



Фота Міхала Мінецвіча

Шаноўныя чытачы, супрацоўнікі і сябры!

Жадаем Вам спакойных, вясёлых, сямейных Велікодных Сьвятаў!

Хай Уваскрэслы Хрыстос напоўніць Вашы сэрцы радасьцю, аптымізмам, а нашу грамадзкасьць – верай у лепшую будучыню.

Рэдакцыя

W numerze:



– Wiernych, którzy aktywnie uczestniczą w życiu Cerkwi w Polsce, rzeczywiście może być ok. 200 tys. Ale jeszcze więcej jest tych, którzy do ni,.. (str.17)



Na Białoruś pojechałem po raz kolejny. Chciałem ponownie odwiedzić miejsca, z którymi wiąże się historia mojej rodziny, a przy okazji zawitać do miast... (str.18)

- **Jerzy Chmielewski. Pobożne życzenia.** Niedawno z... str. 3
- **Tamara Boldałak-Janowska. My – naród białoruski?** str. 4
- **Сакрат Яновіч. Быць сабою.** Не здарылася мне... str. 6
- **Opinie, cytaty.** Kiedy 25 lat temu przyjechałam do B... str. 7
- **Minął miesiąc. W regionie.** 2 marca w Podlaskim U... str. 9
- **86-ыя ўгодкі БНР. Дзень Волі ў Беластоку.** Сь... str. 15
- **My wiemy swoje?** Opublikowane na łamach „С... str. 17
- **Andrzej Kłopotowski. Inaczej niż w raju.** Na Biał... str. 18
- **Michał Kościukiewicz. Mir po odbudowie.** 2. Do r... str. 24

■ **Алесь Чобат. Легенда пра чатырох мушкецёраў** (укладка)

- **Календарыюм. Красавік – гадоў таму.** 960 – У... str. 26
- **Jan Bagiński. Wspomnienia.** 15. Wielkanoc. Każde. str. 27
- **Eugeniusz Kabatc. Wołkowysk Centralny i Miasto...** str. 30
- **Кніжкі – маё багацце.** Размова з Наталляй Гер... str. 31
- **Tamara Fic. Notatki.** 15. Wielkanoc. Niestety, nie m. str. 33
- **Agnieszka Borowiec. Dziennik. Wtorek.** Kryzys w. str. 34
- **Юры Гумянюк. Утаймаваць Шалкевіча** не так... str. 36
- **Шлях да беларускага „Куфэрку”.** Пасьля ця... str. 37
- **Прэзентацыі. Хранікёр памяці – Генрык Віл...** str. 38
- **Радкі з лістоў, адгалоскі. Skończmy z tutejszo...** str. 42
- **Białoruskie ulice Białegostoku.** W Białymstok... str. 47

Na okładce: Jan Bagiński z wnuczką nad wodospadem Niagara

Fot. ze zbiorów Jana Bagińskiego

Jerzy Chmielewski

Pobożne życzenia. Niedawno z niemałym zdumieniem dowiedziałem się, iż parafie rzymskokatolickie na Białostocczyźnie w skrupulatnie prowadzonych przez proboszczów rejestrach wiernych mają wydzielone księgi „nowo nawróconych”. Wpisuje się do nich tych, którzy przeszli na katolicyzm z innego wyznania. Z innego, czyli prawosławnego, gdyż pozostałe związki religijne przecież tu prawie się nie liczą.

Nie wiem ilu dokładnie może być tychże „nowo nawróconych”, ale za minione półwiecze z pewnością uzbierało się ich w Polsce tysiące, bardzo wiele tysięcy. To głównie ci, którzy zmienili wyznanie biorąc ślub w kościele. A także dzieci z tzw. małżeństw mieszanych, zawartych w cerkwi, przywrócone później za sprawą ojca lub matki katolików – nieraz ukradkiem – na łono Kościoła. Najczęściej wraz z pierwszą komunią, czyli w drugiej klasie szkoły podstawowej.

O tych kościelnych księgach „nowo nawróconych” opowiedział mi pewien nasz czytelnik z Białegostoku, który osobiście zetknął się z czymś takim, gdy na wniosek żony katolicki wpisano tam jego ochrzczonego w cerkwi dziewięcioletniego syna. Cała ta historia nadaje się na scenariusz filmu z popularnego ostatnio w telewizji cyklu, poświęconego rodzicom walczącym o prawa do swych dzieci. Gdyby go nakręcono, byłby chyba jedynym w swoim rodzaju, bo nie chodziłoby w nim o skomplikowane adopcje, tylko o spór w rodzinie na tle religijnym.

Cały problem powstał, gdy syn

naszego czytelnika – nazwijmy go Maciek – poszedł do pierwszej klasy. Ojciec zapisał go oczywiście na lekcje religii prawosławnej. W klasie, jak to w Białymstoku, prawosławnych uczniów uzbierało się tylko troje. Dołączono więc ich do grupy międzyklasowej. Maciek nie dość, że miał „okienko” podczas religii katolickiej, to musiał jeszcze po lekcjach godzinę czekać na religię prawosławną. Już po kilku tygodniach rodzice zauważyli, że ich syn na te zajęcia zaczął uczęszczać nieregularnie, a potem zaprzestał w ogóle. Jak się okazało, nie on jeden i nie z powodu rozkładu lekcyjnego. Przyczyną był despotyczny nauczyciel katecheta, który zadawał dzieciom prace domowe ponad ich wiek i możliwości (maluchom kazał np. nauczyć się dziesięciu przykazań w języku rosyjskim!).

Tata Maćka, gdy się zorientował, jak wyglądają lekcje religii u jego syna, natychmiast złożył u proboszcza skargę z żądaniem zmiany katechety. Tak się jednak nie stało.

W drugiej klasie Maciek zaczął już chodzić na lekcje religii katolickiej. Ojciec specjalnie nawet się temu nie sprzeciwiał. Był zdania, że nie zaszkodzi jak syn, zamiast dwie godziny beczynnie czekać w świetlicy na następne lekcje, osłucha się w tym czasie z katechizmem w wydaniu kościelnym. Cały czas czynił jednak starania o zmianę nauczyciela religii prawosławnej.

Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy na wiosnę żona jakby nigdy nic zaprowadziła syna do pierwszej komunii w kościele.

– Co ty robisz, przecież on był

ochrzczony w cerkwi!? – sprzeciwił się mąż.

Wtedy żona pokazała mu zaświadczenie z parafii katolickiej, iż Maciek został wpisany do „Księgi nowo nawróconych”.

Nasz czytelnik postanowił całą sprawę dokładnie wyjaśnić. Udał się do katolickiego proboszcza, by dowiedzieć się, na jakiej podstawie wpisano Maćka do kościelnych rejestrów. Okazało się, że zrobiono to na wniosek matki, poparty oświadczeniami dwóch świadków (sąsiadek z bloku).

– Zrobiliście tak bez zgody ojca!? – zaprotestował nasz czytelnik. – Przecież złamaliście własne prawo kanoniczne!

Ksiądz proboszcz próbował polemizować, ale na swoją obronę nie znalazł żadnych argumentów. Wtedy ojciec Maćka zażądał pisemnego zaświadczenia, iż syna wpisano do rejestrów kościelnych z naruszeniem przepisów. W przeciwnym razie zapowiedział, że będzie domagać się tego na drodze sądowej.

W końcu ksiądz ustąpił i napisał odręcznie krótkie zdanie, stwierdzające iż Maciek został wykreślony z rejestru jego parafian.

Nasz czytelnik o całej tej historii opowiedział swemu prawosławnemu proboszczowi, który jego opowieści wysłuchał ze zrozumieniem. Na koniec wyjawiał mu, iż wedle własnych informacji oraz szacunków duchownych z innych parafii aż połowa spośród młodszego i średniego pokolenia prawosławnych (ochrzczonych w cerkwiach) jest już katolikami.

Przyznaję, iż tych ostatnich słów wysłuchałem z niedowierzaniem.

Aby to jakoś sprawdzić, postanowiłem przeanalizować, jak jest z tym w mojej rodzinie, wśród sąsiadów, znajomych i znanych mi osób. Zgadzało się – w sumie blisko połowa prawosławnych przeszła na katolicyzm biorąc ślub w kościele lub podczas pierwszej komunii (dzieci). W środowisku żony było podobnie, przypomniawszy nawet niedawny przypadek, gdy pewna katoliczka, wydając córkę za mąż za prawosławnego, nie tylko wymusiła ślub w kościele, ale skłoniła zięcia do przyjęcia ich nazwiska. „Bo jego było do niczego, jakieś takie na -uk” – mówiła kobieta, całkiem nieświadoma, że i jej nazwisko ma ruski rodowód (Kiryłowicz).

Już poprosiłem naszego współpracownika Krzysztofa Gossa, absolwen-

ta socjologii, by spróbował zbadać to zjawisko w sposób naukowy, na próbie reprezentacyjnej. Gdy wyniki badań potwierdzą owe przypuszczenia – a jestem przekonany, iż w dużym stopniu na pewno tak będzie – wtedy stanie się jasne, w jak dramatycznym położeniu już teraz jest Cerkiew prawosławna w Polsce. A to oczywiście także nasz, białoruski, problem. Bo odchodzenie od prawosławia w obecnych realiach oznacza automatyczną polonizację.

Hierarchia cerkiewna temu groźnemu zjawisku tylko bezczynnie się przygląda. Na pewno nie postępowałoby ono tak gwałtownie, gdyby nasi duchowni czy działacze bractw z większym szacunkiem odnosili się do narodowych korzeni wiernych, w

zdecydowanej większości przecież niepolskich. Wiem, że już jest za późno na całkowitą białorutenizację nabożeństw, jak i życia wewnątrzcerkiewnego. Ale cóż by szkodziło, gdyby do liturgicznego obrządku – nawet tylko od czasu do czasu – włączono chociażby elementy białoruskie (np. wybrane modlitwy, psalmy, czytania ewangelii, pieśni)? A w kazaniach – niechby i tych po polsku – padały gorące apele nie tylko o trwanie w prawosławiu, ale i o poszanowanie tutejszej białoruskiej tradycji, z naciskiem na lokalne uczucia patriotyczne, przywiązanie do regionu, gdzie prawosławie zawsze było ściśle związane z miejscową kulturą narodową.

Szkoda, że jak na razie są to tylko... pobożne życzenia. ■



Tamara Bołdak-Janowska

My, naród białoruski? W Europie słowo „naród” brzmi złowieszczo. Natychmiast podkłada się pod nie nacjonalizm, haniebne czyny „w imieniu narodu”, powiększanie terytorium „dla narodu”, itede. W imieniu narodu i dla narodu przemawiali od wieków kaci, którzy jeszcze teraz potrafią rządzić z trumien.

Idea nacjonalna nazbyt łatwo wyradza się bowiem w nacjonalizm. Nacjonalizm starego typu, który obecnie jest winą i wstydem. I niedocylizowaniem.

Narodem staje się plemię, kiedy tworzy własny język, kulturę, religię, własny interes polityczno-gospodarczy i kulturowy i – nacjonalizm, czyli łączącą wszystkich ideę narodową. Przynależność narodowa staje się obowiązkiem – nie można nie należeć do narodu, to się dziedziczy – po rodzicach, historii, poprzez wychowanie tzw. patriotyczno-narodowe, a także poprzez lektury obowiązkowe, w których więcej narodu niż człowieka.

Znam tylko jeden naród, który nie

ma idei nacjonalistycznej – Białorusinów, a ściślej mówiąc nie ma on własnej takiej idei, co nie oznacza, że jej nie zapożycza od Rosjan i Polaków, żyjąc urojeniami.

Poprzednio pisałem o partnerstwie w Wielkim Księstwie Litewskim Polaków i Białorusinów, czyli dwóch przyjaznych sobie narodów byłej multikulturowej ojczyzny Obojga Narodów, połączonych unią spisana po polsku i białorusku, ale tam moje myślenie opierało się na przeszłości, teraz spróbuję rzecz ująć z odmien-

nego punktu widzenia. Do napisania czegoś jeszcze w tej sprawie skłonił mnie wywiad w „Cz” 3/04 z panią Agatą, która lekko przeszła z jednego narodu do drugiego i nie chce znać swoich rodziców, bo „teraz jest Polką”. Wstydzi się rodziców, bo są biedni, bo są Białorusinami, bo nie mówią po polsku, bo się boi utraty przyjaźni Polaków, „którzy mają ją za swoją”, i boi się utraty miejsca pracy. Co do dwóch ostatnich spraw: to wy się jeszcze w Białymstoku w to bawicie?, w wyrzucanie ludzi z pracy za pochodzenie?, to wy jeszcze w Białymstoku uprawiacie „przyjaźń jedenarodową”? Docywilizujcie dusze. Jakież to ma dziś znaczenie, czy rodzice pani Agaty rozmawiają po białorusku, czy po polsku. Generalnie: dobrze jest znać języki, w tym białoruski, i tyle. Cóż stoi na przeszkodzie, prócz braku docywilizowania się, aby ze swymi rodzicami pani Agata rozmawiała po białorusku w obecności Polaków? A że są biedni? To niechże ta pani Agata wspomże ich finansowo, skoro ma dobrą pracę. I lepiej wypadłaby w oczach Polaków, gdyby przy nich ponosiła rodziców na rękach. Ale byłiby to inni Polacy, nie ci, którzy posługują się zacofaną ideą narodową rodem z przeszłości. Ponadto – czy jest prawosławną Polką, jak rozbrajająco oświadcza? O, nie. Nie można wyznawać chrześcijaństwa, a zarazem przekreślać rodziców w taki sposób. Mówi, że jest wolna... A od kiedy to wolni ludzie są niewolnikami większości? Tj. u zacofanej części większości? Bycie wolnym kosztuje, podobnie jak bycie chrześcijaninem. I, przepraszam, bo drwię – wyrodność w stosunku do rodziców to ma być polskość?

Teściowie Tamary Fic wyzywają ją od „ruskich”, od „kacapów” i każą jej zmienić imię, bo „z imieniem Tamara wtyd jest iść do Unii Europejskiej”. Mam takie samo imię i dobrze mi z nim, zwłaszcza że w Europie pełno Tamar i jest to bardzo fajne starotestamentowe imię (przynajmniej to właśnie imię zostało zauważone w ST i

ta konkretna kobieta o tym imieniu, obdarzona charakterem). Wiem też, że teściowie z Białegostoku porywają niemowlęta swoim prawosławnym synowym, aby je potajemnie ochrzcić w kościele katolickim, i że są to bardzo częste fakty. Mój Boże!

U polskich Białorusinów ideą łączącą ludzi nie jest nacjonalizm, lecz kultura i jest to piękne, zwłaszcza że idea ta nie jest antyfeministyczna – mówię o tym, bo bez twórczych kobiet nie widzę przyszłości dla żadnej kultury.

W zjednoczonej Europie zaistniały dwie tendencje – nacjonalistyczna i dobrosąsiedzka. Pierwsza – właśnie ta kulturotwórcza, realizowana przez osoby multikulturowe i nieszwiniistyczne, łącząca osoby bez względu na pochodzenie, płeć, rasę, wyznanie, no i ta druga – tradycyjnie kacia, narzucająca zacofane relacje pan-niewolnik, różnicująca ludzi, a przy tym tradycyjnie antyfeministyczna. Działająca poprzez wykluczanie. Jeśli moje sympatie lokują się po stronie pierwszej tendencji, a przez to są naiwne, to chcę być w tej sprawie naiwna i do upadłego bronić mojej naiwności. Sądzę, że zadaniem polskich Białorusinów jest właśnie obrona tego rodzaju naiwności. Ta naiwność jest niewinnością istnienia.

Żaden naród obecnie nie brzmi dumnie, a przynajmniej nie bardziej dumnie, niż inny. Żaden naród nie zasługuje na pisanie go z dużej litery. Obywatelskość, to brzmi znacznie lepiej, mam jednak wrażenie, że ta tendencja demokratyczna dziś zamiera w Europie na rzecz jakichś pokracznych tworów neofolwarcznych w wykonaniu „bardziej i mniej dumnych narodów”. To obywatelskości musimy bronić – multikulturowości, prawa do istnienia partnerskiego różnych narodowości. Sądzę, że mówiąc o polskich Białorusinach, musimy uwzględnić światowy stopień zużycia pojęcia narodu. Narodu, nie narodowości.

Jest w Polsce wojewódzkie miasto, w którym teściowie porywają prawosławnym synowym dzieci, aby potajemnie ochrzcić je w kościele rzymskokatolickim,

ochrzcić w „czystopolskim” kościele, miasto, w którym istnieje obawa, że wyrzucą z pracy za pochodzenie, miasto, które rządzi się zamierchłymi ideologiami, w tym narodową...

Jakże ta nasza pani Agata wytrzymuje przyjaźń z tymi, którzy w jej obecności wyrzekają na tych Innych, bez powodu innego przecież, niż niesłuszne pochodzenie? Gdyby sobie zadała pytanie „jak jestem”, na to by nie pozwoliła ani im, ani sobie, z pożytkiem dla obu stron. Wstaję i wychodzę, kiedy spotykam się w czymś domu z antysemityzmem czy antykapacizmem, czy inną zastarzałą fobią, aby nigdy tam nie powrócić, a niekiedy uruchamiam dodatkowo moją jadaczkę.

Tedy zatem po co nam białoruskość jako narodowość? Otóż po to, aby wpisywać w ankiety podczas spisów powszechnych, dokonywanych przez państwo, skoro takie spisy są organizowane. I jest to nasz obowiązek. Powtarzam – obowiązek. Białorusini w czasie spisu ukrywali swą narodowość, bo byli pełni wewnętrznej polskiej zacofanej trucizny nacjonalistycznej. Przyznawanie się do narodowości nie jest przestępstwem. Dobrze należeć do tych lub przestawać z tymi, którzy nie podporządkowują się ideom nacjonalistycznym, a Białorusini – tchórząc – tej obcej dla nich idei podporządkowali się lub podporządkowali ich rachmistrze. Rozmawiałam z prof. Saksonem w czasie olsztyńskiej konferencji poświęconej mniejszościom. Profesor publicznie przyznał, że spis był nieporozumieniem, choćby z tego względu, że nagminnie poprawiano narodowość białoruską na jedynie słuszną. Ja zaś uważam, że sam spis z przymusem podawania narodowości w państwie, które jeszcze nie jest w pełni obywatelskie, to kosztowna, zbędna, a nade wszystko pośpieszna pomyłka.

I dalej nie wiemy, ilu w Polsce jest Białorusinów. A teściowie w Białymstoku porywają prawosławnym synowym dzieci, aby potajemnie ochrzcić je w kościele rzymskokatolickim,

узнаным за jedyне слушны ко-
сціół в Polsce. Naigrawam się? A
nie wolno?

Zważmy – ilekroć zaczniemy mó-
wić o „narodzie białoruskim”, tyle-
kroć nałożą się na słowo „naród” jego
zużyte, ale wciąż żywe u większości,
nacjonalistyczne znaczenia – oskarża
nas o przygotowywanie oderwania się
Podlasia od Polski lub przynajmniej o
chęć wywalczenia dla Podlasia auto-
nomii, albo natychmiast zwidzimy się
dla większości jako partyzanci leśni
czy terroryści, którzy będą walczyć
swoją ziemię. Tak było z Sokratem
Janowiczem, kiedy zaczynał mówić
o narodzie białoruskim. Nasza nienac-
jonalistyczna mentalność jest naiw-
nością, którą popieram i to ona o nas
stanowi – jest brakiem winy nacjona-
lizmu. To podług tej mentalności roz-
poznajemy się szerzej – z ludźmi in-
nych kultur. Zważmy jeszcze jedną
rzecz: Białorusini z Białorusi wzdry-

gali się przed narodowymi frazesami
opozycji do tego stopnia, że ją zmargi-
nalizowali. Inna sprawa: Łukaszenka
zręcznie tym brakiem manewrował,
likwidując język białoruski.

Ale mówmy o nas, polskich Biało-
rusinach. Skoro tak jest, skoro brak
nam nacjonalizmu, skoro to się nam
przydarzyło, to czyż nie to powinno
stanować wyróżnik naszych ludzi?
Ten nasz brak nakłada na nas pewien
chwalebny obowiązek: powinniśmy
odważnie, głośno i stanowczo za-
wsze i wszędzie protestować przeciw
układowi kolonialnemu typu pan-nie-
wolnik, i to każdego rodzaju – prze-
ciw organizowaniu państwa, gdzie
takie relacje istnieją i gdzie istnieją
wciąż ciągoty do pisania słowa „na-
ród” z dużej litery, a myślenie ludz-
kie wciąż nakierowane jest ku trum-
nom przeszłości, gdzie istnieją teścio-
we, porywające dzieci prawosławnym
synowym, aby je ochrzcić w... i tak da-

lej. Jeśli ten obowiązek zaniedbamy,
nie będzie nas. Nasz naiwny antyna-
cjonalizm przestaje być naiwny, jeśli
staje się odważną stanowczością.

Przestaję być człowiekiem, kiedy
przestaję o tym wszystkim myśleć. I
kiedy mnie opuszcza myślenie jako
takie i zadowolam się polskimi na-
rodowymi negatywnymi stereotypa-
mi o mnie. Kiedy myślę, to nie czuję,
że przemawia przeze mnie naród w
starym, zużyтым, nacjonalistycznym
sencie. Czuję, że opowiadam człowie-
ka nowoczesnego. Wolnego od winy
nacjonalizmu. Owszem, opowiadam
Białorusina. Zachodniego Bizantyń-
czyka jako Europejczyka nowego
wieku. Albo mieszańca. Człowieka z
dobrosąsiedzkiego narodu. Wprowa-
dzam mego człowieka do literatury w
pełni jego partnerstwa względem pol-
skości. I bywam oskarżana o to jak o
przestępstwo.

I co? I nic. Robię swoje. ■

Фота Мікалая Давідзюка



Сакрат Яновіч

Быць сабою. Не здарылася
мне ў сваім жыцці бачыць так вя-
лікае свята, зладжанае палякамі ў
памяць аднаго беларуса. Куяўскі
горад Інаўроцлаў адзначыў гада-
віну смерці Юзафа Александро-
віча – Язэпа Найдзюка. Гэты да-
ваенны беларускі дзеяч парата-
ваўся быў ад саветаў уцёкамі ў
Польшчу, дзе заканспіраваўся як
„Александровіч” і таму выжыў.
Ніхто яго на Куявах не ведаў; іс-

наваў як рэпатрыянт са страшнага
ўсходу. Але Язэп Найдзюк – родам
з-пад Ваўкавыска – не змог доўга
вытрымаць, каб не пачаць дзейні-
чаць. Ён усё дзейнічаў; да вайны
ў беларускім руху.

За што яму цяпер так моцна
ўдзячны Інаўроцлаў? Найперш за
адкрыццё тутэйшым людзям гісто-
рыі і тоесамасці іх рэгіёну, за кніж-
кі аб ім. Разам з тым Найдзюк, як
даваенны ў Вільні беларускі дру-

кар, узяўся заснаваць сапраўдную
друкарню ў польскім горадзе. Сё-
нячы яна вялізны камбінат тут з
новай тэхналогіяй і сотнямі работ-
нікаў у ім. Мала таго: Александро-
віч-Найдзюк пасеяў зерне інтэ-
лектуальнага росту асяроддзя Інаў-
роцлава, надаў павятовай мясціне
шыку навуковага цэнтру, уводзячы
ў бляск вялікага свету. З’явіўшыся
сюды маладым чалавекам, замята-
ючым за сабою сляды небяспечна-

га мінулага, каб не трапіць у лапы палітычнай паліцыі, прысвяціў ён сваё дарослае жыццё – як бы ўзамен Беларусі – гэтай краіне над Віслаю, Куявам караля Лакетка, што аднавіў некалі Польскую Карону. Апыніся Найдзюк дзе-коледы інш на Зямлі, усюды рабіў бы дабро людзям. Гэта быў аўтэнтычны інтэлігент; такіх пазнаюць па місійнай апантанасці. Інтэлігентаў заўсёды мала, хоць магістраў і дактароў навук наўкола сотні тысяч. У інтэлігента апостальскі менталітэт.

Гадавіну смерці Юзафа Александровіча – Язэпа Найдзюка адзначаў Інаўроцлаў з размахам. З удзелам уладаў на чале з прэзідэнтам горада, мясцовых парламентарыяў; тлумна прыйшла інтэлігенцыя, якая наладзіла папулярную канферэнцыю з дакладам пра жыццё і дзейнасць незабыўнага „пана Юзафа”. Пасля шматлюднае

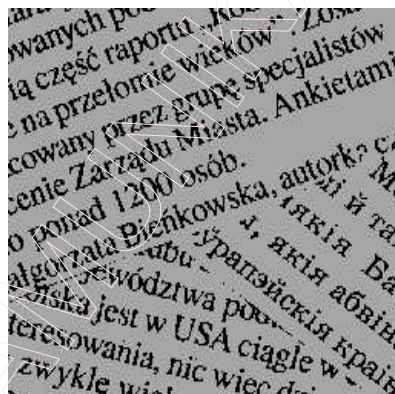
багаслужбы ў найбольшым касцёле, канонік у сваёй хаміліі назваў жыццёвы подзвіг выдатнага беларуса якраз апостальствам на службе двух братніх народаў. Вернікі наведаль магілу нябожчыка, усклалі кветкі, запалілі знічы. У асяродку культуры адчынена музейную экспазіцыю, складзеную з пісем, рукапісаў, фатаграфій з Яго хатняга архіву; запамятаўся ліст Бацьку ад дачкі-ліцэісткі Люцыны з шасцідзясятых гадоў (тады ён лячыўся ў адным з кармацкіх санаторыяў).

На будынку друкарні адслонена мемарыяльную дошку на польскай і беларускай мовах; наўкола мноства сцягоў, польскіх і беларускіх; быў віват са старога гарматкі; слязліва падаў адліжны снег. Потым – гутаркі, гутаркі... Дэкларацыі выдаць па-беларуску і па-польску апошняю кніжку Найдзюка, падпольна напісаную гісторыю Беларусі.

Я выязджаў дамоў з Інаўроцлава зусім ашаломлены перажытым тут святкаваннем. Польская памяць пра беларуса кінула мяне на калені. Хоць не мог я, адначасна, пазбыцца ўражання, што тут чакалі большае ўвагі з перспектывай на супрацоўніцтва з боку Рэспублікі Беларусь. Ім, палякам, не даходзіць да розуму здогад, што постсавецкая Рэспубліка ганьбуе роднымі беларусамі, іх моваю і культураю. Бо не беларусы ва ўладах, а саветы менавіта.

Ахвярна дапамагла палякам доктар Галена Казлоўская-Глагоўская, што жыве ў Гданьску, а родам яна з Ярылаўкі к/Крынак.

Інаўроцлаў ахвотна ўвайшоў бы ў пабрацімства з нейкім горадам Беларусі, але гэта немагчымае пакуль што. Найлепш было б яму з Найдзюковым Ваўкавыскам, месцам значным. ■



Opinie, cytaty

Kiedy 25 lat temu przyjechałam do Białegostoku, ludzie nieśli do cerkwi paschalne święconki w reklamówkach. Teraz noszą w koszykach z radością i dumą. Jest to znak, jak wiele zmieniło się w mentalności prawosławnych.

Prof. **Elżbieta Czykwin**, „Przegląd Prawosławny”, marzec 2004

Jesteśmy nastawieni do narodu białoruskiego bardzo przyjaźnie i mamy poczucie odpowiedzialności za wspie-

ranie niepodległości Białorusi. Dlatego, gdy mówimy o konieczności obrony interesów sąsiadów, to chodzi tu o białoruski naród, a w żadnym wypadku nie o władze.

Marek Jurek, poseł Prawa i Sprawiedliwości, dla Radia Swaboda, 4 marca 2004

Białoruska inteligencja w książce Budyty-Budzyńskiej „Mniejszości narodowe – bogactwo czy problem?” na ogół nie wygląda zbyt cie-

kawie. Są to jeżeli nie postkomuniści, to zwyczajni nieudacznicy. Domagają się nie wiadomo czego, raz przymusowego nauczania języka ojczystego, innym razem studiów białorusoznawczych. Władze dały nam nawet Katedrę Kultury Białoruskiej, jednak – pisze autorka – nie ma chętnych do nauki białorusoznawstwa. Nikt biednej nie poinformował, że inicjatywa ta została zduszona zanim się narodziła. Zniszczono ją takimi samymi metodami jak w latach siedemdziesiątych

białoruskie szkolnictwo, wykorzystując białoruskich wieśniaków z profesorskimi tytułami.

Prof. **Eugeniusz Mironowicz**, „Niwa”, 7 marca 2004 (za www.bialorus.pl)

У вёсцы Валасач пастаянна пра- жывае 9 чалавек, яшчэ 3 раз-пораз (звычайна ў дачны сезон) наезджа- юць сюды. Аўталаўка (крама ў аўто – рэд.) бывае ў вёсцы двойчы на тыдзень – у аўторак і пятніцу. У апошнюю пятніцу, як і належыць, яна гандлявала. У наступны ж аў- торак, сапраўды, машына не зма- ла даехаць да самай вёскі, бо была дрэнна расчышчаная дарога. Таму паштальёнка, якая якраз жыве тут, ідучы дадому, прыхапіла з сабой батон і хлеб суседзям, так што, нягледзячы на тое, што аў- талаўка ў гэты дзень да вёскі так і не дайшла, людзі без хлеба ўсё ро- ўна не засталіся.

„Звязда”, 2 сакавіка 2004

(...) Калі вы жывяце ў прыват- ным доме, ніхто, акрамя вас, не ачысціць дах ад снегу. Дырэктар завода не ўсочыць за кожным ра- бочым, каб уберагчы яго ад траў- матызму. І ніякіх адказных асоб, чыноўнікаў не хопіць, каб спыніць усіх, хто нецвярозы спрабуе сесці за руль. Падтрымайце агульную справу, падумайце над тым, што ад вас залежыць значна больш, чым здаецца на першы погляд. Не будзь- це абыякавыя, не праходзьце міма негатыўных фактаў. Паважаныя таварышы! Толькі разам мы змо- жам зрабіць жыццё больш бяспеч- ным, умацаваць правапарадак, уз- мацніць аўтарытэт і магутнасць нашай Беларусі!

Са звароту **Аляксандра Лука- шэнкі** да народу, „Звязда” 12 са- кавіка 2004

Сёлета «Славянскі базар у Віцеб- ску» пройдзе ў 13-ы раз. У дырэктары фестывалю ўпэўненыя, што 13-ы будзе самым лепшым, і ў дрэнныя

прыметы, звязаныя з гэтай лічбай, не вераць. Тым больш, што фести- валь падтрымлівае асабіста прэ- зідэнт Беларусі, які запатрабаваў, каб узровень фестывалю значна павысіўся.

„Звязда”, 13 сакавіка 2004

Пераканаўчая перамога сведчыць аб Вашым высокім аўтарытэце і падтрымцы курсу на ўмацаванне расійскай дзяржаўнасці, які Вы праводзіце. У Рэспубліцы Беларусь з Вашым перавыбраннем звязваюць надзеі на дынамічнае развіццё ін- тэграцыйнага працэсу. Упэўненыя, што ўмацаванне беларуска-расій- скага саюза адпавядае інтарэсам нашых народаў, стварае надзейную аснову для дастойнага жыцця ця- перашняга і будучых пакаленняў

3 паслання **Аляксандра Лука- шэнкі** **Уладзіміру Пуціну** з наго- ды перавыбрання яго прэзідэнтам Расіі, „З”, 16.03.2004

Владзе до Бiałорусkiej Republi- ki Ludowej odnoszą się, delikatnie mówiąc, chłodno. Za prototyp dzi- siejszej Republiki Białoruś uznają one Białoruską Socjalistyczną Repu- blikę Radziecką. Jest to jedna z pod- staw oficjalnej ideologii, którą Alek- sander Łukaszenka równo rok temu obwieścił na cały głos. Jednak wie- lu historyków uważa, że bez BRL nie byłoby i BSRR. Dzięki krótkiemu ist- nieniu tej pierwszej bolszewicy zaczę- li liczyć się z pragnieniem i dążeniem narodu białoruskiego do samoidenty- fikacji. Gdyby nie było BRL, całkiem możliwe, że byłibyśmy teraz jednym z obwodów Federacji Rosyjskiej. Nie byłoby ani Białorusi, ani prezydenta Łukaszenki.

„Bielorusskije Nowosti”, 25 marca 2004 (za www.bialorus.pl)

– Co czeka Białoruś w najbliższym czasie?

– Jestem optymistą. Choć mówi się, że na Białorusi jest słaba i podzielo- na opozycja, nie ma z kim rozmawiać poza Łukaszenką, to nieprawda. Jest

cała masa ludzi, która myśli inaczej, którzy chcą zmieniać ten system poli- tyczny skierowany przeciwko ludziom. Czas zmian nie jest odległy. Konflikt pomiędzy Putinem i Łukaszenką, po kolejnym wyborze Putina będzie się nadal pogłębiał. Wybory parlamen- tarne na Białorusi władze na pewno będą chciały sfalszować. To nie ulega wątpliwości. Potem czekają nas wybo- ry prezydenckie. Jeśli im się uda na- wet sfabrykować wybory parlamen- tarne i nie wywoła to większego obu- rzenia, to w wyborach prezydenckich, już dziś widać na ulicy nieuzbrojonym okiem, Łukaszenko może liczyć na zni- kome poparcie. Jeśli sfabrykują te wy- bory, to niewykluczony jest na Biało- rusi wariant gruziński. Ludzie wyjdą na ulicę ze sprzeciwem wobec kłam- stwa. Ta władza zostanie przez ludzi zmieciona.

Tadeusza Gawin, założyciel i pierwszy prezes Związku Polaków na Białorusi, w rozmowie z dzienni- karzem „Niwy”, 14 marca 2004 (za www.bialorus.pl)

Siedzimy z Lavonem Volskim i jego kolegami z zespołu N.R.M. przy sto- liku na ulicy warszawskiej Starówki. Tłum turystów i spacerowiczów prze- pływa obok. I nagle słyszymy okrzyk: „Witamy gwiazdy białoruskiego roc- ka!”. To fenomen: muzycy NRM są rozpoznawani na polskiej ulicy, a me- dia białoruskie ignorują twórczość tej postpunkowej kapeli. Od czasu, gdy w 1994 r. jedynowładztwo nad Biało- rusią objął sowiecki zombie Aleksan- der Łukaszenko, tacy artyści są elimi- nowani z życia publicznego. A jednak N.R.M. utrzymał kontakt z publiczno- ścią – głównie inteligencko-studenc- ką – dzięki płytom, wydawanym na poły chałupniczymi metodami, i kon- certom. Bo nie ma oficjalnego zakazu udostępniania sali na występ N.R.M. Jeśli kierownik domu kultury wynaj- mie pomieszczenie – koncert się odbę- dzie. Tyle że w okolicy zaroi się od mi- licjantów, którzy pod byle pretekstem będą zgarniać młodych ludzi na po- sterunek i pałować. Polacy, którzy pa-

miętają stan wojenny, doskonale rozpoznają rzeczywistość, o której śpiewa Volski: „Moje pokolenie wyrastało w ciemności / i teraz ciemność wydaje się mu światłem. / Moje pokolenie wyrastało na granicy / z żelazną kurtyną przy samej duszy. / Moje pokolenie hula i pije. / Kłęczy na kolanach, nie lubi siebie”. Łatwo tu dostrzec podobieństwo do „Autobiogra-

fii” Perfektu – hymnu pokoleniowego lat osiemdziesiątych.

„Newsweek”, 15 marca 2004

Cenzor siedzi w głowach różnych prowincjonalnych urzędników. To oni boją się organizować imprezy, które źle się im kojarzą. Ale to się musi zmienić. Może potrwa to nawet i 20 lat, ale zmiany muszą nadejść. To jest

sztuczna sytuacja. Nierealna, stworzona przez jedną osobę. Taki dziwaczny twór, którego nie znajdziesz nigdzie indziej w Europie. No ale z drugiej strony może właśnie dlatego jest tu ciekawiej. To okropne miejsce do życia, ale bardzo interesujące dla artystów.

Lawon Wolski, „Gazeta Wyborcza”, 22 marca 2004 ■

Minął miesiąc

W regionie. 2 marca w Podlaskim Urzędzie Wojewódzkim odbyło się drugie już spotkanie mniejszości narodowych z przedstawicielami rządu. Wzięli w nim udział m.in. urzędnicy z Ministerstwa Kultury. Tak jak przed rokiem przedstawiciele mniejszości białoruskiej, ukraińskiej, litewskiej, tatarskiej, romskiej i rosyjskiej znów podnosili te same zarzuty. Najważniejszym z nich była bezczynność władz w celu wsparcia mniejszości w ich działaniach na rzecz zachowania swej tożsamości.

W Nowym Berezowie (powiat hajnowski) część prawosławnych parafian zbuntowała się przeciwko nowo przybyłemu proboszczowi, domagając się powrotu dotychczasowego duchowego pasterza. „Buntownicy” bronią starego proboszcza, mimo że było wiele zastrzeżeń co do jego dotychczasowego prowadzenia się (nadużywanie alkoholu, poważne konflikty z żoną). Na razie przebywa on na urlopie. Wszystkie decyzje o obsadzie parafii podejmuje metropolita warszawski i całej Polski Sawa.

4 marca Wojewódzki Sąd Administracyjny w Białymstoku uchylił wcześniejszą decyzję Rady Miejskiej w Supraślu, przekazującej prawosławnemu klasztorowi teren z katakumbami. Katakumby powróciły więc z powrotem do gminy. Sąd

swoją decyzję uzasadnił względami formalnymi, dotyczącymi sposobu przekazania przez Radę tej nieruchomości. Prawdopodobnie wkrótce teren z katakumbami decyzją MSWiA przejdzie pod kuratelę starostwa powiatowego.

4 marca Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji wybrała rady programowe wszystkich publicznych stacji telewizyjnych i radiowych. Dotyczyło to także Radia Białystok i Telewizji Białystok. Miejsca w radach rozdzielono według klucza partyjnego – najwięcej znalazło się w nich członków SLD, UP, PSL i Samoobrony. Białoruską mniejszość reprezentować będą: Oleg Łatyszonek – w telewizji i Jan Syczewski – w radiu.

5 marca w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku odbyła się prezentacja książki Tadeusza Gawina pt. „Zwycięstwa i porażki”. Tadeusz Gawin był w latach 1990-2000 prezesem Związku Polaków na Białorusi.

Włodzimierz Pawluczuk wydał swoją pierwszą powieść. Nosi ona tytuł „Judasza”. Dotychczas ten znany profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i UwB, socjolog, religioznawca i badacz kultury, pochodzący z Ryboła na Białostocczyźnie, dał się poznać jako autor głośnych publikacji z pogranicza socjologii i religioznawstwa (m.in. „Wierszalin. Reportaż o końcu świata”).

W dniach 9-23 marca w białostoc-

Fot. Jerzy Chmielewski



Tadeusz Gawin (z prawej) przyjechał do Białegostoku, by zaprezentować swą nową książkę. Obok wiceszef Zjednoczonej Partii Obywatelskiej Aleksander Dabrawolski i prezes Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska-Białoruś Marcin Rębacz

kim kinie Forum można było oglądać wystawę malarstwa Jerzego Fiedoruka, znanego białoruskiego twórcy, pochodzącego z Ryboł. Prace Fiedoruka miłośnicy sztuki mogli oglądać już wcześniej w galerii WOAK-u oraz na stronach pisma literackiego „Kartki”. Jerzy Fiedoruk jest absolwentem Akademii Sztuki w Mińsku, mieszka i pracuje w Białymstoku.

10 marca w LO z Białoruskim Językiem Nauczania w Bielsku Podlaskim odbył się centralny etap Olimpiady Języka Białoruskiego. Do współzawodnictwa stanęło 26 uczniów z liceów

Bielska i Hajnówki. Centralny etap składał się z części pisemnej i ustnej. Należało wykazać się znajomością języka białoruskiego (gramatyka, tłumaczenia), białoruskiej literatury i kultury. Laureaci olimpiady mają zapewnione indeksy na Międzywydziałowe Indywidualne Studia Humanistyczne.

15 marca w Białymstoku przedstawiciele pięciu województw utworzyli wspólną komisję ds. ściany wschodniej. Porozumiały się województwa: podlaskie, lubelskie, podkarpackie, warmińsko-mazurskie i mazowiec-

kie. Grupa liczy, że razem będzie łatwiej pozyskiwać rozmaite fundusze i dzięki temu uda się szybciej dogonić resztę kraju pod względem poziomu rozwoju ekonomicznego.

W dniach 16-17 marca w Białowieży odbyło się spotkanie służb ratowniczych regionów przygranicznych Białorusi, Rosji (Obwód Kaliningradzki), Litwy, Polski i Ukrainy. Poświęcone ono było głównie analizie perspektyw współpracy transgranicznej i możliwości zdobywania środków finansowych w ramach trójstronnych porozumień Polska-Białoruś-Ukraina i Polska-Litwa-Obwód Kaliningradzki FR.

19 marca kilkunastu brukselskich korespondentów renomowanych gazet, telewizji i agencji informacyjnych odwiedziło Podlasie. Dziennikarze oglądali naszą wschodnią granicę, która już wkrótce stanie się granicą UE. Gościli m.in. na przejściu granicznym w Kuźnicy Białostockiej i w strażnicy Straży Granicznej w Narewce.

20 marca w białostockim pubie Fabryka odbył się koncert najbardziej znanej białoruskiej kapeli rockowej N.R.M. z Mińska. Razem z białoruską gwiazdą zagrali: Zero-85 z Białegostoku, Rima z Gródka oraz białostocka kapela Drapped Fel. 22 marca N.R.M. wystąpił w klubie Proxima w Warszawie.

W dniach 21-25 marca w Hajnówce odbyły się po raz pierwszy w Polsce Dni Kina Białoruskiego. W czasie festiwalu widzowie mogli obejrzeć najlepsze filmy fabularne i dokumentalne wyprodukowane przez Biełaruśfilm, które zdobyły już uznanie na arenie międzynarodowej. Oprócz Hajnówki prezentacje białoruskich filmów będą także miały miejsce w Warszawie, Białymstoku, Łodzi, Bielsku Podlaskim. Organizatorem imprezy było Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce.

Pożegnaliśmy Panią Dyrektor

Z głębokim żalem 12 marca pożegnaliśmy Panią Zenaidę Nowicką – Dyrektora Białoruskiego Liceum w Bielsku Podlaskim. Była z nami stanowczo za krótko, ale jej dzieło, zaangażowanie na niwie oświaty, kultury, a także polityki odcisnęło się pięknie w historii Bielska Podlaskiego i białoruskiej Białostoczczyzny.

Przed z górą dwudziestu laty znałem Panią Zenaidę Nowicką tylko z jednej strony – jako uczeń Pani Profesor od języka rosyjskiego. Nasze drogi życiowe ponownie skrzyżowały się na początku lat dziewięćdziesiątych, przy organizacji kolejnego Zjazdu Absolwentów Liceum Ogólnokształcącego z Białoruskim Językiem Nauczania im. Bronisława Taraszkiewicza w Bielsku Podlaskim. Poznałem wówczas wspaniałą organizatorkę, która umiejętnie wprowadziła bielskie liceum w całkowicie nowe realia bardzo szybko zmieniającej się, białorusko-polskiej rzeczywistości początku lat dziewięćdziesiątych. Pani Dyrektor Zenaida Nowicka potrafiła kontynuować to co było najwartościowsze w poprzednim okresie. Utrzymała wysoki poziom nauczania szkoły. Pod jej kierownictwem uczniowie i nauczyciele odnosili sukcesy w olimpiadach przedmiotowych, a liceum zajmowało wysoką pozycję w rankingach regionalnych i ogólnopolskich. Ponadto nadała liceum jednoznacznie białoruskie oblicze z historyczną symboliką narodową – Pogonią i białoczerwono-białymi barwami.

Dyrektor Zenaida Nowicka była Osobą znaczącą i szanowaną nie tylko w białoruskim środowisku. W jej wypowiedzi z wielką uwagą wsłuchiwali się wszyscy mieszkańcy Bielska Podlaskiego. Szczególnie dało się to zauważyć na posiedzeniach Rady Miasta. Radna Zenaida Nowicka, którą to funkcję sprawowała od sześciu lat, wniosła do władz miejskich nie tylko bardzo bogatą wiedzę o ludzkich problemach i czyniła wiele by je rozwiązać, potrafiła także łagodzić konflikty, których w polityce nie sposób uniknąć. W takich ciężkich sytuacjach kreowała z powodzeniem twórczy kompromis.

Przedwczesna śmierć Pani Dyrektor Zenaidy Nowickiej jest wielką stratą dla sprawy białoruskiej w Polsce.

Sławomir Iwaniuk

25 marca w budynku Uniwersytetu w Białymstoku (Wydział Historyczno Socjologiczny) otwarto wystawę „Białoruś Obywatelska”. Celem wystawy jest prezentacja współczesnej Białorusi, problemów i zjawisk, którymi żyje jej społeczeństwo oraz przedstawienie rozwoju białoruskiego społeczeństwa obywatelskiego w ciągu ostatniej dekady. Wystawę zorganizowały: Ambasada Brytyjska i Fundacja Wschodnioeuropejskie Centrum Demokracji. *Więcej na str. 41.*

W kraju. 16 marca ambasador Białorusi w Polsce Paweł Łatuszka spotkał się z nowym polskim wiceministrem finansów i jednocześnie szefem Służby Celnej RP Wiesławem Czyżowiczem. Podczas spotkania rozmawiano m.in. o potrzebie otwarcia nowych polsko-białoruskich przejść granicznych. Poruszano też problemy związane z kontrolą celną na polsko-białoruskiej granicy.

17 marca w Warszawie odbyła się konferencja pod hasłem „Białoruś i Polska – perspektywy współpracy po rozszerzeniu Unii Europejskiej na wschód”. W konferencji uczestniczyli czołowi politycy Prawa i Sprawiedliwości z Jarosławem Kaczyńskim na czele oraz czołówka białoruskiej opozycji z przewodniczącym Białoruskiego Frontu Ludowego Wincukam Wiaczorkaj. Spotkanie zakończyło się podpisaniem umowy o współpracy pomiędzy PiS i BFL. Konferencję zorganizowało Forum Zagraniczne Prawa i Sprawiedliwości.

18 marca abp przemyski Józef Michalik został wybrany nowym przewodniczącym Episkopatu Polski. Zastąpił on odchodzącego prymasa Józefa Glempa. Wiceprzewodniczącym Episkopatu wybrany został abp Stanisław Gądecki. Zdaniem wielu komentatorów Michalik i Gądecki reprezentują odmienne wizje Kościoła i Polski. Pierwszy to sympatyk narodowej prawicy, krytyk UE, tropiciel mason-

skich spisków. Jego zastępca to zwolennik „Kościoła otwartego”, zaangażowany w dialog chrześcijańsko-żydowski, popiera integrację.

20 marca Rada Krajowa Platformy Obywatelskiej podjęła uchwałę w obronie przewodniczącego Zjednoczonej Partii Obywatelskiej Anatola Liabiedźki, oskarżanego o obrazy prezydenta Łukaszenki. Projekt uchwały zgłosił poseł Bogdan Klich. Platformę Obywatelską i białoruską ZPO łączy podpisane porozumienie o współpracy. Rada Krajowa PO wyraziła też zdecydowany sprzeciw wobec kolejnej fali represji politycznych na Białorusi.

W Republice Białoruś.

Nowym szefem Radiokomitetu został Władimir Matwiejczuk, dotychczasowy wicedyrektor ds. kadr i ideologii przedsiębiorstwa „Połacak-Szkłowałakno”. Uzasadniając swoją decyzję Łukaszenka oświadczył, że Matwiejczuk ma „nieocenione doświadczenie w sferze ideologii, którego nie posiada żaden z członków rządu”. Na stanowisku szefa państwowego radia i telewizji Matwiejczuk zastąpił Jahora Rybakowa, którego oskarżono o przyjmowanie łapówek i aresztowano.

Propaństwowa Federacja Związków Zawodowych Białorusi, rząd i organizacje pracodawców podpisały trójstronne porozumienie na lata 2004-2005. Zakłada ono m.in., że w tym roku średnia miesięczna płaca wzrośnie o 50-60 dolarów i osiągnie 170-190 dolarów (ubiegłoroczna inflacja wyniosła 28,4 proc.). Trójstronne porozumienie nie podpisały niezależne związki zawodowe, gdyż nie zostały w nim uwzględnione ich postulaty dotyczące wypłat, stypendiów, świadczeń zdrowotnych i opłat komunalnych.

Białoruska prokuratura wszczęła postępowanie karne w stosunku do przewodniczącego Zjednoczonej

Partii Obywatelskiej Anatola Liabiedźki. Liderowi ZPO zarzucono rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji na temat prezydenta Aleksandra Łukaszenki. Postępowanie wszczęto po analizie wywiadów Liabiedźki, których udzielił on w lutym rosyjskiej telewizji. Przewodniczącemu ZPO grozi do 5 lat więzienia.

Rosyjski gaz nadal będzie płynął do Białorusi, mimo że Gazprom przerwał dostawy od początku tego roku. W połowie marca rosyjski koncern Trans Nafta zwiększył dostawy gazu do Białorusi z 900 mln metrów sześciennych do 1,2 mld. Inny niezależny dostawca gazu, Itera, który wstrzymał dostawy 12 lutego, gotów jest je wznowić i dostarczyć 520 mln metrów sześciennych. Gaz do Białorusi dostarczać chce też zależny od Gazpromu rosyjski koncern Sibur, który 10 marca zawarł umowę z Biełtransgazem.

Głosowanie na rosyjskiego prezydenta w Białorusi było odzwierciedleniem ogólnej tendencji panującej w Rosji. Na przykład z 484 obywateli Rosji, którzy przyszli do komisji wyborczej w Grodnie, 385 oddało głos na Władimira Putina. Tylko 33 osoby głosowały na kandydata komunistów Charytonowa, na trzecim miejscu uplasowała się Chakamada (26 głosów).

Raz w miesiącu w białoruskich przedsiębiorstwach odbywają się tak zwane „dni informowania ludności”. Każde ministerstwo formuje specjalną grupę wyjazdową złożoną z dziesięciu osób, która wygłasza odczyty w przydzielonych mu przedsiębiorstwach, do grupy dołączany jest lektor z Instytutu Badań Społeczno-Politycznych przy Administracji Prezydenta. Tematami zebrań, na których obowiązkowo muszą być obecni wszyscy pracownicy, są m.in.: podwyższenie efektywności pracy, historia symboliki państwowej, promowanie krajowych produktów pod hasłem „Kupujcie białoruskie!”

14 marca w Mińsku odbyła się prezentacja koalicji wyborczej Młoda Białoruś oraz listy jej kandydatów do Izby Reprezentantów RB. Koalicja Młoda Białoruś powstała już w styczniu 2004 r., ale dopiero teraz zaprezentowano jej program i listę 36 kandydatów do białoruskiego parlamentu. Hasło programowe koalicji to: „Wolność, niezależność i przemiany”.

Powstała kolejna opozycyjna partia polityczna. Jest nią „Ruch Andreja Klimawa” – ugrupowanie skupione wokół więzionego swego czasu przez władze byłego deputowanego do Rady Najwyższej RB. Ponieważ wciąż ciąży na nim wyrok sądowy, nie może startować w jesiennych wyborach parlamentarnych. Dlatego już teraz postanowił, iż będzie ubiegać

się w 2006 r. o urząd prezydenta. Klimau określa siebie jako polityka pro-rosyjskiego i ostentacyjnie odmawia wypowiadania się w języku białoruskim. Zdecydowanie też odcina się od koalicji „Pięć plus”, nie dając jej chociażby jednego procenta głosów w jesiennych wyborach.

Biuro prasowe Białoruskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy poinformowało, że w połowie marca prywatni przedsiębiorcy z rejonu hłybockiego otrzymali list od miejscowych władz z żądaniem dokonania do 19 marca prenumeraty prasy państwowej. Każde przedsiębiorstwo powinno zaprenumerować trzy wydania, a każdy pracownik ma zaprenumerować jedną gazetę ogólnobiałorską i jedną lokalną. W swym liście władze rejonowe powołały się na polecenie

wydane przez prezydenta podczas jednego z seminariów. O dokonanej prenumeracie przedsiębiorstwa mają do 30 marca złożyć pisemne sprawozdanie do rejonowego wydziału informacji. Pismo w sprawie prenumeraty otrzymały także wszystkie państwowe przedsiębiorstwa i instytucje wspomnianego rejonu.

Od przyszłego roku szkolnego w szkołach z rosyjskim językiem nauczania, do których uczęszcza ponad 70 proc. uczniów, pozostanie tylko jedna lekcja białoruskiego w tygodniu. Przedmiot historia Białorusi będzie nauczany począwszy nie od piątej klasy, jak dotąd, ale od szóstej. Jedyną pozytywną zmianą w oświacie jest to, iż język białoruski we wszystkich szkołach będzie nauczany już od pierwszej klasy (do tej pory od drugiej).

2 marca odbyły się uroczystości upamiętniające 62. rocznicę likwidacji getta w Mińsku. Szacuje się, że hitlerowcy zabili wówczas około 5 tys. Żydów.

Białoruska Cerkiew prawosławna zastrzegła w Narodowym Centrum Własności Intelektualnej Białorusi słowo „prawosławny” oraz Krzyż Jefrosinii Połockiej jako symbol „kolektywnej własności”. Krok ten Cerkiew motywuje potrzebą ograniczenia niewłaściwego wykorzystywania pojęcia „prawosławie” i symboliki Krzyża Jefrosinii Połockiej. Zrobiono to również po to, żeby w przyszłości żadna z możliwych teoretycznie cerkwi rozłamowych nie mogła używać w swojej nazwie pojęcia „prawosławny”, jak zdarzyło się to już w niektórych krajach.

Sąd Konstytucyjny zapoczątkował procedurę zniesienia kary śmierci. Jest to jeden z warunków przyjęcia Białorusi do Rady Europy. Sąd uznał za dopuszczalne wprowadzenie moratorium na wykonywanie kary śmierci. Kolejnym krokiem będzie wykreśle-



Fot. Wiesław Choruży

Jak co roku na wiosnę Aleksander Łukaszenko zarządził w całej Białorusi wielkie sprzątanie. Na zdjęciu: porządkowanie przykościelnego placu w Brzostowicy Wielkiej

nie jej z kodeksu kryminalnego. Działania te mają na celu poprawę stosunków z Zachodem.

17 marca grupa ekspertów UNESCO i Międzynarodowego Związku Ochrony Przyrody rozpoczęła rozpoznawanie stanu środowiska naturalnego Puszczy Białowiejskiej po białoruskiej stronie. Stało się tak na wniosek międzynarodowych organizacji ekologicznych, oskarżających Zarząd Spraw Prezydenta RB o nazbyt aktywną działalność gospodarczą w puszczy. Zdaniem ekologów wycinane są tam drzewa, z których powstaje surowiec wart setki milionów rubli. Uważają oni, że odbywa się niszczenie chronionej części puszczy, ginie jej unikalna fauna i flora. Białoruscy urzędnicy oświadczyli zaś, że ich działania nie szkodzą przyrodzie, ponieważ prowadzona jest jedynie sanitarna i naukowo uzasadniona wycinka. Białoruscy ekolodzy, którzy nie dają wiary tym wyjaśnieniom, domagają się nadania Puszczy Białowiejskiej statusu obiektu dziedzictwa światowego, który znajduje się w niebezpieczeństwie.

W dniach 19-21 marca miała miejsce trzydniowa wizyta w Białorusi zastępcy sekretarza stanu USA Stevena Pfeiffera. Wraz z nim do Mińska przybyła delegacja MSZ Irlandii, która przewodniczy obecnie Unii Europejskiej. Goście wizytę w Białorusi rozpoczęli od złożenia kwiatów na grobie Wasila Bykawa. Oprócz konsultacji z białoruskimi władzami delegacja spotkała się również z przedstawicielami białoruskich organizacji pozarządowych. Nie doszło jednak do spotkania z prezydentem Łukaszenką.

Już dwukrotnie szefowie biura OBWE w Mińsku wzywani byli do Ministerstwa Spraw Zagranicznych Białorusi, które wyraziło swoje niezadowolenie z niektórych aspektów funkcjonowania biura. Chodzi m.in. o udział dyplomatów z OBWE w spo-

Fot. Andrzej Kopotowski



tkaniach i konferencjach, w których uczestniczą politycy białoruskiej opozycji. Ostatnio fakt taki miał miejsce na konferencji zorganizowanej przez łotewski rząd w Rydze, na której omawiano drogi rozwoju demokracji w rejonie bałtyckim i na którą zaproszeni byli liderzy białoruskiej opozycji.

23 marca Ministerstwo Kultury Białorusi i Białoruska Cerkiew prawosławna podpisały porozumienie o współpracy. Obie strony podkreśliły, że jest ono przedłużeniem wieloletniej współpracy, które realizuje państwo i Cerkiew w dziedzinie kultury.

Białoruski Ministerstwo Kultury nie wydało pozwolenia na pokaz dokumentalnego filmu o Wasilu Bykawie pt. „Długa droga do domu. Requiem”. Film zrealizowany został przez Irynę Pismienną i Mikołaja Dzikawa w jednym z niezależnych studiów filmowych. Na pokaz filmu dla szerszej publiczności nie wydał zgody Państwowy Rejestr Filmów, działający przy Ministerstwie Kultury. Teraz autorzy szukają możliwości pokazania obrazu na jednym z rosyjskich kanałów, a także w Niemczech.

Urzędnicy państwowi od 1 lipca w ciągu trzech miesięcy powinni znajdu-

jące się w ich własności akcje i udziały w strukturach komercyjnych przekazać na czas pełnienia funkcji państwowych Bielarusbankowi – nakazuje nowe rozporządzenie prezydenta Aleksandra Łukaszenki. Krok ten ma ukrócić korupcję w aparacie państwowym. Po zakończeniu sprawowania urzędu państwowego, w ciągu miesiąca od dnia rozwiązania umowy, akcje i udziały będą zwracane z powrotem właścicielom.

Białoruscy sportowcy zapewnił już 114 nominacji na letnie igrzyska olimpijskie w Atenach. Aleksander Łukaszenko postawił im zadanie zdobycia 25 medali.

Według najnowszych ustaleń naukowców z Mińska geograficzny środek Europy znajduje się na terytorium Białorusi – nad jeziorem Szo, koło wsi o tej samej nazwie w rejonie Głębokie. W Polsce punkt ten zwykło się lokalizować w Suchowoli, w pow. sokólskim.

Na świecie. Władimir Putin wybrany został ponownie prezydentem Rosji. Zdobył prawie 71,2 proc. głosów i przedłużył sobie władzę na kolejne cztery lata.

W Grodnie

W marcu Aleksander Łukaszenka przez kilka dni przebywał w Słowenii, gdzie odpoczywał jeżdżąc m.in. na nartach. Wieść o wizycie białoruskiego prezydenta spowodowała polityczną burzę w tym niewielkim kraju. Szczególnie ostro zareagowała słoweńska opozycja, a jej liderzy poczuli się zbulwersowani faktem wydania wizy „dyktatorowi, który nie może wejść do żadnego normalnego kraju”. Jak wyjaśniło słoweńskie MSZ, wizę Łukaszenka otrzymał „po konsultacjach z odpowiednimi organami UE”. Wizyta Łukaszenki, podkreślała przedstawiciele ministerstwa, miała prywatny charakter i oficjalnych spotkań nie było.

W Moskwie pojawiły się pogłoski, że Aleksander Łukaszenko szykuje odwet za lutowy „atak gazowy” Rosji na Białoruś. W rewanżu Mińsk ma wystawić Moskwie wielomiliardowy rachunek za korzystanie z instalacji wojskowych na terenie Białorusi. Zdaniem rosyjskiej „Niezawisimoj gazety” Białoruś ma zamiar zmusić Rosjan do płacenia za korzystanie między innymi ze stacji radiolokacyjnej Wołga w Gancewiczach pod Baranowiczami. Bez tego obiektu Rosja - jak uważają moskiewscy eksperci wojskowi - byłaby „ślepa” i niezdolna do odparcia ataku rakietowego czy lotniczego z Zachodu. Jak ocenia dziennik, Łukaszenko zażąda za to wszystko 21-25 mld dolarów.

22 marca Ambasada Republiki Białoruś w Rosji wystąpiła z oświadczeniem, w którym wyraziła zaniepokojenie z powodu prowokacyjnego charakteru komentarzy na temat rozwoju sytuacji w Białorusi, wyemitowanych w stacji telewizyjnej Rossija. Ambasadzie chodziło o prezentowanie na ekranie rosyjskiej państwowej telewizji białoruskich opozycjonistów – Szuszkiewiczza, Chadyki, Liabiedźki oraz przedstawicieli nie zarejestrowanego stowarzyszenia młodzieżowego ZUBR.

W Senacie Republiki Czeskiej odbyła się konferencja pod hasłem „Białoruś – nasz nowy sąsiad”. „Głównym zadaniem Republiki Czeskiej jest niedopuszczenie do powstania nowej „żelaznej kurtyny”, która oddzieliłaby państwa zjednoczone w UE od pozostałych krajów” – powiedział w swoim wystąpieniu przewodniczący czeskiego Senatu Petr Pitgart. W spotkaniu uczestniczył m.in. były prezydent Czech Vaclav Havel, który swoim wystąpieniem wsparł białoruską opozycję. Udział w konferencji wzięła przewodnicząca Rady Białoruskiej Republiki Ludowej Iwonka Surwiłła. Uznała ona, że Czechy są najlepszym sojusznikiem Białorusi i propagandystą białoruskiej opozycji na arenie międzynarodowej.

23 marca dwa odrzutowce transportowe Il-76 pełne pomocy humanitarnej dla kosowskich Serbów wyleciały z Moskwy do Belgradu. Z Rosji wyjechać ma też na Bałkany konwój samochodowy z 380 tonami pomocy. Rosjanie dostarczą ponadto kompletny obóz dla 2 tys. uchodźców, których będzie można umieścić pod namiotami, oraz przenośne domy dla stu rodzin.

26 marca w Turynie odbyło się otwarcie wystawy poświęconej 18. rocznicy katastrofy czarnobylskiej. Ekspozycja zaprezentowana zostanie w sumie w szesnastu włoskich miastach. Do tej pory można ją było obejrzeć w Niemczech, Szwajcarii, Austrii i Belgii. Organizatorem wystawy jest Komitet do Spraw Problemów Następstw Katastrofy Czarnobylskiej przy Radzie Ministrów Republiki Białoruś.

Komisja spraw zagranicznych Izby Reprezentantów Kongresu USA zakończyła prace nad projektem ustawy „Akt o demokracji w Białorusi”. Projekt zakłada udzielenie pomocy w budowie demokracji w Białorusi, rozwój społeczeństwa obywatelskiego, wsparcie niezależnej pra-

sy i radia. „Akt” zobowiązuje również rząd USA do zbadania spraw związanych z łamaniem praw człowieka, zaginięciami opozycjonistów, bezprawnym handlem bronią i z nagromadzonym osobistym majątkiem ludzi z najwyższego kierownictwa Białorusi. Dokument zakłada podjęcie konkretnych sankcji gospodarczych i politycznych wobec białoruskiego reżimu. Wkrótce projekt trafi pod głosowanie do amerykańskiego parlamentu, w którym ma zapewnić poparcie zarówno republikanów, jak i demokratów.

Krótkometrażowy film dokumentalny „Czarnobylskie serce” w reżyserii Merizni Delio zdobył tegorocznego Oscara Amerykańskiej Akademii Filmowej. Film opowiada o tragicznych konsekwencjach awarii elektrowni atomowej w Czarnobylu, w szczególności jej wpływie na zdrowie dzieci w Białorusi.

W klasztorze Chilandar, jednym z najstarszych na górze Atos w Grecji, wybuchł groźny pożar. Ogień po kilku godzinach ugaszono, ale częściowo uległy zniszczeniu znajdujące się w środku serbskie i ruskie ikony, niektóre pochodzące aż z XI w., a także średniowieczne iluminowane manuskrypty. Gaszenie ognia, który szalał w ciasnym i pełnym zakamarków budynku, było bardzo utrudnione m.in. dlatego, że strażacy nie mogli się porozumieć z mnichami, będącymi Serbami, którzy w niewielkim stopniu posługują się greką.

W Kosowie znów wybuchły walki etniczne. Albańczycy napadli na Serbów pod pretekstem, iż trzech albańskich chłopców utonęło w rzece, rzekomo dlatego, że ktoś z serbskich mieszkańców poszczuł je psami. W wyniku walk zginęło kilkadziesiąt osób i zostało zniszczonych kilkanaście cerkwi. Albańczycy podpalali też serbskie osiedla, atakowali mieszkańców i stacjonujące tam siły pokojowe ONZ.

86-ыя ўгодкі БНР

Дзень Волі ў Беластоку

Святкаваньні 86-ых угодкаў абвяшчэньня дзяржаўнай незалежнасьці Беларускай Народнай Рэспублікі адбыліся ў Беластоку 21 сакавіка. Сустрэчу сарганізаваў – так як і ў мінулых гадах – Беларускі Саюз у Рэчы Паспалітай. Гэтым разам некалькі дзесяткаў чалавек – ад наймалодшых да дарослых – сабралася ў вялікай залі кавярні „Цэхова”.

Урачыстасьць пачалася гімнам БНР „Мы выйдзем шчыльнымі радамі”, які прысутныя выслухалі ды засьпявалі на зважай. Старшыня БС Яўген Вапа, які ад пачатку бягучага года зьяўляецца таксама старшынёй Праграмайнай Рады Тыднёвіка „Ніва” і адначасна яго галоўным рэдактарам, прывітаў удзельнікаў урачыстасьці. Падзяліўся сваімі сьвяточнымі рэфлексіямі, верай у лепшую будучыню. Традыцыйна ўручыў букеты кветак зь бел-чырвона-белымі стужкамі заслужаным беларусам Беласточчыны. Сёлета асабліваю падзяку атрымалі дырэктар Комплексу Школ з Навучаньнем Беларускай Мовы ў Гайнаўцы Яўген Сачко за асьветную працу, вайт гміны Чыжы Юры Васілюк за самаўрадавае дзейнасьць, падтрымку грамадзкіх ініцыятываў і беларускай культуры ды Міраслаў Пякарскі за падтрымку беларускіх аддзелаў у прадшкольлі № 14, навучаньня беларускай мовы ў Беластоку.

Гістарычнымі рэфлексіямі падзяліўся праф. Яўген Мірановіч, які сказаў, што незалежна ад зьнішчэньня саветаў беларускай эліты, стваральнікаў БНР, ідэя дзяржаўнай незалежнасьці не памерла. Ператрывала на эміграцыі ды адраділася на Бацькаўшчыне. Але, аднак, і сёньня беларусы не могуць



Фота Вячаслава Харужага

пачуць з вуснаў прэзідэнта Беларусі сьвяточных пажадаваньняў на мове продкаў.

Перад прысутнымі выступілі таксама госьці з Рэспублікі Беларусь. Віктар Сазонаў з Гародні расказаў пра сьвяткаваньні ў Беларусі, а Зьміцер Сідаровіч з Менска



Фота Вячаслава Харужага

Сьпявае Зьміцер Сідаровіч

пра сваю дарогу да нацыянальнай сьведомасьці, якая вяла, між іншым, цераз Беласток ды кантакты са студэнтамі-беларусамі ў васьмідзесятыя гады. Прасьпяваў таксама некалькі песень.

Сустрэча прайшла ў сьвяточным, сяброўскім настроі.

Вячаслаў Харужы

Беларускае сьвята незалежнасьці ў Гданьску

Якраз 25 сакавіка на сесіі Рады Горада Гданьска ўлады ўшанавалі памяць Луці Дзекуць-Малея, наданьнем адной з вуліц у цэнтры Гданьска яго імя. На 26 прысутных радных за гэтай пастановай усе былі „за”. У 2002 г. з такой ініцыятывай выступіў Цэнтр Хрысьціянскай Літаратуры, які падтрымалі Форум Супрацоўніцтва Эвангелічных Хрысьціян і Беларускае Культурнае Таварыства „Хатка”. Сьпярша аднагалосна прапанову адабрала камісія культуры Рады

Дзень Волі ўрачыста адзначыла ў Беластоку каля 100 асоб

Горада Гданьска. У абгрунтаваньні пастановы Прэзыдэнт Гданьска напісаў: „Ze względu na miejsce pochówku ś.p. Łukasza Dziekuć-Maleja na pobliskim Cmentarzu Garnizonyowym lokalizacja ta jest najlepszą z możliwych. Podjęcie uchwały będzie godną formą uczczenia przez społeczność Gdańska – 86 rocznicy proklamowania niepodległości Białorusi.

Łukasz Dziekuć-Malej urodził się 1 października 1888 r. w Słonimiu na Białorusi w prawosławnej rodzinie nauczycielskiej. Był duchownym protestanckim i jednocześnie jednym z czołowych działaczy niepodległościowych. W latach międzywojennych, mieszkając w Brześciu nad Bugiem, był inicjatorem i autorem przekładu „Nowego Testamentu” na język białoruski. W 1946 r. pojawił się w Gdańsku, gdzie zdążyła już zorganizować się wspólnota chrześcijan – baptystów. Był zaangażowany w organizowanie szkolnictwa, prowadził ochronkę dla sierot, działał na polu międzywyznaniowym. Do ostatnich dni życia służył ludziom. Zmarł 20 stycznia 1955 r. W osobie Łukasza Dziekuć-Maleja odszedł do wieczności człowiek silnej woli, niezłomny bojownik o wolność, gorący patriota białoruski, zdolny organizator i administrator.

Nadanie ulicy jego imienia przyczyni się do wzmocnienia atmosfery eklektycyzmu oraz poszanowania mniejszości narodowych i religijnych w Gdańsku. Wobec powyższego Prezydent Miasta Gdańska wnosi o podjęcie uchwały o nadaniu nazwy ulicy – Łukasza Dziekuć-Maleja”.

Пасьля прыняцьця гэтай пастановы на паседжаньні Рады Горада з падзякай выступілі: Лена Глагоўская – старшыня Беларускага Культурнага Таварыства „Хатка”, Данель Дзекуць-Малей – сын Лукі і прэсьвітэр хрысьціян баптыстаў Міраслаў Паталён. Прысутнічалі таксама на паседжаньні Рады Горада ўнучка Лукі Дзекуць-Малей – Альжбета і пастар хрысьціян баптыстаў Робэрт Мікса.

26 сакавіка на магіле Лукі Дзекуць-Малей, беларусы, баптысты і прадстаўнікі мясцовых уладаў склалі кветкі і запалілі зьнічы. Вечарам у Сопаче ў Дворыку Серакоўскіх адбылася прэзэнтацыя кніг: „Białorusini na Wybrzeżu Gdańskim” Лены Глагоўскай і „Od Budławia do GUŁagu” Анелі і Вэранікі Катковічанак. Свае новыя і старыя баллады сьпяваў Віктар Шалкевіч. Сьвяткаваньні закончыліся ўрачыстай вячэрай у памешканьні Беларускага Культурнага Таварыства „Хатка” ў Сопаче пры вуліцы Гафнэра 27 А.

Лена Глагоўская

Затрыманы ў Менску

25 сакавіка яшчэ да 17-й гадзіны, калі меркавалася пачаць у цэнтры Менску народныя гуляньні, на Кастрычніцкай плошчы пачаліся затрыманы. Былы сябра БНФ Вячаслаў Сіўчык, актывіст Партыі свабоды Валянцін Баранаў і сябра БРСМ Дзяніс Буйніцкі прыкавалі сябе ланцугамі да слупоў і трымалі ў руках транспаранты з надпісамі „Жыве Беларуская Народная Рэспубліка!”, „Жыве незалежная Беларусь!” і „Беларусы маюць права абіраць уладу”. Удзельнікі акцыі такім чынам адзначалі 86-я ўгодкі БНР.

Празь нейкі час да іх падышлі людзі ў цывільным, пачалі выхопліваць з рук плякаты і, разьбіўшы зубілам ланцугі, пацягнулі пікетуючаў у міліцэйскі аўтобус.

Паводле ўдзельнікаў акцыі, іх затрымлівалі амонаўцы з Расеі, якія стажыруюцца ў Беларусі. Кіраваў захопам нехта Вінаградаў з гораду Цьвер. Ва ўправе міліцыі Цэнтральнага раёну Менску на спадароў Сіўчыка, Баранава і Буйніцкага склалі пратаколы і ўвечары адпусьцілі да хаты. А раніцай 26 сакавіка іх даставілі ў суд.

Апазыцыянеры даводзілі судзьдзі Натальлі Вайцяховіч, што іхная акцыя не была пікетам, а таксама ставілі пад сумнеў паказаньні

сьведак, беларускіх амонаўцаў, бо іх затрымлівалі расейцы. Аднак судзьдзя прызнала іх вінаватымі ва ўдзеле ў несанкцыянаваным пікеце і пакарала Вячаслава Сіўчыка штрафам 875 тысяч рублёў. Спадары Буйніцкі і Баранаў аштрафаваныя на 350 тысяч рублёў.

www.svaboda.org

ЗША

25 сакавіка насупраць ААН адбыўся мітынг, прысьвечаны Дню незалежнасьці Беларусі. 28 сакавіка адбылася ўрачыстая акадэмія і сьвяткаваньне Дня Волі – 86-х угодкаў абвяшчэньня незалежнасьці БНР ў грамадскай залі пры Саборы Св. Кірылы Тураўскага. Пасля ўрачыстасьці былі банкет і канцэрт.

„Беларус”

Аўстралія

На сьвяткаваньні ў Мантрэалі прагучалі беларускія вершы, паэмы, музыка і песьні гасьцей з Атавы, Таронта і Мантрэалю. Адбылася таксама выстава-распродаж беларускіх сувеніраў, малюнкаў, музыкі і кніг. На канец была гарачая вячэра са смачнай беларускай кухняй.

Згуртаваньне Беларусаў
у Квэбэку

Чэхія

25 сакавіка сябры „Зьвязу Беларусаў замежжа” сабраліся каля Альшанскіх могілак, каб ушанаваць памяць прэзідэнта БНР Васіля Захаркі. У сядзібе аб’яднаньня адбылася прэзэнтацыя новага мастацкага твора Адася Каліты – партрэта Кастуся Каліноўскага. 27 сакавіка „Зьвяз Беларусаў замежжа” далучыўся да суполкі „Скарына” на ўрачыстым паседжаньні, якое прайшло ў Люстраной залі Нацыянальнай бібліятэкі. Ганаровым госцем пасяджэньня была старшыня Рады БНР Івонка Сурвілла.

www.belabroad.org ■

My wiemy swoje?

Opublikowane na łamach „Cz” artykuły Krzysztofa Gossa z wynikami jego naukowych badań socjologicznych na temat liczebności prawosławnych w Polsce wywołały duże zainteresowanie środowisk cerkiewnych i naukowych. Nasz autor zakwestionował bowiem oficjalnie podawaną liczbę 500 tys. wyznawców prawosławia zamieszkujących Rzeczpospolitą jako ponad dwukrotnie zawyżoną.

To nieprawda – tak uważają prawosławni hierarchowie i osoby ściśle związane ze środowiskiem cerkiewnym. Odrzucają przy tym naukowe dowody, przedstawiane przez autorytety z dziedziny socjologii.

Ks. Grzegorz Misijuk, rzecznik prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej:



– Wiernych, którzy aktywnie uczestniczą w życiu Cerkwi w Polsce, rzeczywiście może być ok. 200 tys. Ale jeszcze więcej jest tych, którzy do niedawna bali się identyfikować z prawosławiem czy narodowością (jakakolwiek). Do końca lat 80. z tolerancją w naszym regionie nie było najlepiej. Po okresie transformacji ustrojowej zaczęła się też zmieniać ludzka mentalność. Ci najbardziej zastraszeni jeszcze do tej pory boją się identyfikować z Cerkwią i przychodzą na nabożeństwa sporadycznie. Wielu już się otworzyło, ale pozostał syndrom strachu i obawy, iż z powodu przynależności wyznaniowej, również narodowościowej, będą oni źle odbierani w swoim środowisku.

Dlatego liczbę 520-570 tys. prawosławnych w Polsce uważam za odpowiadającą rzeczywistości. W granicach każdej parafii istnieje więk-

szy lub mniejszy margines wiernych, którzy nie zadeklarowali swej do niej przynależności. Dotyczy to szczególnie parafii miejskich, które są przecież teraz największe. Wsie się wydłużyły.

Prof. Andrzej Sadowski:



– Informacje o tym, że w Polsce jest 800 tys. prawosławnych, potem mówiono że 600 tys., są zupełnie nieprawdziwe. Myślę, że są one wyrazem postaw troszeczkę życzeniowych. Rzeczywista liczba prawosławnych w Polsce wedle moich szacunków wynosi góra 250 tys. Robiłem kilka badań, które dotyczyły województwa podlaskiego, wcześniej białostockiego. Były one przeprowadzone na próbie reprezentatywnej, co oznacza, iż są bliskie prawdy, z możliwością błędu nie większego jak 3 proc. Ale nawet gdyby przyjąć 5 proc., wychodzi liczba 135-145 tys. Szacuję optymistycznie, iż na Podlasiu mieszka 160 tys. prawosławnych.

Nie ma podstaw, by przyjąć, iż chociażby drugie tyle jest ich w reszcie kraju. Za poprawną uważam ogólną liczbę 250 tys. prawosławnych w Polsce. Pan Goss mówi o 200 tys. i tak naprawdę w dużym stopniu ma rację. Jednak jego informacje o całej Rzeczypospolitej są mniej dokładne niż o Podlasiu. Dlatego tę liczbę trzeba wyraźnie podnieść. Nieznany jest bowiem dokładny odsetek prawosławnych w innych regionach poza Podlasiem. W moim przekonaniu górna liczba wyznawców Cerkwi w Polsce, którą można przyjąć, to 250 tys. Owe 50 tys. w moim przekonaniu to ci prawosławni, którzy nie manifestują swego wyznania w postaci praktyk religijnych. Ale nie więcej, bo w Polsce religijność jest cechą bardzo widoczną, znaną i wręcz społecznie pożądaną. W środowiskach lokalnych jest dziś czymś nieprzyzwoitym powiedzieć, iż jest się niewierzącym. Natomiast powiedzieć, iż jest się wierzącym wyznania prawosławnego, jest już społecznie akceptowalne. Nie ma powodów, by to ukrywać.

Prof. Antoni Mironowicz:



– Jako oficjalną liczbę swych wiernych Kościół prawosławny w Polsce podaje 650 tys. Jest ona oparta na obliczeniach i danych szacunkowych, przekazywanych przez proboszczów poszczególnych parafii do diecezji, a

następnie do metropolii. Liczby te są jednak zaniżone z uwagi na to, że od nich zależy wysokość podatku, raz w roku płaconego w formie ryczałtu do urzędu skarbowego, jak też należności na rzecz biskupstwa i metropolii. Dlatego proboszczowie nie są wcale zainteresowani ukazaniem rzeczywistej liczby wiernych swych parafii.

Jeśli jednak uwzględnimy księgi chrztów, ślubów i zgonów, to okazuje się że wiele parafii, zwłaszcza tych nowych w dużych miastach, rozwija się. Gdy proboszcz podaje, że do jego parafii należy 2 tys. wiernych, a udziela on bardzo dużo chrztów i ślubów, to często faktyczna liczba parafian jest dwu- a nawet trzykrotnie wyższa.

Skłaniałbym się do oficjalnie przyjętej liczby 500 tys. z dwóch powodów. Po pierwsze odzwierciedla ona rzeczywistą liczbę wiernych związaną jakoś z Kościołem prawosławnym.

Po drugie, wszystkie symulacje i dane szacunkowe zaniżające liczbę wiernych okazały się nietrafne. Potwierdzają to przypadki, gdy udało się je zweryfikować. Chociażby w Toruniu, gdzie zapisanych w parafii było tylko 20 rodzin, a podczas nabożeństw cerkiew jest pełna. To dlatego, że wielu mieszkających tam Bułgarów, Greków, Rosjan, Ukraińców, jak również pochodzących z Białostocczyzny absolwentów wyższych uczelni, którzy tam osiedlili się na stałe, nie widzi potrzeby ewidencjonowania swych rodzin w księgach parafialnych.

Częste są też wypadki, gdy osoby nigdy wcześniej nie związane z Cerkwią i w ogóle nie uczęszczające na prawosławne nabożeństwa, w sytuacjach dramatycznych decydują się przyjąć ostatni sakrament właśnie w obrządku prawosławnym.

W przypadku Polski centralnej i zachodniej rzeczywista liczba wier-

nych prawosławnych jest tam znacznie wyższa niż podają to statystyki cerkiewne i państwowe. Spora jest bowiem grupa osób, które nie chodzą do cerkwi, a nawet często pozostają daleko od prawosławia. Wywodzą się one jednak z rodzin prawosławnych. To prawosławni, ale nie praktykujący.

Myślę zatem, iż liczba 500 tys. jest liczbą właściwą i to liczbą minimalną. Wliczając tzw. małżeństwa mieszane, tych „ukrytych” prawosławnych jest bardzo dużo. Ich także trzeba zaliczyć do oficjalnych statystyk, gdyż w decydujących momentach swego życia, gdy szukają kontaktu z Bogiem, ostatecznie podejmują decyzję, którewiążą się z Kościołem prawosławnym.

Oprac. Jerzy Chmielewski

Skrócony zapis audycji pt. „Ortodoxi”, wyemitowanej 4 marca br. w Radiu Białystok

Inaczej niż w raju

Andrzej Kłopotowski

Na Białoruś pojechałem po raz kolejny. Chciałem ponownie odwiedzić miejsca, z którymi wiąże się historia mojej rodziny, a przy okazji zawitać do miast na terenach zachodniej Białorusi, których jeszcze nie widziałem, bądź które kiedyś wyjątkowo mnie zachwyciły. Pojechałem jedynie na pięć dni, bo tylko na tyle mogłem sobie pozwolić, jednak obfitowały one jak zwykle w masę niezapomnianych przeżyć, zdarzeń i obserwacji.

1. Poniedziałek, kilka minut po dwudziestej. Białystok, ulica Kościelna. Plebania białostockiej Fary. Kilka guzików na domofonie. Przy najwyższym napis „Ksiądz dyżurny”. Dzwonię. Przedstawiam się. Mówię, że ze znajomą wybieramy się jutro na „bliższy wschód” i pytam, czy moglibyśmy dostać „namiary” na polskich księży pełniących posługę religijną w Białorusi. Burkliwy głos po drugiej stronie odpowiada, że powi-

nieniem zgłosić się do swojej parafii i o bardziej przyzwoitej porze... Ciekawe, coś takiego porabiał dobrodziej, że nie miał chęci nawet spytać, dokąd i po co tam jedziemy. Bez słowa pożegnania ruszamy w stronę domu, by powoli pakować swoje graty.

2. W opustoszałym pociągu do Sokółki spotykamy parę z Płocka. Podobnie jak i my zapragnęli odwiedzić znajomych mieszkających w publi-

skiej „krajnie absurdów”. Wspomnieli, że gdy mówili o planach wyjazdu ludziom ze swoich uczelni, ci pukali się po głowach i robili wielkie oczy. Dokładnie z taką samą reakcją spotykałem się, studiując na Politechnice Białostockiej. Większość osób pytała mnie wówczas, coś takiego widzę we Wschodzie? Jak widać, podobnie jest w całym kraju. Ci z Płocka narzekali też na brak przewodników i jakichkolwiek materiałów dla osób, które chciałyby tam wyjechać. Podzieliłem się z nimi swoimi doświadczeniami. Wspomniłem o otwartości i sympatii zwykłych ludzi, na jaką mogą liczyć, ale też przestrzegłem przed problemami, na które mogą natrafić przemieszczając się po Białorusi, choćby ze strony milicjantów.

W przygranicznej Kuźnicy, w oczekiwaniu na kolejny pociąg, mieliśmy chwilę wolnego czasu, by wymienić złotówki na dolary. Żaden z przydworcowych kantorów, co wciąż mnie mocno dziwi, nie oferował rubli. W podobnych punktach na granicy z Czechami bez problemu można wymienić złotówki na korony, a na granicy niemieckiej – na euro. Kupiliśmy też butelkę naszej „Krynki”, gdyż wody białoruskie do picia za bardzo się nie nadają. Większość z nich jest zbyt słona, ze względu na znaczną zawartość związków mineralnych. Później od życzliwych dowiedzieliśmy się, że warto „inwestować” jedynie w „minerałki” „Frost” i „Santa”.

Pomarańczowym, pokrytym graffiti, „przemysłowym” do Grodna prócz nas jechało tylko kilkanaście osób, trudniących się drobnym handlem. Nasza teraz już czwórka z plecakami wzbudziła przyjazny uśmiech na twarzach polskich pograniczników, którym oświadczyliśmy, że wyjeżdżamy do Białorusi na kilka dni w celach turystycznych. Białorusini zapytali tylko, czy jedziemy służbowo, nie wnikając jaki jest cel naszej podróży.

3. Żegnając się z poznanymi młodymi podróżnikami, na których czekali już znajomi z Lidy, życzymy im powodzenia, ale i cierpliwości w odkrywaniu Białorusi. W dworcowym kantorze w zamian za jeden banknot dwudziestodolarowy dostajemy sterkę białoruskiej waluty, którą z trudem upychamy w dostosowanych do złotych portfelach i zaczynamy wizytę w Grodnie od poszukiwania przechowalni bagażu. Niestety, na wzór państw basenu Morza Śródziemnego tu wciąż przestrzegana jest godzina siesta, podczas której całkowicie zamiera życie w niektórych instytucjach i urzędach. Tabliczkę „Pieryw 13.00-14.00” znajdujemy też na drzwiach z napisem „Kamera chranienija”. Stwierdziliśmy później, że to pewnie pozostałość po Związku

Radzieckim, którego niektóre republiki leżały w tej samej strefie geograficznej co Grecja, Włochy i Hiszpania, wypoczynek w cieniu był więc w nich jak najbardziej wskazany.

Spacerując ulicą Elizy Arzeszko mijamy kopię domu, w którym mieszkała niegdyś pisarka i skręcając przy pomniku Lenina w ulicę Dzierżyńskiego dochodzimy do Domu Polskiego. Tam pytamy o miejsca noclegowe w Wołkowysku, Słonimiu i Baranowiczach – miasteczkach na trasie naszej wschodniej marszruty. Od pracowników Związku Polaków na Białorusi dostajemy telefony do Polaków w Wołkowysku oraz oddziału ich organizacji w Brześciu i wracamy pod pomnik Lenina, by zjeść przywiezione jeszcze z Polski kanapki z żółtym serem. Żartujemy, że gdybyśmy mieszkali w Grodnie, zamiast pod ratuszem moglibyśmy umawiać się na spotkania pod Leninem...

Ulicą Sawiecką, miejskim deptakiem, będącym centrum biznesu, kierujemy się teraz w stronę grodzieńskiej Fary, w której chcielibyśmy jeszcze raz spróbować szczęścia przy załatwieniu noclegów w białoruskich kościołach. Tu klimat jest zgoła odmienny niż w Białymstoku. Księża

wprawdzie nie spotkaliśmy, ten wyjechał gdzieś „do miasta”, ale pracujący w zakrystii, uśmiechnięci na widok „miłośników wschodnich klimatów”, robotnicy stwierdzili, że śmiało możemy jechać dalej, nie obawiając się zamknięcia drzwi przed nosem.

Podbudowani tymi słowami ruszamy zobaczyć jeszcze znajdujący się nieopodal klasztor bernardynów i zajrzeć do muzeum w starym zamku, by sprawdzić, czy przez ostatni czas dyrekcja nie zgromadziła tam żadnych nowych, zaskakujących eksponatów (prócz pamiątek historycznych można tam znaleźć makiety zakładów przemysłowych i rekordowej wielkości okazy roślin wyhodowanych w kołchozach rejonu). Później, schodkami wiodącymi z zaniedbanego deptaku nad Niemnem, wspinamy się na Kołożę, pod cerkiew św.św. Borysa i Gleba, zamkniętą niestety na cztery spusty.

4. Z biletami na pociąg do Wołkowyska nie było żadnych problemów. Od ręki dostaliśmy dwa miejsca w wieczornym składzie jadącym aż do Homla. Moją znajomą, która na Wschodzie była pierwszy raz, zaskoczył widok stojącej na peronie przed

Fot. Andrzej Kłopotowski



W hnieźnieńskim kościółku pw. Michała Archaniola trwają przygotowania do obchodów 480. rocznicy budowy świątyni



Fot. Andrzej Kłopotowski

Kwartal pożydowski w Słonimiu (w głębi wciąż czekająca na remont synagoga)

każdym wagonem kobiety-prowadnicy, wpuszczającej podróżnych do wewnątrz. Wyjaśniłem jej, że na wschód od Bugu to normalne. Nasz wagon, tzw. „obszczyj”, okazał się być przerobioną „plackartą”. Rozpoczęliśmy krótkie zwiedzanie. Pokazałem jej kolejową łazienkę, w której kilkakrotnie zdarzyło mi się brać wieczorny prysznic, piecyk do grzania wody na herbatę i palarnię przy WC – najczęstsze miejsce nawiązywania kontaktów z autochtonami z sąsiednich boksów. Szybko staliśmy się tematem rozmów „towarzyszy niedoli”, tego dnia byliśmy bowiem jedynymi turystami w tym wagonie. Na szczęście trafiliśmy na boks z oknem otwieranym, aczkolwiek zamykającym się wskutek podskakiwania pociągu na wysłużonych podkładach. Liczne podróże po wschodzie pozwoliły mi na opracowanie przeróżnych patentów, którymi mógłby pochwalić się sam McGyver. Do poskromienia nieposłusznego okna wystarcza plastikowa butelka, której szyjkę trzeba umieścić w powstającej po opuszczeniu szyby szczelinie.

Wreszcie po dziewiątej wieczorem zapukaliśmy do drzwi wołkowyskiego klasztoru Zgromadzenia Sióstr Szkolnych de Notre Dame. Jedna z

nich zaprosiła nas do środka i po spisaniu danych z paszportu wskazała miejsce, które miało się stać naszym domem na najbliższą dobę. Po ciepłej, odświeżającej kąpieli, przy wieczornej herbacie, rozmawiamy z nią jeszcze o odpoczywających właśnie w klasztorze miejscowych katolickich dzieciach i sytuacji duchownych z Polski, pełniących służbę w Białorusi. Twierdzi, że w około 50-tysięcznym miasteczku katolicy stanowią jedną trzecią mieszkańców. Dodaje, że księża i siostry zakonne muszą jeździć co pewien czas do Grodna, by przedłużyć swą wizę. To, czy je dostaną, zależy jedynie od humoru urzędnika państwowego.

Koło północy, po dniu pełnym wrażeń i obserwacji, lądujemy na miękkich tapczanach w jednej z klasztornych cel.

5. Nie możemy oprzeć się pokusie, by odwiedzić oddaloną od Wołkowyska o kilkanaście kilometrów wioskę Hniezno. Przewodnik Rąkowskiego, z którym podróżowaliśmy, podaje, że zachował się tam unikatowy, gotycki kościółek z XVI wieku. Szybko okazuje się jednak, że nasze plany mogą spalić na panewce, gdyż w tym kie-

runku tego dnia nie kursuje żaden autobus. W okolicach dworca natykamy się jednak na taksówkarza, który po krótkim targowaniu się jest gotów zawieźć nas tam za pięć dolarów. Po drodze wychodzi na jaw, że nasz kierowca osobiście zna urzędującego tam duchownego. Ba, sam nawet pomagał przy odbudowie zwróconej wiernym w 1991 roku świątyni. Na miejscu spostrzegamy niewysokiego, szczupłego staruszka w dresach i czarnej bluzie, pracującego na rusztowaniu przed wejściem.

„Eta ksiondz” – pokazuje nam kierowca. Witamy się, mówimy, że odwiedzamy historyczne miejsca w Białorusi. Ksiądz otwiera świątynię, wspomina prowadzone w latach sześćdziesiątych działania kierownictwa sowchozu, które doprowadziły do dewastacji kościoła oraz o późniejszej tragedii rodziny ówczesnego dyrektora. Ten ponoć powiesił się, wkrótce zmarła też jego żona i dwóch synów – jeden w trakcie akcji w czarnobylskiej elektrowni, drugi popadł w alkoholizm. Ciekawe. Przypadek czy działanie siły wyższej? Opowiada też ciekawostki z czasów restauracji kościółka na początku lat dziewięćdziesiątych i elementach wyposażenia wnętrza. Prócz oryginalnej posadzki, która jest tak perfekcyjnie ułożona, że przywiezionych nowych drewnianych ław nie trzeba było nawet poziomować, w piwnicach mińskiego muzeum zachowały się też oryginalne rzeźby z ołtarza głównego. Ich stan był jednak tak fatalny (na jednej pozostały ponoć nawet ślady „działalności gołębi”), że dziś w zrekonstruowanym wnętrzu wystawione są jedynie wierne kopie. Chwali się, że w jego wsi nie ma żadnych starć pomiędzy katolikami i prawosławnymi. Na niedzielnej mszy spotykają się wyznawcy obu religii. Na niewielkim cmentarzu za wsią wspólnie spoczywają też ich szczątki. Wspomina również o przygotowaniach do hucznych obchodów 480. rocznicy budowy kościoła. 480., gdyż wiekowy duchowny obawia się, że nie dożyje 500-lecia...

We wsi, prócz niewielkiej świątyni, znajduje się dawny majątek ziemski ze zbudowanym przez rodzinę Tarasiewiczów w połowie XIX wieku dworem. Jest on obecnie restaurowany ze środków przekazywanych przez ten sam sowchoz, który przez lata doprowadzał go do ruiny.

6. Po powrocie do Wołkowyska urządzamy sobie krótki spacer po miasteczku i próbujemy telefonicznie załatwić nocleg w Słoniemiu. Niestety, telefon w klasztorze kapucynów, u których nocowałem już w trakcie poprzednich wizyt w miasteczku, milczy. Ryzykujemy jednak podróż w ciemno, mając nadzieję, że ze Słoniemia łatwiej będzie dostać się później do Baranowicz, przez które wiedzie szlak kolejowy Mińsk-Brześć.

W drodze do kościoła, w którym zostały nasze plecaki, odwiedzamy cerkiewkę św. Mikołaja. Zaczepiony batiuszka chętnie pokazuje nam wnętrze, opowiada o przywiezionym jeszcze w epoce ZSRR z moskiewskiego antykwariatu ozdobnym, XIX-wiecznym żyrandolu oraz planach utworzenia tu baptysterium dla dorosłych, po ukończeniu budowy nowego soboru. Po wielu chudych dla religii latach widać duchową odnowę w społeczeństwie. W miejskich marszrutkach i prywatnych samochodach kierowcy na desce rozdzielczej często mają naklejoną małą ikonkę. Podczas nabożeństw tłum wypełnia cerkwie i kościoły. Minęły czasy, gdy chrzest polegał na zapisaniu dziecka w Zaksie, dlatego wydaje się, że pomysł prawosławnego księdza jest jak najbardziej na miejscu.

Żegnamy się z miłymi siostrami, zostawiamy drobną ofiarę na „bieżące potrzeby” i z błogosławieństwem na dalszą drogę ruszamy w stronę dworca, z którego niebawem ma odjechać nasz pociąg do Słoniemia.

7. Tym razem skład pociągu wypełniają babcie i dziadkowie z wiadrami i torbami. Ponownie wzbudzamy zainteresowanie podróżnych, gdy w

poszukiwaniu dwóch wolnych miejsc, rzucamy się w otchłań długiego składu „Bielaruskaj Czyhunki”. Po każdej większej stacji przebiega przezeń jeszcze kobieta z plikiem biletów, pytając czy każdy ma opłacony przejazd. Konduktora, który mógłby zweryfikować zapewnienia podróżnych, jednak nie dostrzegamy.

W Słoniemiu obok remontowanego właśnie budynku dworca ustawiono coś na kształt ciut większej sławki. W środku za szybą siedzi miła pani sprzedająca bilety kolejowe. Wypytuujemy się o połączenia z Baranowicz do Brześcia tak, by po drodze zatrzymać się jeszcze przy ruinach klasztoru kartuzów w Berezie. W drugiej podobnej budzie – kasie dworca autobusowego – kobieta informuje nas o możliwościach dotarcia autobusem do Baranowicz.

A później ruszamy pod kościół św. Andrzeja, do zabudowań kapucynów, z nadzieją na znalezienie ciepłego kąta, w którym da się przyłożyć głowę do poduszki. Niestety, brat Andrzej, u którego nocowałem dwa lata temu, gdzieś dziś wyjechał, a proboszcz bez niego nie chciał sam podjąć decyzji. Dostajemy na razie po misce kartoflanki i kubku gorącej herbaty. Odwiedzamy pobliską odno-

wioną świątynię. Oglądamy wnętrze i wystawione zdjęcia, pokazujące jej stan sprzed roku 1991. Pod kościołem zaczepiam człowieka obsługującego wysięgnik, na którym dwóch ludzi zdrapuje łuszczące się fragmenty starego tynku. Mówi, mieszkanką białoruskiego i rosyjskiego, że co roku pomaga przy remoncie kościelnej fasady. Prace mają potrwać około tygodnia. Poruszamy też temat innego zabytku miasteczka – synagogi. Podobno przyjechała tu nawet specjalna komisja, pooglądała budowlę i stwierdziła, że na jej odbudowę na razie nie ma pieniędzy. Żegnamy się i ruszamy na drugi brzeg rzeki Szczara, do klasztoru sióstr niepokalanek, by tam próbować znaleźć szczęście. Po krótkiej naradzie zakonnic zapada decyzja, że choć to klasztor żeński, w drodze wyjątku ja także będę mógł w nim przenocować.

Szybko bierzemy prysznic i wyruszamy na wieczorne zwiedzanie. Centrum Słoniemia niebawem wzbogaci się o nową świątynię – przy placu Pierszamajskim trwa budowa cerkwi. Miasteczko powoli odzyskuje dawny klimat, wszak w XVI wieku modlili się tu chrześcijanie, luteranie, Żydzi i wyznawcy islamu. Nasza para, robiąc zdjęcia w okolicach synagogi i



Fot. Andrzej Kłopotowski

Ruiny korpusu szpitalnego w Berezie Kartuskiej



Fot. Andrzej Kłopotowski

w kwartale pożydowskim, pełnym za-
bytkowych chat, wzbudziła spore za-
interesowanie mieszkańców. Jeden
chłopak na wysłużonej „Ukrainie”
śledzi nasze poczynania przez dłuż-
szą chwilę. Obserwuje z daleka, jak-
by chciał nas zaczepić i spytać o coś.
Brakuje mu jednak odwagi.

8. Po klasztorным śniadaniu – pysz-
nym, czarnym białoruskim chlebie z
serem i kiszonym ogórkiem – czeka
nas jeszcze chwila prawdy na dwor-
cu autobusowym. Białoruski PKS nie
jest bowiem skomputeryzowany, a o
tym czy są wolne miejsca na planowa-
ną podróż, można dowiedzieć się do-
piero po przybyciu autobusu na dwor-
zec i dostarczeniu do kasy listy pasa-
żerów już nim podróżujących. Szczę-
ście znowu się do nas uśmiecha, wol-
ne bilety są i wszystko wskazuje na to,
że wieczorem będziemy w Brześciu.

Osiągnięte koło południa Barano-
wiczę traktujemy jako stację prze-
siadkową. W przydworcowym skle-
pie zaopatrujemy się w rewelacyj-
ne białoruskie jogurty i bułki droż-
dżowe, uspakajające nasze żołądki
na kilka godzin. Z dworcowej poczt-
y dzwoniemy do znajomych w Brze-
ściu, u których chcielibyśmy zatrzy-
mać się na najbliższe noce. Zapowia-
dają, że będą czekać z kolacją. Bara-
nowiczę to jedno z tych miejsc, do
którego prędzej czy później będą

musieli trafić turyści podróżujący po
Białorusi. Leży bowiem na przecię-
ciu najciekawszych tras turystycz-
nych: Grodno – Wołkowysk – Sło-
nim – Mińsk i Lida – Nowogródek
– Brześć. Niestety, do zaoferowania
ma jedynie Muzeum Techniki, w któ-
rym zgromadzono jeżdżące niegdyś
po Związku Radzieckim cuda trakcji
kolejowej. Tym bardziej cieszymy się,
że przychodzi nam tu spędzić jedynie
półtorej godziny.

Jedziemy teraz do Berezy Kartu-
skiej, w której chcielibyśmy obej-
rzeć ruiny klasztoru. Przez wagony
znowu przebiega bileterka, a na któ-
rąś ze stacji wsiada nawet „kanar”. Z
ciekawości pytam, ile wynosi kara za
brak biletu. „2800 rubli” – odburkuje
kobieta. Niewiele, to jakieś sześć zło-
tych. Niestety, na skutek błędnej in-
formacji, jaką dostajemy od pasaże-
rów, zamiast na dworcu Bereza, z któ-
rego moglibyśmy dostać się do klasz-
toru miejskim autobusem, ładujemy
w pobliskiej wiosce na stacji o histo-
rycznej nazwie – Bereza Kartuska,
skąd wydostać się można tylko auto-
stopem... Roztaczając przed dworco-
wym sprzedawcą bułek wizję zarobie-
nia kilku banknotów z wizerunkiem
Jerzego Waszyngtona, załatwiamy
transport – starą, wysłużoną Ładą.

„Nu tam tol’ko dwie stieny...” – od-
powiada kierowca, pakując na tylne
siedzenie wagę i skrzynki z warzywa-

mi. Po kilku minutach jesteśmy już na
miejscu. Zostało jednak trochę więcej
niż owe dwa kawałki muru. Stosunko-
wo dobrze zachowała się brama wjaz-
dowa, część korpusu szpitalnego oraz
dwie baszty narożne i wysoka wieża
kościelna. Teren zajęła dziś jednost-
ka wojskowa. Kierowca zaczyna tłu-
maczyć wartownikowi na bramie, że
przyjechali do niego turyści z Pol-
ski, którym chciałby pokazać zaby-
tek. Skutkuje. Wchodzimy na dziedzi-
niec klasztorny, na którym ustawio-
no kilka wojskowych „pałatek”. Ro-
bię parę zdjęć. Po chwili podchodzi do
nas starszy rangą oficer, mówi, że star-
czy fotografowania i nakazuje opu-
ścić klasztor. Wracamy na stację i
od „niedzielnego taryfiarza” dostaje-
my na drogę torebkę bułek. Jeszcze na
chwilę zachodzimy do dworcowego
baru, by suche ciastka popić szklanką
(a dokładniej musztardówką) herbaty,
lecz panujący zaduch i zapach wysta-
wionej kielbasy sprawia, że posiłek
wolimy spożyć „pod gruszą”.

9. Wieczór. Nad Brześciem powo-
li zapada zmrok. Przy dworcu pa-
kujemy się do marszrutki, która ma
nas dowieźć do czekających już zna-
jomych. W radiu puszczaają właśnie
NRM-owe „Try czarapachi” w wer-
sji disco. Za nami wsiada dwóch go-
ści w białych koszulach i krawatach.
W pierwszej chwili myślę – pewnie
biznesmeni. Ale zaraz zaczepiają nas
i pytają, skąd jesteśmy i co robimy w
Białorusi. Ich wymowa i akcent wska-
zują, że pochodzą gdzieś z Zachodu.
W pewnym momencie zagadują, czy
wiemy coś o mormonach? Wszystko
jasne. Pytam jednak, co robią w Brze-
ściu? Wyjaśniają, że przyjechali tu z
Moskwy, gdzie pełnią, jeśli można to
tak nazwać, posługi religijne. W Biał-
orusi ich Kościół nie dostał jednak
zezwoleń na prowadzenie działalno-
ści, pomagają więc jako wolontariu-
sze w domu dziecka, zaś w wolnych
chwilach podróżują po kraju.

Proszą, byśmy powiedzieli coś o
Polsce i miejscach, które warto zoba-
czyć. Łódź, Kraków, Toruń, Gdańsk,

Wrocław. Pomijamy Warszawę, co do której mamy bardzo złe odczucia. Polecamy za to Podlasie i małe miasteczka pogranicza, w których mieszkają się kultury i religie. Proszą o nazwy. Supraśl, Tykocin, Sejny, Bohoniki, Kruszyniany. Na koniec „zabijają” nas pytaniem, czy w Polsce posługujemy się językiem rosyjskim!!!

Koło dziesiątej wieczorem docieramy do domu znajomych. Przy kolacji z jabłkowym winem – „samodzielka” rocznik 2000, czas upływa nam na rozmowach o czasach, gdy nasi rodzice jeździli na handel, warunkach życia młodych ludzi na Białorusi i szansach na normalność. Igor opowiada nam o warzywnym biznesie, który rozkręcał jego ojciec. Mówi, że po upadku kołchozów każdy może wziąć ziemię pod uprawę. Ale państwo nie pozwala na oficjalną sprzedaż wyhodowanych na niej produktów! Jest więc wciąż na bakier z białoruskim prawem, licząc że nikt na giełdzie nie zapyta go o zezwolenie na handel pomidorami i ogórkami! Sam o tym nie wspomniał, ale prawdopodobnie nie obywateli się bez łapówek. Co za absurd! Jego żona twierdzi, że normalność musi przyjść, gdyż w pewnym momencie ludzie nie wytrzymają coraz głębszych wymysłów władzy. Na razie jednak większość społeczeństwa rusza się jak w letargu.

10. Następnego dnia Igor podrzuca nas w jedną stronę do przygranicznego miasteczka Wysokaje. To tu, na starym cmentarzu katolickim, pochowana jest moja prababka i praprababka. Z miasteczkiem tym związana jest też młodość mojej babki, która mieszkała w pobliskiej Raśni. Dlatego zawsze, gdy jestem dłużej w okolicach Brześcia, staram się choć na chwilę zająć tu, by poczuć klimat miejsc żyjących do dziś w babcinych wspomnieniach.

Wysokie może pochwalić się zwartą, choć uzupełnioną perełkami epoki socjalizmu, zabudową i kilkoma zabawkami, których stan jednak pozostawia wiele do życzenia. Dawny mają-

tek Sapiehów, który przeszedł później we władanie Potockich, znajduje się dziś na terenie należącym do miejscowej szkoły. W parku zbudowano stadion sportowy, a sam pałac sypie się, czekając na lepsze czasy, które jednak nie wiadomo czy kiedykolwiek nadejdą. Podobnie wygląda miejski kościół parafialny, wciąż jak rok temu okalają go rusztowania. Z roku na rok w coraz większą ruinę popada cmentarz z grobami m.in. piłsudczyków, stając się powoli pastwiskiem dla przychodzących tu z pobliskich zabudowań gęsi i kur...

W miejskim autobusie kursującym do stacji kolejowej w Abiarouszczyne pojawia się tradycyjna, wschodnia kobieta sprzedająca bilety z zawieszzonej na szyi szpulki, która litościwie wywołuje przyjazny uśmiech na twarzy. Swoją drogą, to ciekawy sposób na redukcję bezrobocia...

Stąd do Raśni zostaje już tylko kilka kilometrów. Pokonujemy je, jak to mówią Białorusini, „na podsiadkę”. Poprzednio byłem tu jakieś osiem lat temu. Pamiętałem żwirową drogę, brązowe, drewniane chaty i porośnięty teren, na którym stała niegdyś świątynia. Dziś wieś zmieniła radykalnie swe oblicze. Asfaltowa droga, zadbane, odmalowane na żywe kolo-

ry domy i nowa cerkiew z błyszczącą kopułą. Niestety, nie udało mi się dotrzeć do chaty babki. Nikt z zaczepianych starszych mieszkańców nie potrafił wskazać miejsca, gdzie ponoć do dziś stoi dom, zaś na dłuższe poszukiwania nie mogliśmy sobie pozwolić ze względu na odjeżdżający niebawem, ostatni już tego dnia, pociąg do Brześcia.

11. Wieczorem przy kuchennym stole znowu spędzamy długie godziny, sącząc smaczne wino zrobione przez ojca Igora. Zaczyna działać urok pogranicza. Przez cały czas mieszkają się języki: polski, białoruski i rosyjski. W pewnym momencie rozmowa schodzi właśnie na temat białoruskiego. Olga, nauczycielka w jednej z miejskich szkół, twierdzi, że główną przyczyną odejścia od rozmawiania w języku ojczystym było wprowadzenie rosyjskiego jako drugiej oficjalnej mowy w kraju. Dzieciaki w szkołach wprawdzie uczą się języka Kupały i Kołasa, ale większość posługuje się rosyjskim, w którym można dogadać się w sklepach, na dworcach, urzędach i którego używają w domu. Ale Olga twierdzi, że białoruski stał się ostatnio modny, szczególnie wśród studentów. Żałuje tylko, że wraz z na-



Drewniana zabudowa przygranicznej Raśni

Fot. Andrzej Kłopotowski

dejsciem ery Łukaszenki przerwano rozpoczętą w 1991 roku białorusizację społeczeństwa, do której i ona dołożyła swą cegiełkę. Wraz z innymi studentami ostatniego roku prowadziła zajęcia z języka dla oficerów wojskowych! Mówię, że spotkałem się kiedyś ze stwierdzeniem, iż białoruski jest językiem wsi. Nie do końca z tym się zgodziła, gdyż mieszkańcy małych osad nie rozmawiają według przyjętych zasad, ale posługują się swą własną, charakterystyczną dla danego miejsca, gwarą.

12. Ostatnie chwile w Brześciu przeznaczamy na wizytę w słynnej twierdzy. Już z daleka słyszymy płynące z głośników monotonne cykanie zegara w bramie wejściowej. Po chwili rozlega się świst nadlatujących sa-

molotów i słysząc wybuchy zrzucanych bomb. Wchodzimy do środka i kolejny raz jestem pod wielkim wrażeniem osiągnięć radzieckich inżynierów, którzy w centralnej części założenia ustawili wielki, betonowy monument. Obok niego wychodzimy na teren byłego umocnienia wołyńskiego, by zobaczyć odkryte ślady osady Bereście. Wewnątrz przeszklonego budynku zachowały się fragmenty kwartału grodziska z drewnianymi domkami i ulicą. Poprzedniego dnia nasi znajomi wspominali, że władze starają się o wpisanie twierdzy na listę UNESCO (dziś te pogłoski sprawdziły się). W drodze na dworzec zachodzimy jeszcze do kościoła i cerkiewki św. Mikołaja oraz robimy ostatnie zakupy. Bez białoruskiego chleba moglibyśmy nie pokazywać się w Bia-

łymstoku. A później kolejnym, słamazanym pociągami ruszamy do przygranicznego Wysokolitouska.

13. To już ostatnie chwile na gościnnej ziemi białoruskiej. W moim aparacie mam jeszcze jedną wolną klatkę na kliszy. Robię zdjęcie stacji, o której często opowiadała mi babka. Dostrzegam mnie stojący nieopodal pogranicznik. Podchodzi. Dowiaduję się od niego, że właśnie sfotografowałem placówkę graniczną, którą staje się dworzec na czas pobytu na stacji pociągu z Czeremchy. Gdyby go tu nie było, nie byłoby też żadnych problemów. A tak muszę albo przeświecić kliszę ze wszystkimi kadrami zrobionymi wcześniej w Brześciu, albo zostawić ją na Białorusi i czekać na wizytę na posterunku milicji. Szkoda... ■

*Michał
Kościukiewicz*

Mir po odbudowie

2. Do roku 2000 Mir odbudowywał się bardzo powoli. A mówiąc o odbudowie, ma się przeważnie na myśli zamek i kościół, gdzie każdego roku coś tam robiono. W przeciwieństwie do stojącej w pobliżu kamienicy, która – zniszczona po pożarze – zarasta dziś chwastami. Gdy w 1993 roku katolicy zgromadzili odpowiednią ilość miedzianej blachy, potrzebnej do pokrycia kościoła, ówczesne władze Mira nie zgodziły się na jej użycie. Bo miało być tak jak w zamku – dachówka i koniec! I tak kościół otrzymał pokrycie z dachówki.

Nie było łatwo z tą odbudową. Stale brakowało funduszy.

Niespodziewanie nadeszła pomoc z zewnątrz. Ignacy Domeyko, znana postać, emigrant z Białorusi do Chile, uważany jest w Ameryce Południowej za tamtejszego bohatera narodo-

wego. Jego biografowie odkryli, iż ojciec Ignacego pochodził z Niedzwiedzi i został pochowany w podziemiach kościoła w Mirze. Bogate Chile nie mogło sobie darować tej informacji, zostawić jej o tak sobie. Wysłano więc emisariuszy na poszukiwania. A ci odkryli mirski zamek, który poza Białorusią i Polską właściwie był nieznanym. Działo się to odkrywanie powoli, ale skutecznie.

Mir znajduje się na terenie województwa grodzieńskiego (wcześniej był w mińskim). Grodzieński wojewoda po tych wizytach zagranicznych gości zaczął być coraz częstszym gościem wójta mirskiej gminy. Ludzie zauważyli, że pewnego razu wojewoda przybył z jakimś poważnym panem i tłumaczem. Zwiedzali okolicę, oglądali zamek. Po kilku tygodniach mieszkańcy Mira mogli zobaczyć

dwie nowe tablice, wmurowane na zamku i kościele: „Zabytek UNESCO klasy europejskiej”. Widziałem te tablice, zrobiłem nawet zdjęcie, ale ich treści dokładnie nie spisałem. Pamiętam jednak, że na pewno były tam napisy zawierające przytoczone wcześniej słowa.

Czas płynął i choć mieszkańcy Mira nie zostali specjalnie poinformowani, ogłoszony został Rok Ignacego Domeyki. Mir odwiedzało coraz więcej osób, częściej pojawiał się wojewoda w towarzystwie poważnych panów. Jednocześnie w prasie, radiu i telewizji zaczęto mówić o Domeyke. Przedstawiono jego życiorys, pokazano dalekie Chile. Aż wiosną 2002 roku w miasteczku pojawiły się koparki i zaczęły kopać głębokie na dwa i pół metra rowy. Potem zaczęto układać w nich rury kanalizacyjne.



Główne i niektóre boczne ulice stały się wielkim palcem budowy. Potem przyjechały spychacze i walce, wyrównały i utwardziły nawierzchnię, po czym przystąpiono do układania kostki na chodnikach. Wszystkie prace miały być zakończone 1 września 2002 roku. Na tę datę zaplanowano w Mirze Zjazd Białoruskich Literatów Świata.

Rozeszła się pogłoska, że grodzieński wojewoda na realizację prac w Mirze otrzymał fantastyczną kwotę 100 mln dolarów (a niektórzy mówili, że nawet 150 mln). Mniejsza o to, najważniejsze, że dzięki dotacji z UNESCO zrobiono w miasteczku dużo dobrego. Prace wykonano starannie, pod dobrym nadzorem, używając dobrej jakości materiałów. I, co ważne, szybko i sprawnie. Ponoć wojewoda wymógł na białoruskich przedsiębiorstwach, które w Mirze pracowały, by te z własnej kasy opłaciły pracę robotników. Wszyscy podkreślają, że był to wyjątkowy dla miasteczka rok. Pełen zapału i aktywności.

Termin 1 września został dotrzymany. Zjazd Białoruskich Literatów Świata odbył się w należytym opowie. Ludzie dziwili się, skąd się na-

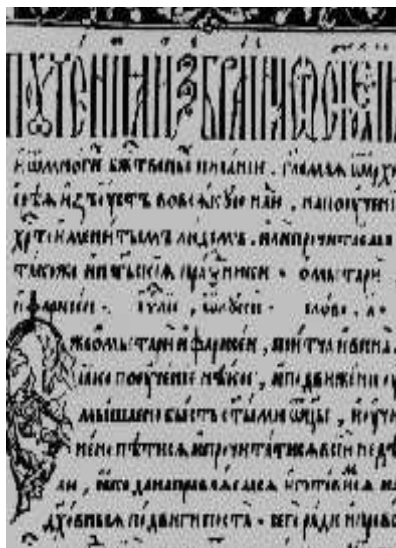
raz wzięło tylu białoruskich literatów. Ilu ich było i z jakich krajów? Tego nie udało mi się dowiedzieć. Zjazd trwał kilka dni.

Ale na rzeczonym zjeździe nie zakończyły się odwiedziny gości w Mirze. Zapowiedziano wkrótce przyjazd autokarów z „jakimiś panami”. I rzeczywiście 12 września 2002 roku przy pięknej pogodzie cztery autokary wjechały do miasteczka i zatrzymały się przy pomniku. Wsiedli z nich ludzie, którzy porozumiewali się w jakimś obcym języku. Przewodnicy z autokarów coś tam mówili, ale nikt z mieszkańców Mira niczego nie był w stanie zrozumieć. W końcu znalazł się tłumacz, który powiedział wszystkim, że przybysze mówią po hiszpańsku. Najczęściej z ich ust padało słowo: castel, czyli „zamek”, Mir, Niedzwiada i Domeyko. Tłumacz objaśniał też, że goście z Ameryki dziękowali wszystkim za miłe przyjęcie, że przyjechali tu, żeby poznać ojczyznę ich bohatera narodowego Domeyki. Z Mira pojechali do Niedzwiady. Później w białoruskiej prasie pisano, że ci goście z autobusów odnaleźli w metrykach parafialnych informacje o ojcu Ihnacego (Ignacego) Antonim Hipolicie – zmarł

w 1809 roku, pochowany został pod mirskim kościołem. Odnaleziono też ponoć kamienie – fundamenty domu Domeyków.

Gdy usiłowałem dowiedzieć się czegośkolwiek na temat losów pochowanych pod kościołem księży i proboszczów, nikt nie był mi w stanie pomóc. Nikt nie badał żadnych grobów. Na wiarygodne dane trafiłem w monografii Aleksandra Śnieżki, który wymienił wszystkich mirskich proboszczów za wyjątkiem pierwszego. Historia kościoła św. Mikołaja była skomplikowana. Po 1864 roku zamieniony był na cerkiew, w 30. latach XX wieku przebudowany, w czasie II wojny światowej częściowo zniszczony i zamieniony potem na magazyn. Do swojej pierwotnej funkcji powrócił w latach 90. (pisałem o tym w poprzednich częściach wspomnień). Do podziemi nikt jednak nie zaglądał, przeto nie wiadomo, co się tam dzieje. A i nie tak łatwo tam zajrzeć. Żeby to uczynić, trzeba powołać specjalną komisję, która zbadałaby stan grobów, opisała je i ewentualnie zidentyfikowała. Jest to tym trudniejsze, że jak dotychczas kościół w Mirze nie ma swego stałego duszpasterza. ■

Odbudowa zamku w Mirze jeszcze się nie zakończyła
Fot. Michał Kościukiewicz



Календарыюм

Красавік — гадоў таму

960 — у 1044 г. пачаў княжаньне ў Полацку Усяслаў Брачыслававіч, званы Чарадзеём. Яго славу тае дзейнасць была апісана ў паэме „Слова аб паходзе Ігравым”.

900 — у 1104 г. адбыўся вялікі паход кааліцыі князёў Кіеўскай Русі, арганізаваны Уладзімірам Манамахам на Менск. Дружина менскага князя Глеба Усяславіча адбіла напад і аблогу горада.

655 — у 1349 г. пачалося змаганьне Польшчы і старабеларускай дзяржавы Вялікага Княства Літоўскага за Падляшша і Валынь.

350 — у пачатку красавіка 1654 г. пад Масквой пачалі збірацца войскі з намерам знішчальнай агрэсіі супраць беларускіх земляў — Вялікага Княства Літоўскага.

210 — 23.04.1794 г. утварылася Найвышэйшая Літоўская Рада — рэвалюцыйны ўрад Літвы і Беларусі падчас касцюшкоўскага паўстання.

190 — 18.04.1814 г. у Лагойску нар. Яўстафій Тышкевіч, археолаг, гісторык і краязнавец. Закончыў Мінскую гімназію (1831), заснаваў Віленскі музей старажытнасцяў і Віленскую археалагічную камісію, вывучаў курганы, гарадзішчы і замчышчы на беларускіх землях. Пакіну па сабе шмат працаў археалагічнага і краязнаўчага характару, напр. „Opisanie powiatu borysowski-ego” (1847). Памёр 8.09.1873 г.

115 — 4.04.1899 г. у Баяршчыне каля Лебля на Віцебшчыне нар. кс. Віталь Хамёнак, дзеяч беларускага хрысціянскага руху. З 1925 г. служыў у Друйскім кляштары айцоў мар’янаў. У 1938 г. разам з іншымі беларускімі сьвятарамі дэпартаваны з Друі ў цэнтральную Польшчу. Памёр у 1971 г. у кляштары айцоў мр’янаў у Скурцы каля Седлец.

115 — 24.04.1889 г. нар. у Стоўпцах Юры Сабалеўскі (пам. 30.12.1957 г.), палітычны і нацыянальны дзеяч, пасол у польскі сойм у 1926–1928 гадах. Арыштаваны НКВД пасля 1939 г., уцёк з савецкай турмы ў канцы чэрвеня 1941 г. Актыўна ўдзельнічаў у працы Другога Усебеларускага Кангрэсу ў 1944 г. Пасля вайны ў эміграцыі (ЗША, Нямеччына).

100 — 4.04.1904 г. у Александрове каля Дзісны нар. кс. Юры Кашыра. З 1925 г. уступіў у кляштар айцоў мар’янаў у Друі. У II сусветную вайну вёў душпастырскую дзейнасць у Росіцы на Віцебшчыне. 18.02.1943 г. быў спалены з вернікамі ў Росіцы падчас нямецкай карнай экспедыцыі.

100 — 23.04.1904 г. нар. у вёсцы Нізюк, Ігуменскага павету, паэт Паўлюк Трус. Маючы 25 год памёр у Менску на тыфус.

85 — 27.04.1919 г. польскія войскі занялі Гародню, дзе ад 21.12.1918 г. знаходзіўся Урад Беларускай Народнай Рэспублікі на чале з

Антанам Луцкевічам і беларускія войскі.

85 — 28.04.1919 г. быў нарукаваны ў Вільні першы нумар газеты “Беларуская Думка”. Рэдактарам дэмакратычна-нацыянальнага выдання быў І. Вайцяховіч. Газэта супраціўлялася польскай і бальшавіцкай уладзе на беларускіх землях. Апошні нумар паявіўся 27.07.1919 г.

80 — 29.04.1924 г. у Вільні памёр а. Міхаіл Пліс (нар. 15.08.1858 г. на Гарадзеншчыне), праваслаўны сьвятар і грамадзка-культурны беларускі дзеяч, прыхільнік беларусізацыі праваслаўнай царквы. У 1919–1923 гг. навучаў на беларускай мове Закону Божага ў Віленскай Беларускай Гімназіі.

75 — 26.04.1929 г. у Дукштах нар. Юры Туронак, беларускі дзеяч і гісторык, аўтар кніг „Białoruś pod okupacją niemiecką” (Warszawa 1993), „Wacław Iwanowski i odrodzenie Białorusi” (Warszawa 1992), „Książka białoruska w II Rzeczypospolitej 1921–1939” (Warszawa 2000), „Беларуская кніга пад нямецкім кантролем (1939–1944)” (Мінск 2002). **З нагоды юбілею жадаем спадару Юрку шмат здароўя і творчых сіл у наступныя гады жыцця!**

75 — 30.04.1929 г. у Жыўцу каля Кракава нар. Флярыян Неўважны, праф. літаратуразнавец і перакладчык, м. ін. з беларускай на польскую мову паэзіі Надзеі Артымовіч.

65 – 30.04.1939 г. у Шэрных Бельскага павета нар. а. Рыгор Сасна, праваслаўны сьвятар, гісторык праваслаўнай царквы на Беласточчыне. Зараз настаяцель прыходу ў Рыбалах на Беласточчыне. **Многая лета, ойча!**

60 – 24.04.1944 г. у Суботніках каля Іўя нар. Зянон Пазыняк, археоляг і палітычны беларускі дзеяч. Зараз у эміграцыі.

60 – 28.04.1944 г. у Іўі памёр кс. Ільдэфонс Бобіч (нар. 10.01.1890 г. у Дзедзінцы каля Друі), дзе быў пробашчам з 1930 г. Супрацоўнічаў з беларускімі часопісамі “Беларус” і “Крыніца”, быў прыхільнікам беларускай мовы ў касьцёле. Пахаваны побач касьцёла ў Іўі.

50 – 22.04.1954 г. у Латвіі памёр Сяргей Сахараў (нар. 29.09.1880 г. у Полацку), беларускі фалькларыст і пэдагог, закончыў унівэрсытэт у Тарту (1911), узначальваў Беларускі аддзел Міністэрства асьветы Латвіі (1921-1925), у 1925-1932 гг. дырэктар Дзьвінскай Беларускай Гімназіі.

35 – 12.04.1969 г. у Пэнлей у Вялікабрытаніі памёр доктар Сяргей Малафееў, адзін з заснавальнікаў Беларускага Студэнцкага Саюзу ва Унівэрсытэце Стэфана Баторыя ў Вільні ў 1920 г. Закончыў Мэдычны факультэт УСБ, з 1933 г. быў

дырэктарам павятовага шпіталю ў Сьвянцях, працаваў як хірург. З кастрычніка 1939 г. арыштаваны ў Вільні савецкімі ўладамі, трапіў у лагер пад Архангельск, дзе працаваў пры вырубке лесу. У вайну трапіў у Армію ген. Андэрс. Змагаўся пад Табрукам. У 1947 трапіў у Вялікабрытанію, у польскі госпіталь у Пэнлей. Працаваў там асыстэнтам хірурга і лекарам на арыентальных параходах.

Калісь пісалі

З нагоды Вялікадня прапануем малавядомы верш Янкі Быліны (кс. Яна Семашкевіча), які ў 1933 г. якраз апынуўся на Беласточчыне і служыў тут да сьмерці.

Хрыстос уваскрэсе!

„Хрыстос уваскрэсе...”

Гэту песьню нясе

На хвалях сваіх звон.

Рвануў ён сэрца мне,

Дрыжаць там струны аж на дне,

Як песьню звон нясе:

Хрыстос уваскрэсе...

Былі сярод і гора

Хвілінкі шчасьця ў мяне,

Хаця й прайшлі так сора –

О, непадобныя, о не!

Да тых, што звон нясе:

Хрыстос уваскрэсе...

І ў гэты дзень той звон

Таўпе ён сэрцы рвець

Як гэту песьню нясець.

Таўпы імя – мільён...

Які-ж, пытаю, чарадзеі

Усіх, бяз розьніцы людзей

І бедных і багатых,

У палацах і па хатах

Та зьліў-бы сэрцы ў адзін тон,

Як у гэты дзень той звон?

Я. Быліна

„Да злучэньня!”

1933, № 4 (16), с. 15 ■

Jan Bagiński

Wspomnienia

15. Wielkanoc. Każde święto, a w szczególności Wielkanoc czy Boże Narodzenie, kojarzyło nam się z jedzeniem. Był to czas, gdy mogliśmy nareszcie najeść się do syta, a do tego jedliśmy to, czego na co dzień nie uświadczaliśmy. Święta tym bardziej łączyliśmy z jedzeniem, że przecież wcześniej surowo przestrzegaliśmy postu. Nie jedliśmy wtedy żadnego tłuszczu, śmietany, a w piątki nawet mleka.

Tydzień przed Wielkanocą była

Werbncia,

czyli Palmowa Niedziela. Obowiązkiem wszystkich dzieci było przygotowanie na ten dzień ładnych wierzbowych różeg. Mama ładnie dekorowała je papierowymi kwiatami i wstążką. Palmy święcono w cerkwi. Tego dnia, pamiętam, sporo osób szło do spowiedzi. Przed Wielkanocą każdy musiał się wyświadczyć. Po powrocie cerkwi mama brała święcone wierzbowe różgi i uderzając po nogach każde dziecko powtarzała:

Werba b'je, ne zab'je.

Ne wsikajsia, ne wsirajsia,

Bud' bihuszczy jak woda,

Bud' zdrowy jak werba.

Poświęconą wierzbę wsadzało się w ziemię. Jak przyjęła się, to znak, że będzie urodzaj. U nas, przy studni rosła nieduża wierzba. Mama mówiła, że to święcona i że w studni, przy której taka wierzba rośnie, zawsze będzie dobra woda i nigdy jej nie zabraknie. Studnia była kwadratowa, z drewnianych dębowych belek. Woda była w



niej bardzo dobra i nigdy jej nie brakowało. W 1939 roku Niemcy przebadali wodę prawie w całej wsi – do kuchni brali z naszej studni.

Przed Wielkanocą było ogólne generalne sprzątanie: mycie podłóg, szafek, wymiana słomy w siennikach, bielenie płotów, ścian, mycie okien, zamykanie ulicy, obejścia itd. No i oczywiście najważniejsze było szykowanie jedzenia. Wszystko było takie piękne, rumiane, wspaniale pachniało... Ale zjeść nie można było nic, broń Boże! Biegaliśmy z bratem na bagna podbierać jajka dzikich kaczek. Farbowaliśmy je w *cebulniku*. Mama robiła też zdrapanki, a używając wosku pisanki. Każdy wzór osobno był farbowany. Barwniki były naturalne. Oprócz łupin cebuli stosowaliśmy korę dębową, szyszki olszyny, „kocie bazie” z leszczyny. Każde dziecko dostawało na Wielkanoc od mamy parę jajek. Dzieci szły też do swoich rodziców chrzestnych

za wołoczebnym.

Nie był to żaden wstyd. Zachodziło się i na przywitanie zawsze mówiło się *Christos woskres!* A potem trzeba było dodać: *Ja przyszedł za wołoczebnym*. Dostawałem czasem i po trzy jajka od chrzestnych. Dobieraliśmy się potem – dzieci z wioski – w pary i graliśmy w *wybitki*. Nastawiało się jajko w dłoni i zwracało do kolegi krótkim pytaniem: „Grasz?” Jak grał, wyjmował swoje jajko i uderzał czubkiem w czubek. Przegrywał ten, które-

go jajko pękło, a wygrany oprócz satysfakcji zdobywał jajko przeciwnika. Niektórzy fachowcy od jajek potrafili przed *wybitkami* sprawdzić, czy jajko jest słabe czy mocne. Trzeba było jedną ręką zasłonić lewe ucho, a drugą wziąć jajko i delikatnie uderzać czubkiem o zęby. W ten sposób niektórzy potrafili wybrać sobie bardzo mocne jajko, dzięki czemu pokonywali wielu konkurentów. Przegrywające ciągle dzieciaki, zniechęcone utratą wielu jajek, w końcu przestawały grać w *wybitki* z takim mistrzem.

Inna wielkanocna zabawa to gra w *hołubka*. Specjalnie wyżłobione korytko (miało zaznaczone numery rosnące od dołu do góry) stawiało się na równej podłodze pod odpowiednim kątem. Z ustalonego numeru puszczało się jajko – toczyło się po podłodze aż zatrzymywało się samo; było w tak zwanym polu. Jak wszyscy wpuścili swoje jajka w pole, wtedy drugim jajkiem należało tak potoczyć z korytka, żeby trafić w jajko znajdujące się w polu. Trafione jajko można było zabrać sobie. W tej grze ważny był kształt jajka – najlepsze było *krutoje*, czyli z ostrym czubkiem, które tocząc się wykonywało małe kółka.

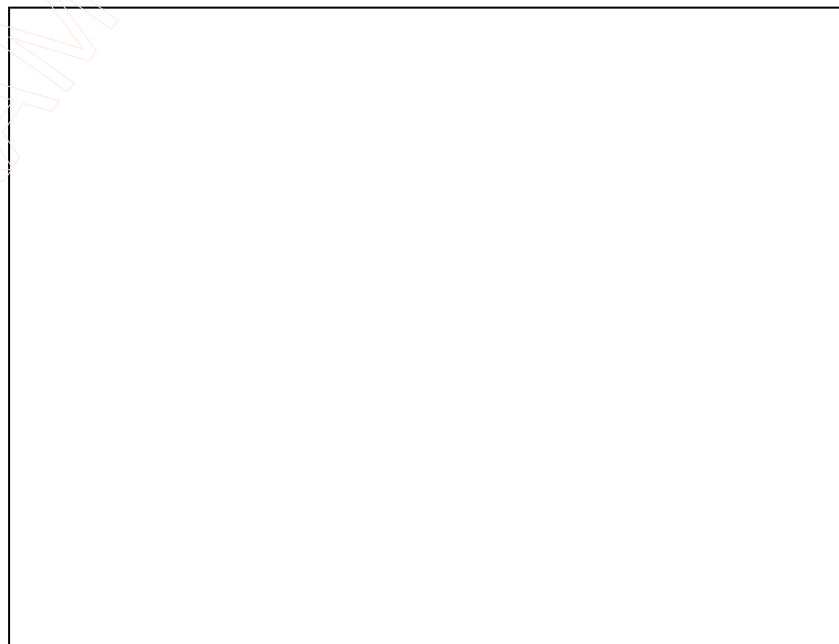
Już w 1938 roku czasy były niespokojne. Nad Parcewem świeciła mocno

gwiazda „z ogonem”. Ludzie modlili się i mówili o końcu świata. Pojechaliśmy do cerkwi furmanką

na wsienocznium.

Do północy *diaczok* czytał Pismo Święte, po północy rozpoczynała się liturgia. Batiuszka co raz zwracał się do wiernych z trzykrotnym zawołaniem: *Christos woskresie*, na co wszyscy wierni odpowiadali chórem: *Wo iścinu woskresie...* Tuż przed północą odbywała się uroczysta procesja wokół świątyni. Kiedy już zatrzymywała się i miała wejść do cerkwi, starosta sprawdzał, czy nikt nie został w jej wnętrzu i dopiero wtedy następowało uroczyste otwarcie drzwi i batiuszka prowadził za sobą wszystkich wiernych. Przy tym sprawdzaniu słyszało się czasem pisk i płacz wiedźmy, która skryła się za drzwiami, by dotknąć i ucałować szaty wchodzącego do świątyni batiuszki. Wiedźma miała zawsze kawałek wysuszonego sera w ustach i to właśnie tym serem miała dotknąć szat. Ponoć w ten sposób pozyskiwała moc czarodziejską. Cerkiewna służba wiedziała o tym wszystkim i zawsze sprawdzała zakamarki świątyni, wyrzucając często ukrywającą się wiedźmę. Ta zawsze była opatulona, żeby

Rys. Tadeusz Krzywicki



nikt jej nie rozpoznał. Mama mówiła też, że zazwyczaj więdźmy w takich sytuacjach szły do innych parafii, żeby pozostać anonimowymi.

Wielkanocne nabożeństwo trwało do rana. Podczas powrotu zabraliśmy kiedyś do naszego wozu jakąś kobietę. Mama mówiła, że jest bardzo osłabiona, bo *żylnikowała* (trzeci dzień nic nie jadła – od ukrzyżowania Chrystusa w piątek; w domu czekał na nią pierwszy posiłek). Ustapiłem jej miejsca, a sam usiadłem z tyłu na słomie. Gdy wracaliśmy zaczęło wschodzić słońce. Świeciło nam prosto w oczy. Kobięcina przez cały czas wpatrywała się w jaśniejącą tarczę, ja zresztą też. Gdy już słońce oderwało się nieco ponad horyzont, staruszka zaczęła się żegnać i wołać:

Patrzcie, słoneczko gra!

Zacząłem wpatrywać się mocniej. Słońce raziło w oczy, ale można było na nie patrzeć. Po jakimś czasie zauważyłem, że zaczęło się jakby rozdawać. Z centralnej, jasnej tarczy zaczęły wyłaniać się ciemniejsze okręgi, przybierające barwy tęczy. Zachodziły jedna na drugie, przywołując na myśl układające się płatki fiołka. Wszystko drgało i wirowało – można powiedzieć, tańczyło. Przy samej słonecznej tarczy kolory były jaśniejsze i bardziej wyraziste, im dalej, tym stawały się bledsze, by wreszcie rozpląnąć się całkowicie w błękit nieba. Było to przepiękne widowisko, trwało jednak bardzo krótko, zaledwie trzy, cztery sekundy. Dziś, z perspektywy osoby racjonalnie patrzącej na świat, próbuję zrozumieć to optyczne złudzenie. Czy chodziło tu o jakieś rozszczepienie światła, a może była to zwykła sugestia jadącej z nami kobiety i wcześniejszych opowieści mamy? Być może też dłuższe wpatrywanie się w jaśniejące słońce prowadziło do tego rodzaju przywidzeń. Kto wie?

Kiedyś od długiego wpatrywania się w słońce dostałem zapalenia siatkówki oka. Pewnego lipcowego dnia

bawiłem się w wypalanie przy użyciu soczewki wzorków na kiju. W pewnym momencie zauważyłem, że nie widzę już wzoru rysunku na kiju, tylko same różowo-czerwone krążki. Przerwałem wypalanie, podniosłem do góry wzrok i krążki wciąż wirowały przed oczami. Mama robiła mi okłady ze zsiadłego mleka, potem z rumianku. Po kilku godzinach odżył się wzrok. Z początku widziałem, jak przez mgłę, ale z czasem wszystko wróciło do normy. Jednak to zapalenie spojówek, aż do dziś, co jakiś czas powraca.

Po powrocie z cerkwi siadano do uroczystego śniadania. Najpierw była modlitwa, potem święconka, a nareszcie jedzenie do syta wszystkiego, co podano. W tamtych czasach, tak jak i zresztą dzisiaj, w przeddzień Wielkanocy święcono „paschy”, czyli przygotowane na święta jedzenie. Dziś są to małe symboliczne koszyczki, dawniej zaś w drewnianych dużych *kopańkach* umieszczano wła-

ściwie całe jedzenie przygotowane na święta: pierogi, babki, mazurki, kielbasy, kraszanki i obrane jajka, sól, chleb itd. *Kopańki* wystawiano na ulicę – w kilku miejscach na wsi ustawiały się grupki gospodarzy, do których przyjeżdżał batiuszka i święcił te świąteczne wiktuały.

Po pierwszym świątecznym śniadaniu trzeba się było trochę przespać i potem znowu jechać do cerkwi. W cerkwi było przeważnie zdecydowanie mniej ludzi niż na *wsienocnoji*. Zawsze jednak musiał być ktoś z rodziny, żeby zanieść na cmentarz i postawić na *mohilku wołoczebne* (święcone jajko) dla zmarłych. Pamiętam, że mama brała zawsze glinianą czarną miseczkę, nasypywała trochę *kuti*, wkładała święcone malowane jajka, sól, *podpołoniczok* (podpłomyk – chlebowy placek), małeńki bochenek *piroha*, kielbaskę... Zapalała też na mogile świeczkę i modliła się za dusze zmarłych.

Cdn ■

Fot. ze zbiorów Autora



Wołkowysk Centralny i Miasto

Eugeniusz Kabatc

3. Miasto. Niewiele wiem o Mieście. A zasługuje na uwagę bardziej niż kiedyś to sobie wyobrażałem. Otoczone znakami historycznej pamięci: Lasem Zamkowym, Górą Szwedzką, Grodziskiem, wsiami Biskupice, Jartwież, Kołłataje, przerośnięty świątyniami, cmentarzami, stacjami poczt i kolei, wyrastało Miasto z czarnoruskiej osady ku stoliczności książęcej, a potem na całe wieki powiatowej. W roku, w którym przywdziawszy czarny fartuszek z białym kołnierzykiem i poszedłem do pierwszej klasy, Trzaska, Evert i Michalski wydali Encyklopedię, odnotowując pod hasłem Wołkowysk, że to „m. pow. w woj. Białostockiem, nad Wołkowską, 15.027 mieszk.” Wkrótce potem moja wiedza podpowiedziała mi, że niefrasobliwie został tu pominięty Centralny, bo jest nas już około 20 tysięcy, a rzeką, nad którą jesteśmy położeni, jest raczej Roś, a nie strumyczek Wołkowi. Powiatowość natomiast podpirały i rozwijały instytucje i wydarzenia, których powaga i malowniczość przynosi nam zaszczyt. Bo powiatowość w dawnych czasach znaczyła wiele, ta wołkowyska wyrastała na gruzach księstwa niszczonego przez Krzyżaków, Polaków, Waregów, Jaćwiegów, odradzającego się, by przyjąć Jagiełłę w drodze do Krakowa, a potem z nim swoimi chorągwiami wyruszyć pod Grunwald, by zszywać granicą kultury dwa skrzydła prującego się chrześcijaństwa.

Autorytet takich instytucji jak starostwo, jak urząd myta i podatków, jak sąd promieniował na całą ziemię wołkowyską, utrzymując nad nią ochronę i władzę. Losy przynależności państwowej ustakowały się z czasem, Wielkie Księstwo Litewskie, związawszy się z Koroną na kilka wieków, w naszym mieście właśnie do-

konawszy ostatniej redakcji swoich Statutów, nadało mu ważne administracyjne magdeburskie prawa i ustanowiło jako miejsce obrad swoich posłów i senatorów. Bardzo pomyślnie zaczęło się rzemieślniczo i przemysłowo rozwijać, wiążąc współpracą inne okoliczne ośrodki miejskie, takie jak Świsłocz, Roś czy Zelwę, inspirując swoim handlem także rolnictwo powiatu, a w nim wielkie majątki panów Massalskich, Sapiechów, Tyszkiewiczów. I może z tej mieszanki rolniczo-przemysłowej i etniczno-religijnej wyrósł by wreszcie centralny dla Czarnej Rusi i ważny dla Polski kresowej, kolejny po Grodnie ośrodek kulturalno-edukacyjny, gdyby nie przekleństwo wojen, które przewalały się tędy jak po swoim, burząc niefrasobliwie ludzki dom, łąn i sad. Do prawdziwej wielkości nic tu nie dojrzało, niczyje bogactwo, niczyja mądrość, choć może się tylko nie ujawniło to wszystko, nazbyt dużo zależy od okoliczności, a pierwszą wiel-

kością człowieka jest w końcu to, że potrafi przetrwać najgorsze.

Miasto wielokrotnie powracało do życia. Przed wojną to życie nabierało już rumieńców i gospodarczo (wielka rzeźnia, mleczarnia, cegielnia), i kulturalnie, a zwłaszcza oświatowo (kino, kluby, także sportowe, czasopiśma żydowskie i polskie z „Tygodnikiem Wołkowyskim” na czele). Wojna, która przewróciła to do góry nogami, stworzyła nową, destruktywną jakość, w której brali udział zarówno „pierwsi sowioci”, jak u nas się mówiło, jak i, najokrutniej, Niemcy. Jedni wywieźli na Sybir połowę ludności polskiej („Czewoż bajacca? – pocieszali. – Sibir wież toż russkaja ziemia”), drudzy wymordowali około pięciu tysięcy Żydów w getcie i drugie tyleż radzieckich jeńców wojennych. Cała Ziemia Wołkowyska cierpiała w podobny sposób, pierwsi władcy zniszczyli wszystkie majątki ziemskie, drudzy wycięli w pień i spalili całą wieś Szaulicze; naszą Sie-

Fot. Andrzej Kłopotowski



Stara zabudowa Wołkowyska

hieniówkę, choć poza miastem, tylko częściowo chroniła ważność stacji, na kierownicze stanowiska nasyłano Rosjan lub Niemców, wojenne położenie osiedla w kleszczach pomiędzy kolejją a lasem musiało owocować ofiarami. Ruch oporu działał przez cały czas wojny. W latach władzy radzieckiej najbardziej spektakularną akcją polskiego ZWZ był atak, latem 1940 roku, na więzienie śledcze w mieście i uwolnienie konspiratorów aresztowanych przez NKWD. Podczas okupacji niemieckiej prym wiodła partyzantka radziecka, której operacje zbrojne najsilniej dezorganizowały ruch kolejowy na liniach do Baranowicz, na wschód i do Hajnówki, czyli w stronę Puszczy Białowieskiej.

Miasto w moich oczach na zawsze zachowało się jako obraz wyższej cywilizacji. Bogatsze w historię niż moja rodzima osada, wyzwalało we mnie silniejszą wyobraźnię, za-

równno wtedy, gdy w parkowym kinie oglądałem swój pierwszy w życiu film („Młody las”), gdy wzdłuż opustoszałych sklepów ulicy Kolejowej maszerowałem do rosyjskiej szkoły w dawnym gimnazjum na wzgórzu lub gdy u fryzjera przy moście na Wołkowyi nie poznawałem w lustrze swojej twarzy żegnającego się z miastem szesnastoletniego kawalera...

Miasto już było w gruzach, kiedy je po raz ostatni przed wyjazdem widziałem. Podobnie jak pamięć dzisiaj, gdy wydobywam z niej szczegóły, czasem zupełnie nieważne, lecz ożywione pamięcią innych, starych przyjaciół, nowych znajomych, pana Karpyzy, pana Meysztowicza, kronikarzy historii, którzy mi to miasto próbują odbudować, otworzyć. Chyba za późno, nie doceniam ich wysiłków, szanuję, ale wydobywam się z innego gniazda i wchodzę do innego Miasta.

Cdn ■

Fot. Andrzej Kłopotowski



Кніжкі – маё багацце

Размова з Наталляй Герасімяк,
бібліятэкаркай у Беларускім музеі ў Гайнаўцы

Як Вы сябе адчуваеце ў Польшчы?

— Заадаптавацца напачатку было мне вельмі цяжка, я была вырвана са свайго асяроддзя, адарвана ад работы, хаця — праўду сказаўшы за сваёй згодай. Гайнаўка для мяне — гэта „новатор”, якому ўсяго 50 гадоў, калі Высокае мае звыш 500-гадовую традыцыю. Лепш я адчуваю сябе ў Бельску, гэта больш уласцівы адпаведнік майго Высокага, у якім ёсць сваі дурнаватыя, свае прастытуткі, сваі наркामаны, пра кожнага ведаюць там, хто наш, свой. Мне не хапае „сваіх” гайнаўскіх традыцый. Тут паражэ мяне тое, што кожны чакае ўдзячнасці, нават толькі за адно добрае слова.

Адкуль у Вас зацікаўленне кніжкамі?

— Усе ў маёй сям’і маюць „бзіка” на пункце кніжак. Маці аддавала амаль усю выплату на кніжкі, я і мае дзеці таксама. Калі мае дзеці „заказваюць” падаркі ў Дзеда Мароза, заўсёды пішуць, што лепш, каб ён ім прынёс кніжку чым нейкія лахі. Гэта ўжо генетычная „хвароба”. Я выхавана так, што для мяне літаратура, кніжкі гэта найбольшая вартасць. Заўсёды калі дрэнна мне на душы, я не шукаю сяброў, з якімі я магу пагутарыць, я шукаю добрай кніжкі, якая магла б мне паправіць настрой. Больш давяраю кніжкам, дзённікам чым жывым людзям. Ведаю, што кніжка мне не здрадзіць ніколі, хаця і кніжкі пішуць людзі.

Калі Вы пачыналі працаваць, колькі кніжак налічвала музейная бібліятэка?

— Пачалося ўсё ў снежні 1997 года ад 1800 кніжак, якія перадалі з Беларусі, з бібліятэкі, якую закрывалі. І каб яны не трапілі на макулатуру, іх проста прывезлі сюды — гэта быў пачатак.

А колькі ёсць кніжак цяпер?

— Цяпер бібліятэка налічвае 8,5 тыс. кніжак.

Як яны сюды трапляюць?

— Першае, што я зрабіла, калі пачала тут працаваць, то разаслала можа сто, можа больш лістоў па розных раённых і абласных газетах, з просьбай, каб людзі давалі кніжкі музею, які адчыняецца ў Польшчы.

І давалі?

– Так. Пункт звалкі быў у хаце маёй мамы, куды людзі прыносілі кніжкі, прысылалі з розных газет. Пераказалі іх таксама бібліятэкі з Беларусі. Маю з імі добры кантакт і абмяняю кніжкі. Шмат кніжак прыслалі нам з Амерыкі, з выдавецтва Беларускага Інстытуту Літаратуры і Мастацтва ў Нью-Йорку, якім кіруе Вітаўт Кіпель. Ён прыслаў шмат кніжак, якія былі выдадзены за гады існавання інстытуту. Кніжкі прыслаў нам таксама Міхась Белямук, які дзейнічаў у суполцы Беларусаў у Амерыцы „Полацак”, якая выпускала таксама свой часопіс „Полацак”.

Атрымалі яшчэ ўсю бібліятэку, разам з архівам, рукапісамі і перапіскамі, Міколы Гайдук. Пасля ягонаў смерці жонка Лідзія вырашыла ўсё гэта перадаць у музей. Ёсць таго звыш двух тысяч кніжак – этнаграфічных, гістарычных, літаратуры, слоўнікаў... Некаторыя з іх – гэта адзіныя экземпляры не толькі ў Польшчы, але і ў Еўропе.

Шмат кніжак купляю сама, за прыватныя грошы, часам іх мне пасля звяртаюць. Апошнім разам на гэта выдзялілі музею значную суму – 500 злотых, каб за гэтыя грошы набыць кніжкі ў Беларусі.

Атрымоўваеце дапамогу з БГКТ?

– З БГКТ пераказалі адзін раз нам кніжкі і на гэтым дапамога спынілася. Затое рэдакцыя „Нівы” заўсёды дасылае нам свае новыя выданні, таксама як і Літаратурнае аб’яднанне „Белавежа” і Беларускае Гістарычнае Таварыства.

Арганізуеце літаратурныя спатканні, распаўсюджваеце беларускую культуру. Можца штосьці больш аб гэтым сказаць?

– Штогод у Гайнаўцы (раней гэта было ў бібліятэцы, апошнім годам у гатэліку Ажохойскі) праходзіць „Бязмежа” – літаратурны семінар, дзе сустракаюцца маладыя літаратары з Польшчы і Беларусі. Часам арганізую ў ліцэі і гімназіі

ўрокі пра жыццё беларусаў у Беларусі, пра беларускую літаратуру, якая выходзіць па-за рамкі школьнай праграмы, пра народныя звычаі. Раней я арганізавала спаткання „Miłośników literatury słowiańskiej”. Яны адбываліся ў бібліятэцы. Прыходзілі розныя людзі і вучні з беларускага і з польскага ліцэя, якія вывучалі рускую мову, але прыходзілі таксама і старэйшыя людзі.

Якія ў вас планы на будучыню?

– Іх ёсць шмат. Пакуль нічога не хачу выяўляць, бо гэта азначала б, што штосьці паабяцала і мушу зрабіць. А мае планы залежаць яшчэ і ад кіраўніцтва музея.

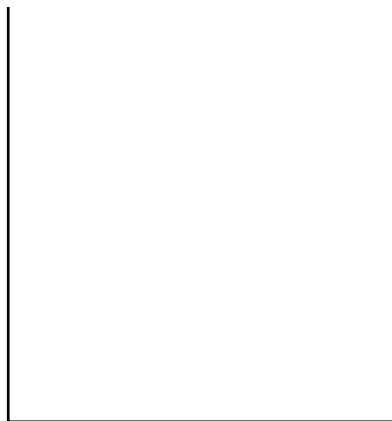
Жадаю поспехаў і дзякую за размову.

Гутарыла
Іаанна Тамчук ■

Фота Міры Лукшы



Наталля Герасімяк нарадзілася ў Брэсце ў інтэлігенцкай сям’і. Калі яе маці накіравалі на працу ў школу-інтэрнат (для дзяцей-сіротаў) у Высокім, пераехала туды ўся сям’я. Маці працавала выкладчыцай беларускай і рускай мовы і літаратуры. Дачка закончыла ў брэсцкім Педагагічным інстытуце ім. А. Пушкіна факультэт пачатковай адукацыі і выхавання, пасля вывучала рускую і беларускую філалогію. Пяць гадоў працавала настаўніцай у сярэдняй школе ў Высокім. Пасля выйшла замуж і пераехала жыць у Гайнаўку. Яе муж працуе на чыгунцы. У іх дзве дачкі, вучаніцы другога і трэцяга класаў пачатковай школы. Пасля трох гадоў сядзення ў хаце, калі дзеці падраслі, вырашыла шукаць працу. Знайшла яе ў адкрываючымся ў той час Беларускім музеі ў Гайнаўцы, дзе ад снежня 1997 году працуе бібліятэкарам. Праца – яе хобі і, як сама кажа, яе трэцяе дзіцё.



Tamara Fic

Notatki. Niestety, nie można być sobą wśród Polaków – powiedziała mi raz w zaufaniu Ania. Owszem, bycie Białorusinem jest czasami nawet mile widziane. Bo taki Polak, a nawet nadgorliwy katolik, chlubi się tym, że jest taki tolerancyjny. Taki wyrozumiały i taki wspaniały. Jesteś mu bardzo potrzebna do zaspokajania jego cudownego wyobrażenia o sobie. Więc nawet się zdarza, że nie tylko o tolerancji będzie ci mówił, ale wręcz miłości do... prawosławnych.

Czujesz się oczywiście z tym wspa-
niale. Myślisz, że nie wszyscy Polacy są tacy drapieżni. Rozluźniasz się w ich towarzystwie, bo nie musisz już tak wielkiej energii inwestować we wypychanie swoich kompleksów gdzieś poza światło dzienne.

I to jest ta pułapka. Ty wierzysz bowiem w iluzję. A iluzja w konfrontacji z rzeczywistością zawsze przynosi ból.

Wystarczy, że czując się na luzie (nie maskując się) bardziej się odślonisz, a już wywołuje to pierwsze grymasy niechęci na tolerancyjnych gębach. Wystarczy, że nie daj Boże jako człowiek myślący odniesiesz się krytycznie do Polaków, polskiej polityki czy gospodarki, a już im się to nie spodoba. Przecież krytykuje ich ten gorszy... Kacap!

Bo ty możesz być Białorusinem, ale milczącym. Owszem dyskusje tak, ale o roślinkach, przepisach kulinarnych itp. Nigdy o ważnych dla kraju sprawach. Twoje myślenie odbierane jest bowiem jako atak. Masz być półgłówkiem.

Możesz bywać na balach, przyjęciach wśród Polaków. I będę z tego

tytułu bardzo zadowolony. Bo będziesz ich białoruskim manekinem. Figurą ich tolerancji i wyrozumiałości. Ale nigdy żywym człowiekiem. Który chce myśleć, mieć własne poglądy, odczucia.

Dopóki więc jesteś wizytówką ich dobroci i świętości, masz prawo być inny. Ale jeżeli w jakikolwiek sposób uszkadzasz tę wizytówkę, jesteś dla nich wrogiem. I to narodowym od razu!!!

Nie masz prawa być zły na Polaków. Bo zapomną o swojej dobroci i wskazującym palcem powiedzą: „won z Polski!”

I kiedy usłyszysz takie słowa od Polaków – przyjaciół, zabolą cię stokroć bardziej niż gdyby padły one z ust twardych, nienawidzących jasno zdeklarowanych wrogów. Tu od razu widzisz potwora: i starasz trzymać się od niego w bezpiecznej odległości. Ewentualnie przygotowany na atak, masz większe szanse obrony niż wtedy, gdy ktoś ci nóż znienacka wsadza.

– Wiesz – przyznałam się znajomej – ja mam podobne odczucia. Przez wiele lat nie przyjmowałam do swojej wiadomości, że mam białoruskie korzenie, bo to mnie w jakiś sposób chroniło. Jeżeli ktoś mówił: „kacapka”, to od razu myślałam, owszem, ale przecież nie ja!!! Bo ja jestem z tych wyższych polskich sfer. Dziecinada. Zresztą, prawdę mówiąc męczy już mnie to szufladkowanie ludzi. Polacy nie są w tym zakompleksieniu lepsi od nas. To tylko świadczy, że wywyższając się nad nami chcą wznieść się ponad własne ciemne dno, w którym żyją na co dzień. Mówię o tym

dnie, które każe im uciekać w lepsze myślenie o sobie.

– Wiesz, w zasadzie my nie jesteśmy przecież takimi Białorusinami Łukaszenkowskimi. My jesteśmy polskimi Białorusinami, można rzecz wschodnią odmianą polskości. Nie rozumiem dlaczego każą nam uciekać do Łukaszenki za każdą własną myśl!

Coraz gorzej będzie w Polsce, zwłaszcza po wstąpieniu do Unii Europejskiej. Drożyzna i bezrobocie. Szpitale płatne. Kogo będzie stać na mieszkanie, leczenie się, naukę. Bandytyzm będzie rozrastał się w zastraszającym tempie. Ja tylko mam nadzieję, że w kilka lat potem stanie się jakiś cud... i będzie lepiej. Cóż mi innego pozostaje, jak tylko wierzyć w cuda? Z drugiej strony, czy ktoś kiedyś przypuszczał, że rozleci się Związek Radziecki?

Zauważyłam, że ci co mogą uciekają z blokowisk już nie tylko do domków w mieście, ale wręcz w ogóle na odludzia. I okazuje się, że tam gdzie ludzi mniej, tam... bezpieczniej!!!

U nas na osiedlu stada wyrostków są przez normalnych ludzi omijane z daleka. Jak kogoś chcą wyłomotać, to sobie łomoczą. Policja owszem przyjeżdża, ale tylko po to, żeby główniarze mogli się z niej pośmiać. Moją klatkę okupuje młodzież, niszczy co może. Pali, pije, uprawia seks. Nie można im zwrócić uwagi, bo pobijają dziecko, porysują samochód. I kto im co robi, no kto? Chyba, że się wynajmie bandziora, który da im manto i nastraszy. Ech, Dziki Wschód!

No cóż, może cud o którym wcześniej wspomniałam, zdarzyć się i nie będzie cudem. Tylko konsekwencją polityki naszego państwa. Ci wszyscy słabi, chorzy, biedni, bezrobotni i ich dzieci po prostu wymrą z głodu. Z braku dachu nad głową. I będzie ok. Reszta – ci dorobieni, zdrowsi – przeżyje i będzie świadczyła o wzroście dobrobytu w naszym kraju.

Nie mogę patrzeć na rządy naszych władz w Białymstoku. Taki np. pan Blecharczyk budował lotnisko w Topolanach. W 2002 r. wszystkie media pisały, że będą już odrzutowce latać do Potoki. Że będzie ogromne lotnisko, nieomal jak Okęcie.

Przecież to od początku była fikcja. Żaden poważny inwestor nie wsadzi tutaj tak ogromnych pieniędzy. Włósi też ich nie mieli. To skandal, żeby wydawać tyle pieniędzy na ekspertyzy. Przy takim bezrobociu. Lotnisko na Krywlanach jest do zrealizowania, bo właściwie wymaga tylko modernizacji. I takie nam wystarczy.

Zamiast realizacją nierealnych pomysłów lepiej może pomyśleć o uczynieniu z Białegostoku atrakcyjnego miasta. Może organizować i reklamować jakieś targi. Może z udziałem mniejszości narodowych właśnie. Może stworzyć Światowe Centrum Esperanto dla wielbicieli Zamenhofs. Może, mając ogromne zaplecze uczel-

ni, stworzyć miasteczko uniwersyteckie z prawdziwego zdarzenia, ściągając ciekawych wykładowców. Może w Puszczy Knyszyńskiej, tam gdzie są rzeczki, porobić zalewy i ściągać turystów. Nie wiem. Jest chyba trochę możliwości. A przede wszystkim drogi! Jak można budować wielkie lotnisko, jak nie ma pieniędzy na dobry asfalt w samym mieście?

Wielkie lotnisko zwróci się za kilkadziesiąt lat, albo i w ogóle. Trzeba robić to, z czego w bliższym czasie można mieć pieniądze.

Ale i tak dobrze, że nadchodzi wiosna. Będzie wreszcie trochę jaśniej i optymistyczniej. Czy będzie? ■

Agnieszka Borowiec

wtorek

Kryzys wartości to bzdura... Dopóki istnieje chociaż jeden uczciwy człowiek, na wskroś dobry i wewnętrznie czysty, to cała ta teoria o upadku moralnym ludzkości jest utopią. I w tym sensie kryzys wartości nie nastąpi nigdy...

środa

Lipiec. Sierpień. Wrzesień. Październik. Listopad. Grudzień. Już pół roku nie byłam w Mińsku.

czwartek

Maria pragnie tylko komplementów. Czy to normalne, że kobieta pragnie ciągle słyszeć od drugiej kobiety, że jest wspaniała, inteligentna, interesująca i atrakcyjna fizycznie? Czuję się jakoś dwuznacznie w tej roli, jakbym prowadziła terapię dla kobiet po przejściach. Kobiet po Mińsku. Polek, które los rzucił na Białoruś. Jeżeli istnieje kryzys wartości, to w każdym z nas. Doświadczamy go nocą, bez końca rozmyślając o tym, że raj jest tam, gdzie nas nie ma. A raj i piekło są takie namacalne tu, na ziemi...

piątek

Nie mogę się zmusić, żeby napisać list do Marii. Nie mogę się zmusić, żeby napisać list do kogośkolwiek. Zresztą, czy można szczerze pisać do kogoś, kogo się nie widziało ponad sześć miesięcy? Wydaje mi się, że Maria jest tylko wytworem mojej wyobraźni, a nie realnym człowiekiem.

środa

Wczoraj wróciłam z Mińska. Jeszcze wczoraj tańczył dla mnie Wiktar Manajeu, a dzisiaj obieram tępy nożem brudne ziemniaki. Czasami wydaje mi się, że sacrum i profanum są sobie tak wierne, jak para kochanków otumanionych rozkoszną ekstazą po długiej nocy...

piątek

Czuję się taka stara, jakbym miała sto lat. I coraz bardziej odczuwam banalność, śmieszność każdej wykonywanej codziennie czynności. Ciągle rozkładałam karty, jakbym czekała na Wielką Zmianę, która nie nadchodzi. Duże miasta mogą przytłaczać. Mińsk też. Jestem tutaj poza ciałem,

niczym zabląkany cień na dworcu. I nigdy nie wiem, dokąd dojadę, i czy w ogóle odważę się wsiąść do jakiegokolwiek pociągu.

poniedziałek

Śniło mi się, że obudziłam się w szpitalu psychiatrycznym. To pewnie przez te hałasy w nocy. Akademik nie jest dobrym miejscem, nie jest miejscem do myślenia. Tu się przebywa. I śpiewa. Że „życie to nie droga mleczna”, chociaż „życie niektórych jest jak słodki kefir na mleku”... Jeszcze długo będę pamiętać ochryple głosy zmieszane z dymem papierosów i zapachem najtańszego piwa... I psującej się lodówki, nie pozwalającej zapomnieć, że jeżeli istnieje jakieś sacrum, to tylko w chwilach kompletnego zapomnienia...

wtorek

Byłam dzisiaj u Leny. Lena skończyła polonistykę na Filfaku i jest zakochana w Polsce. Nieźle mówi po polsku, chociaż trochę zaciąga. Za to zna wszystkie najmodniejsze polskie powieści współczesne i smak pączków sprzedawanych na warszaw-

skiej Starówce. Ojciec Leny zajmuje się matematyką i uwielbia kawę. Zawsze w ich domu roznosi się zapach mielonej kawy i miłości. Tak, właśnie miłości. Po dwudziestu latach małżeństwa rodzice Leny wciąż zwracają się do siebie tak, jak gdyby dopiero się poznawali.

środa

Pan M. ma takie określone podejście do wszystkiego, że aż mu zazdroszczę. Dla niego życie jest sceną, na której po prostu trzeba dobrze odegrać swoją rolę. Życie po śmierci to fikcja. Za to prawdą jest wszechobecny kryzys gospodarczy, kulturalny, społeczny. Jeżeli uświadomisz sobie, że kryzys jest jedyną wartością, to już nic cię nie zaskoczy i niczego nie będziesz się bać. Nawet śmierci.

czwartek

„Powstrzymaj próżny bieg, Bóg nie jest tam, gdzie sądzisz/ Gdy niebo w tobie trwa, ty wciąż dokoła błądzisz” (Anioł Ślązak)

piątek

Mińsk jest pełen kontrastów. Z jednej strony miasto to wydaje się być pomnikiem minionej epoki, z drugiej – to miejsce ludzi uskrzydlonych i wyzwolonych, poszukujących swej tożsamości. Miasto księgarń z kasjerkami jedzącymi kanapki, miasto pustych cerkwi i pełnych teatrów, miasto zatłoczonych trolejbusów i młodych dziewcząt czystych jak woda.

poniedziałek

Jakiś przypadkowy mężczyzna na ulicy powiedział Marii, że prześlicznie wygląda w niebieskiej sukience. Od tej pory zakłada ją częściej niż zwykle. I czuje się zawsze prześlicznie. I śmieje się jak małe dziecko, które dostało cukierka. Nigdy nie przypuszczałam, że słowo mogą mieć moc kreacyjną, sprawczą, i tak bardzo wpływać na czyjeś myśli, reakcje. Poza tym, jeżeli jednym zdaniem można kogoś zaprogramować, to w

Fot. Mirosława Łuksza



taki sam sposób można go też w sobie rozkocharać, czyż nie?

wtorek

Dziś poznałam polskich studentów uczących się w Mińsku. Prawie wszyscy są na medycynie lub anglistyce. Na pierwszym roku. Wszyscy pochodzą z małych wsi Białostockizny, ale tutaj, na Białorusi, uważają się za lepszych od innych. Żyją tylko jedną myślą, jedną nadzieją: że uda im się zaliczyć pierwszy semestr i wtedy przeniosą się na jakąś polską uczelnię, najlepiej do Warszawy albo (ostatecznie!) do Białegostoku, gdzie (już bez poświęceń) ukończą studia i znajdą dobrą pracę. A o Białorusi zapomną jak najszybciej, im szybciej, tym lepiej.

środa

„Jest tylko jedna prawda i ja ją znam; Oto ona:/ Jeżeli chcesz żyć naprawdę, to pij z jakiegokolwiek kielicha,/ Ale zawsze do dna” (Maksim Bahdanowicz)

czwartek

Pan M. powiedział mi kiedyś: „Jest pani naiwna. Teraz już nikt tak naprawdę nie wierzy w Boga”. Potem wprawdzie dodał, że „niektórzy po swojemu wierzą”, ale to pierwsze wyznanie poraziło mnie jak piorun. Gdyby wszyscy wierzyli w to, że Boga nie ma, to kryzys wartości byłby jedyną religią.

wtorek

Maria wróciła do Polski. Po sześciu latach. W listach pisała mi, że ukończenie studiów porównać można jedynie do czarnej dziury w środku życia. Ci, którzy wrócili stamtąd chwytają się siebie nawzajem, jakby tonęli. Starają się jeszcze spotykać, ale coraz mniej mają sobie do powiedzenia. Świadomość tego jest przytłaczająca, przeraża ich. Boją się tego, co będzie dalej. Zalewają swój strach śmiechem i piwem, jak to bywało, gdy byli jeszcze tam. A życie toczy się dalej, bez względu na ich miotanie się i rozpaczliwe szukanie jakiegoś punktu oparcia.

piątek

Lublin jest zdecydowanie bardziej kameralny niż Mińsk. I dużo bardziej znajomy. Polska drugiej (trzeciej?) kategorii. Życie płynie tu bez pośpiechu, znanym rytmem, który nigdy nie przyspiesza i nigdy się nie spóźnia. Miasto żyje podwyżkami cen biletów MPK, rozbojami na Starówce, zuchwałym spalaniem szopki w samym centrum pod okiem kamer i policji (tylko królik się uratował, przez co został ogłoszony prawie bohaterem, w każdym razie trafił podobno do sanatorium, bo nieźle przemarzł). Lublin jest przewidywalny, jedyne co może cię zaskoczyć to nagła kradzież, ale to się przecież zdarza wszędzie..

niedziela

Już tak przyzwyczałam się do de-

монстрацыі ў Мінску, że нават не пытаюцца, хто і па чым. Калі пратэстуюць, то значыць, маюць рацыю. У процівароне, ці сталі бы на мрозе? Дзisiaj, будучы ў настроі зусім адрываным ад рэчаіснасці, прылучылася да нейкай групы смешна ўбраных людзей з транспарантамі. Пачулася, як удзельнік хэпінгу абсурду, што зусім мне не перашкаджала, бо ўсё гэта экзатыка ў пэўным ступені атракайна, асабліва, калі ў кожным моманце можна з яе зрэзгнаваць. Прымаўляла пал

Мінска з ганарліва паднятай галавой, у перакананні, што ідэя (якай бы ні была) ёсць слушная і годна падтрымкі, калі выводзіць яна гэтых здушаных людзей на вуліцу. Акрамя ўсёй дэманстрацыі ёсць неадраўнававаемае сведчанне гэтага, што крызісныя каштоўнасці гэта ўсё ж такі мроза і чысты вымысел такіх людзей, як пан М. (які мае процілегла вельмі адрэсаванае пачынанне да жыцця). Толькі ўвечар пасля зорыентавалася, што гэта ўсё гэта пратэст на ідэю роўнасці ўсёй людзейскай сексуальнасці...

панядзелак

Пасля вяртання ў краіну Марія знайшла сваё месца. Вучыцца географіі ў асновавай школе. Мае сваю класу. На сцяне павесіла карту Еўропы, на чырвоны азначыла Мінск і Бялыстак – два бліжэйшыя месцы.

аўторак

Пан М. кажа, што сапраўжны крызісныя каштоўнасці пачынаюцца і на гэтым не будзе адрознення. Нават нашы дзеці (магчыма, бо я не планую) будуць мець зусім спакойнае жыццё. Ці гэта не ёсць спакойнае? ■

Фота „Пагоня”



Юры Гумянюк

Утаймаваць Шалкевіча гэта проста нават для знаёмага імпульснага характару. Ну а вытрымаць „экстравагантнага” выбрыкі гэтага камедыянта за бясцэнным сталом у кампаніі неадаручаных для багемных тусоўкі інтэлігентаў – амаль немагчыма.

Натуральна, што ён увесь час будзе цягнуць коўдру ці, у дадзеным выпадку, сталовы абрус на сябе, каб быць у цэнтры ўвагі, каб купацца ў промнях уласнай славы. Бо ён ужо звыкся быць геніем мясцовага паразіта-гарадзенскага разліва, крыху падмацаванага градусамі на польскіх і беларускіх падмошчах. Таму ўсё за сталом, акрамя Шалкевіча, павінны сядзець, як мышы пад мятлой, калі ён частуе грамаду сваімі брутальнымі анек-

дотамі для плебсу гэтыя песенькі-мі вольгарна-вулічныя зместы. Як сапраўдны артыст, Шалкевіч і на працы, і ў побыце жыве на сцэне, а ўсё астатняе (калі яны толькі не партнёры ў творчасці) – глядачы з тэатральнага залы!

Гэта зразумела для мяне, як творцы, але для звычайных людзей, якія бачаць артыста ў збольшага ў тэлевізары, неформальная сустрэча з Шалкевічам можа скончыцца шокам, нервовым зрывам, стрэсам ці скандалам, як гэта здарылася падчас нядаўняга сяброўскага пасядзелка з нагоды дня народзінаў адной вядомай гарадзенскай дамы. Ледзь не дайшло да мардабою!

Бо Шалкевіч, згодна свайму халерычнаму тэмпераменту, любіць паіраваць, часам вельмі жорст-

ка і пахамску, над іншымі. І тыя іншыя, асабліва кабеты, хутка абражаюцца. А наш Велькі Артыст, як сапраўдны энэргетычны вампір, толькі з гэтага цешыцца, падмацоўвае сваю шызоідную творчую энэргію. Але келіх цяпення нярэдка можа і перапоўніцца. Прычым не толькі фігуральна, але і ў прамым сэнсе. Збянтэжанае юбілярка, не вытрымаўшы здылівых „трапных характарыстык” неўтаймоўнага Шалкевіча, плюхнула на ягоную блішчастую лысіну кілішак гарэлкі! Каб крыху астудзіць ягоныя завіхастыя фантазіі...

Гэтыя пасядзелкі былі сапраўдным циркам на дроце! Другая абражана дама аказалася прафесійнай ляркай, прычым з сям’і патомных псіхіятраў. Дык вось

яна выказалася: „Або Шалкевіч, як тып, „аголены нэрв”, або псы-хапат. Прычым другое ў яго даволі ярка выяўлена. Гэта наш кліент!” Уяўляю, як яна з задавальненнем б загаліла ягоную попку ды ўшпіліла для супакоеньня душы і цела пару кубікаў аміназінчыку! Абразілася і сямейная пара маладых музыкаў, якія імкнуцца на вялікую сцэну. Добра, што чужылівы лірык муж не паддаўся на правакацыю і не пашкодзіў артыстычную фактуру Шалкевіча – ягоны арліны нос!

Дык вось у такіх экстрэмальных

выпадках даводзіцца тлумачыць людзям, што Віктара Шалкевіча трэба ўспрымаць такім, якім ён ёсць – вясёлым балаганным камэдыянтам, жартаўлівым блазнам, пакліканым смяшыць напаўпьяную грамаду. Бо падобнае „блазнаванне” – гэта невылечная прафэсія артыстаў камэдыйнага пляну. У эпоху фэдалізму прыдворным блазнам велькіх паноў даравалася ўсё, бо яны ў гасьцей умела выклікалі інстынктыўны рогат. Трэба, пэўна, дараваль і Шалкевічу, бо талент нівэлюе элемэтарнае хамства.

Фота Юркі Хмялёўскага



Віктар Шалкевіч

Шлях да беларускага «Куфэрку»

Пясыля цяжкіх выпрабаванняў і бюракратычнае калатнечы, вядомай гарадзенскай прадпрымальніцы і барду Вользе Хвашчынскай нарэшце ўдалося зноў заняцца любімай «уласнай справай» – адкрыць прыватную кавярню з па беларуску адметнай назвай «Куфэрак».

Новая кавярня гасьцінна адчыніла свае дзьверы для гарадзенцаў і гасьцей горада 14 лютага, у Дзень сьвятога Валянціна. Па словах прыгожай барманкі, на працягу дня было столькі „закаханых” наведвальнікаў, што супрацоўнікі ледзь паспявалі мыць посуд.

Паўстала гэтая кавярня не на пустым месцы. Дагэтуль, у склепе па вуліцы Віленскай мясціўся небезьвядомы з часоў „гарбачоўскае перабудовы” бар „Южны вечар”. Створаны ў 1988 годзе грузінам Муратам Чхаідзе, бар быў ці не першай прыватнай ўстановай падобнага тыпу ў Гродне. Але зьмяняліся часы, а зь імі і гаспадары. І вось улетку мінулага году гэты мілы склепик узялі ў арэнду Вольга і Мікола Хвашчынскія, каб, як яны выславліся, „адрадыць маленькую эўрапейскую кавярню”.

– Я, як напэўна кожная клапатлівая жанчына-гаспадыня, заўсёды захаплялася кандытарскімі вырабамі і печывам, – прызналася

гаспадыня „Куфэрка” Вольга Хвашчынская. – *Увогуле, вельмі люблю гатаваць і частаваць іншых! Пяць гадоў я пражыла ў Рызе, і мяне настолькі ўразілі тамтэйшыя маленькія кавярні ў „традыцыйным эўрапейскім стылі”, што я доўга марыла стварыць нешта падобнае тут, на радзіме...*

Пазнаёмілася Вольга са сваім будучым мужам Міколам Хвашчынскім у 1986 годзе ў Гомелі, куды яго, як лекара, разьмеркавалі пасля заканчэньня гарадзенскага медінстытуту. Сама ж яна скончыла тады Гомельскі інстытут чыгуначнага транспарту.

– *Апынуліся мы з мужам у Рызе пасля Чарнобыльскай трагедыі, – успамінае Вольга Хвашчынская. – І пражылі там да развалу Савецкага Саюзу. Тады вырашылі вярнуцца на радзіму Міколы, у Гродна. Аднак у памяці назаўсёды засталася непаўторная атмасфэра Рыгі...*

Перад тым, як заняцца прадпрымальніцтвам, Вольга працавала ін-

жынерам-праектыроўшчыкам у інстытуце „Гроднаграмадзянпраект” і выкладчыцай навучальна-прамысловага камбінату. Але ў пэўны момант адчула, што мае жаданьне і здольнасьці арганізаваць уласны бізнэс, хоць у цяперашніх умовах на Беларусі гэта патрабуе фантастычных высілкаў. Ды амбітная жанчына вырашыла ўсё ж рызыкнуць, калі ёй паралілі распачаць гандаль сьметанковымі лёдамі.

– *Гэтая справа аказалася настолькі прыбытковая ў камэрцыйным плане, што я ўжо больш не адчувала сябе рабняй дзяржавы, – гаворыць Вольга. – Я атрымала нейкую ступень свабоды, і ў мяне зьявілася надзея на лепшае жыцьцё!*

Гаспадыня цяперашняга „Куфэрку”, акрамя гандлю сьметанковым марозівам, колькі гадоў таму за сваю адмысловую тэхналёгію вырабу знакамітых „французскіх булак” з тонкага слаёнага цеста. Набыла неабходнае абсталяваньне па выпечцы ўсіх гэтых кулінарных цудаў і разгарнула ў некалькіх гарадзенскіх прадуктовых крамах свае гандлёвыя кропкі. Але разам з посьпехам пачаліся таксама цяжкія выпрабаваньні і сутыкненьні з

фіскальнымі ды іншымі дзяржаўнымі кантралюючымі органамі.

У сакавіку 2003 году прадпрымальніца, маючы адпаведныя ліцэнзіі і дазвол санітарна-эпідэмічных службаў, заклікала для рэалізацыі пяць тон сьметанковага марозіва. Але ўжо ў траўні тыя ж санітарна-эпідэмічныя службы (у сувязі з успышкай мэнінгіту і жаўтухі) забаранілі прыватнікам гандляваць сьметанковымі лёдамі.

— *Каб неяк кампэнсаваць вялізныя страты, я гандлявала лёдамі нелегальна, — прызнае Вольга. — А што было рабіць? Ісці з торбамі па сьвеце? Так, мяне аштрафавалі, пасля пакаралі, адабраўшы ліцэнзію. Але я хоць вярнула затрачаныя грошы! Зараз усе неабходныя дакумэнты на вядзеньні гаспадарчай дзейнасьці аформлены на мужа. Увогуле, утрымоўваць некалькі гандлёвых кропак, параскіда-*

ных у розных кутках горада, даволі цяжка і не заўсёды прыбытковы. Я даўно марыла мець кавярню. І, у адрозьненне ад іншых, зь беларускай назвай!

І вось мары здзейсніліся. Праўда, у „Куфэрку” тутэйшая гарадзенская традыцыянасьць удала спалучылася з ўсходняй экзотыкай. Мастак Генадзь Лакоба (родам з Абхазіі) выканаў для кавярні сямь росьпісаў на шоўку па матывах персідзкіх мініятураў 13 стагодзьдзя. Цяпер памяшканьне „Куфэрку”, патанае ў цёплых жоўта-пясочных танах і пакідае прыемнае ўражаньне.

— *Тут, больш ня будзе, як раней, дазволена паліць цыгарэты і хадзіць узад і ўперад на вуліцу з пляшкамі таннага піва, — працягвае свой расповед Вольга Хвашчынская. — Бо галоўнымі напоямі стануць нармалёва згатаваная кава і гарбата па-азіяцку, запараная не ў шклянках, а*

адмысловых гарбатніках. Ідэя кавярні — стварэньне ўтульнай сяброўскай атмасфэры, каб можна было бяз сораму і спакойна паразмаўляць, напрыклад, па беларуску, паслухаць этнафольк ці класічную рок-музыку, а не прымітыўную расейскую папсу. Пажадана, каб кавярню наведвалі прыстойныя інтэлігентныя людзі...

Акрамя звычайных закусак і трункаў, „фірмовым блюдам” кавярні мае стаць печыва з тонкага слаёнага цеста — знакамёты французскі „круасан” з усялякімі начинкамі. Так што ў „Куфэрку” можна будзе ня толькі папіць смачнай кавы і гарбаты, але й падмацавацца. А часам, калі мясцовая творчая інтэлігенцыя зладзіць нейкую імпрэзку, і паслухаць лірычныя песьні ў выкананьні гаспадыні кавярні ды яе сяброў.

Юры Гумянюк ■

Fot. Archiwum



Прэзентацыі

Хранікёр памяці — Генрык Вільк

Сорак гадоў Генрык Вільк запісваў тушшу, алоўкам, акварэлю наш краявід. Друкаваўся яшчэ ў вельмі папулярнай „Беластоцкай газеце”, што стала пасля „Вспулчэснай” — сучаснай, і ягоная рыса была заўважальнай, надавала тон старонкам. Ягоны цыкл „Śladami

zabytków” разам з кароткімі тэкстамі-замалёўкамі на тэму помнікаў архітэктуры, часам, здавалася б, старых будынін ды вуліц, якімі не было чаго хваліцца ў „сучаснае-ючай” краіне быў для чытачоў першым кантактам з мастацтвам. Для мяне, вясковай дзяўчынкі, таксама — першае, што кідалася ў вочы ў штадзёнцы, папулярнай у нашых беластоцкіх вёсках, гэта былі рысункі

Генрыка Вілька з ягоным характэрным подпісам. А што цікава, там можна было даведацца і аб гарадоцкім замку Хадкевічаў, пабачыць, як выглядаў познарамантычны палац у Геранімове каля Міхалова генерала Дзеконскага, аднаго з кіраўнікоў Студзеньскага паўстання, вадзяны млын на Нурцы ў Жэрчычах каля Сямятыч, стары Бельск, даведацца, як уяўляе аўтар палац у Сямятычах,

царскі палац у Белаавежы... Генрык Вільк маляваў перш за ўсё Белаасток, стары і новы, вуліцы і завулки, якія сёння ўжо альбо не сустрэнеш на карце горада, альбо засталіся толькі іхныя назвы як імёны сцежак паміж блёкавішчамі, ці змяніліся яны не да пазнання. Чалавек праходзіць па гэтых вуліцах, і не азірнецца, а мастак затрымлівае наш зрок на, здавалася б, нецікавым, і мімалётнае застаецца ў вечнасці.

Генрык Вільк, родам з падкракаўскай вёскі, прыехаў у Белаасток у 1959 г., на працу. І ўзніклі цыклы „Слядамі гісторыі”, „Ацаліць ад забыцця”, „Помнікам з дапамогай”. Паявіліся альбомы аб Белаастоку, Ломжы, Ліпску, збор графік „Белаасток – горад Заменгофа”. Выданне наступнага альбома спыніла цяжкая хвароба аўтара – удар мазгоў і ў выніку частковы параліч і парэз (niedowład) правай рукі. Неўролагі рашылі, што можа ўдасца гэта перамагчы, калі будзе працаваць фізічна, найлепш у вёсцы альбо на ўчастку. Генрык Вільк узяў у арэнду напалову зруйнаваную больш за стогадовую гаёўку ў Маёўцы і пасля гадоў старанняў змяніў гарадское жыццё на вясковае. І мог вярнуцца да малявання і графікі. Хвароба надышла была ў найбольш творчы і спелы перыяд жыцця. Каб пражыць, мастак быў прымушаны прадаць шмат сваіх прац. Шок ад хваробы, пасля апека блізкіх і непасрэдны кантакт з прыродай цалкам адмянілі ягоную філасофію жыцця. „Жыву, бо працую, – кажа Генрык Вільк, – не пакінула мяне таксама амбіцыя. Усё кіруюся творчай дасканаласцю, хачу зноў штосьці значыць у культурным жыцці. Маю надзею, што вярнуся да былой формы. Пакуль што, рука пухне пасля паўгадзіны малявання. Тады займаюся чымсьці іншым, раблю мэблю, працую ў полі ці каля дому – гэта таксама нейкі спосаб творчасці. Не ўмею ісці напрамом, а тут, у лесе, стаў я яшчэ больш сцішаны, заглыблены ў духоўным камфорце. Я чалавек



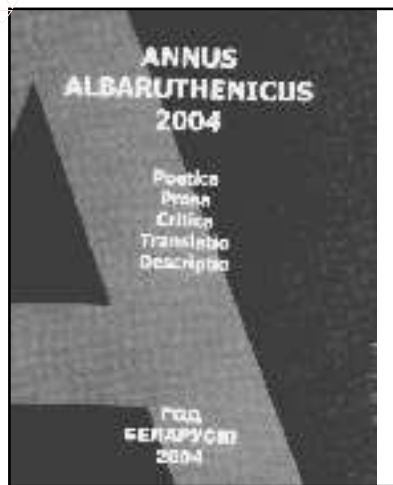
Малюнак Генрыка Вілька „Стары Белаасток. Вуліца Млынавая”

сціплы, ды ведаю, што таго, што вісіць тут на сцяне, не мушу саромецца”.

Выстаўку 150 прац гэтага мужа-чалавека, храніцёра былога і сучаснасці Белаасточчыны, можна паглядзець у Падляшскім музеі (белаастоцкая ратуша) да канца мая.

Міра Лукша

„Annus Albaruthenicus” 2004



„Annus Albaruthenicus” („Год беларускі”) пад рэдакцыяй Сакрата Яновіча, выдаваны Згуртаваннем „Villa Sokrates”, адрасаваны аматарам беларускай літаратуры ў свеце і прыбліжае сусветную літаратуру тым, хто валодае беларускай мовай.

Пяты нумар адкрываюць два кароткія тэксты па-англійску (Чэслава Сэнюха і Арнольда Макміліна), прысвечаныя памерламу ў мінулым годзе 79-гадоваму Васілю Быкаву, магчымаму лаўрэату Нобелеўскай прэміі. Зараз пасля гісторык Алег Латышонак у абшырнай публікацыі „З Белаі Русі на Беларусь” аналізуе з’яву паяўлення і расшырэння назвы „Белая Русь”. Паклікаецца ён на першага чалавека, які назваў сябе беларусам – Саламона Рысінскага, пісьменніка і фалькларыста (1586 г.!).

Ханс-Крыстыян Трэпэ па-нямецку разважае над з’явай „тутэйшых”, аналізуючы механізм асіміляцыі тыпу „Я – беларус польскай нацыянальнасці, я – беларус-рус-

кі”. Ягоны артыкул быццам завяршае тлумачэнне на нямецкую мову двух вершаў памерлай у 1995 г. Зофіі Іллінскай. У нумары знайшліся таксама пераклады на англійскую мову вершаў Надзеі Артымовіч і Яна Чыквіна ды апавядання Георгія Валкавыцкага, якія зрабіў Іван Бурлыка. Ён таксама задумоўваецца над тым, як беларуская мова маецца да мовы беларускай вуліцы. Ніна Баршчэўская з Варшаўскага ўніверсітэта таксама дзеліцца сваімі разважаннямі над пытаннямі беларускай мовы.

У чарговы раз аўтары „Annusa” сягнулі да літаратурных матываў у краінах, якіх мовы па-чужому гучаць, прынамсі для беларусаў. Тым разам венгр Лаёш Палфолві, гісторык і перакладчык – і то ў сваёй мове – разважае над тым, ці ў ягонай краіне беларуская літаратура мае шанц выклікаць зацікаўленне. Хоць прозвішчы яе аўтараў можна знайсці ў вянгерскіх энцыклапедыях сусветнай літаратуры, то пасля 1990 г. як такая на выдавецкім рынку не існуе. На думку Палфолві, беларуская літаратура на Венгрыі патрабуе перакладчыка малодшага пакалення. Сярод іншых артыкулаў на асабліваю ўвагу заслугоўваюць м.інш. тэкст па-нямецку Томаса Мелгаўзена аб Беларусі вачыма немца, Міхаэля Майкла Флемінга з Оксфардскага ўніверсітэта аб рэакцыях электарата ў посткамуністычнай Польшчы, звяртаючы прытым увагу на асаблівасці рэакцыі беларускай меншасці.

У „Annusie” 2004 знойдзем таксама пераклады на беларускую мову – з іспанскай „Марскіх ваўкоў” Вінсэнта Бласка Ібан’еза (пераклаў Валеры Буйвал) і з дацкай „Дзяўчыны з Радоса” Стэна Стэнсена Бліхера (Валеры Буйвал), а таксама „Сінхуе, егіпцянін” Мікі Валтары з фінскай, у перакладзе Якуба Лапаткі ці ўрэшце „Рэчка імён” Дораты Элісан з англійскай (Крысціна Грама-товіч). Амаль прыканцы часопіса знайсці можна цікавыя пераклады

(як аказваецца, вельмі таксама музычна ўражлівага) Чэслава Сэнюха на польскую мову – „Сымона-музыка” Якуба Коласа ды Алены Таболіч на англійскую вершаў Алеся Разанава, беларускага паэта, перакладчыка і эсэіста сярэдняга пакалення, цяпер пражываючага ў Нямеччыне. Яна таксама на англійскую мову пераклала ў „Annusie” шаснаццаць апавяданняў Сакрата Яновіча, а Андрэй Таболіч ягоных дзевяць „Сакратак 2002”.

Мацей Халадоўскі

Пасьля ночы надыходзіць „ДЕНЬ”



Фота Юры Гуменюка

Мікола Маркевіч з новым нумарам новай газеты „Дзень”

Нялёгка шлях даўжынёю ў два гады прайшлі да аднаўлення ўласнага папяровага выдання журналісты забароненай у лістападзе 2001 году газеты „Пагоня”. Дагэтуль яны самааддана рыхтавалі інтэрнэт-сайт ды былі вымушаныя супрацоўнічаць зь іншымі незалежнымі мэдыямі, каб зарабіць на жыццё. Шанцаў на аднаўленьне газеты з назвай „Пагоня” не было. Таму, калі надарылася магчымасць пераняць правы на выданьне збанкрутаванай, але захаваўшай афі-

цыйную рэгістрацыю газеты з рускамоўным лягатыпам „ДЕНЬ”, пагоняўцы вырашылі рызыкнуць. І выпусцілі ўлетку мінулага году першы нумар, прысьвечаны памяці Васіля Быкава. Аднак улады адразу ж забаранілі „рэанімаваную” газету. Спатрэбілася шмат высілкаў, каб перарэгістраваць выданьне.

І вось новае пасьведчаньне аб рэгістрацыі газеты „Дзень”, падпісанае 5 лістапада 2003 году міністрам інфармацыі і друку Беларусі Уладзімерам Русакевічам, сталася своеасаблівым „карт-бляшам” і падштурхнула апальных журналістаў да актыўнай падрыхтоўкі першага нумара. Тады ж, у лістападзе, ён быў гатовы да друку. Але беларускія ўлады распаўсюдзілі негалосную забарону на друкаваньне газеты ў Беларусі.

Супрацоўнікі рэдакцыі гэта адчувалі, калі новую газету адмовіліся друкаваць у Гродне. З неафіцыйных крыніцаў стала вядома, што начальнік Упраўленьня грамадска-палітычнай інфармацыі гарадзенскага аблвыканкаму Уладзімер Амелька „не рэкамендаваў” дырэктарцы Гарадзенскай абласной узбуйненай друкарні Таццяне Міронавай падпісваць дамову з газэтай, якой фактычна кіруе Мікола Маркевіч, асуджаны „за абразу прэзідэнта”.

– Калі „Дзень” адмовіліся друкаваць нават прыватныя друкарні ў Менску, – гаворыць Мікола Маркевіч, – мне стала зразумела, што найвышэйшае кіраўніцтва праз тое ж міністэрства інфармацыі і друку, якое перарэгістравала газету, распаўсюдзіла негалосную забарону на друкаваньне „Дня” ў Беларусі.

Але на той час ужо былі заключаныя дамовы зь менскім і гарадзенскім „Белсаюздрукам” на распаўсюд газеты праз кіёскі. Трэба было тэрмінова шукаць выйсьце. І газету „Дзень” вырашылі друкаваць за межамі Беларусі, у расейскім Смаленску. Першы нумар пабачыў сьвет 29 студзеня. Але, калі „Дзень” усё

ж пачаў выходзіць, той жа „Белсаюздрук”, нягледзячы на падпісаньня раней дамовы, далікатна адмовіўся распаўсюджаць штотыднёвік праз цэнтралізаваную сістэму кіёскаў. Засталася толькі альтэрнатыўная (вельмі неразвiтая) сыстэма распаўсюду і падпіска ў рэдакцыі...

Як будуць развівацца падзеі, пакажа час. Пакуль жа супрацоўнікі „Дня” на чале зь Міколам Маркевічам не збіраюцца здаваць пазыцый, адваяваных у *высокапастаўленых пачвараў ідэалогічнай ночы*. Бо пасля самай непрагляднай ночы заўсёды надыходзіць дзень.

Юры Гумянюк

Адкрыццё выставы

25 сакавіка ў будынку Гістарычна-Сацыялягічнага Факультэта Унівэсітэта ў Беластоку наступіла адкрыццё выставы пра сучасную Беларусь – „Грамадзянская Беларусь”. Яе арганізатарам з’яўляецца Усходнеэўрапейскі Цэнтр Дэмакратыі і Амбасада Вялікабрытаніі ў Варшаве. Адкрываў выставу між іншым Філіп Барклей – Першы Сакратар Амбасады ды Павал Казанэцкі – прэзас УЦД.

Мэта выставы – зацікаўленьне сучаснай Беларуссю, падзеямі апошніх гадоў, ініцыятывамі, якія незалежна ад неспрыяльных палітычных умоў, замацоўваюць незалежную грамадзянскую супольнасць. Вядучыя тэмы выставы – чарнобыльская праблема, генацыд сталінскага тэрору, свабода слова, жаночы рух. Але, апрача гэтых тэмаў, важнае месца займае праблема захавання культурнай спадчыны нацыі, гістарычнай памяці, нацыянальнай адукацыі ды незалежнага мастацкага руху. Не былі таксама абмінутыя палітычныя рэпрэсіі, фальсыфікацыя апошніх прэзыдэнцкіх выбараў, парушэнні правоў чалавека.

Выстава – добрая нагода для пашырэньня ведаў пра сучасныя беларускія праблемы. Можна дамапагчы

адказаць на элементарныя пытаньні, як, напрыклад, чаму большасць беларусаў размаўляе па-расейску, ці чаму праследуюцца незалежныя грамадзкія ініцыятывы ды чаму няма палітычных стандартаў характэрных дэмакратычным краінам.

Выстава – не толькі прэзэнтацыя грамадзянскіх ініцыятыв, але таксама іх ушанаваньне ды невыпадкова яе адкрыццё супала з абвяшчэньнем 86 гадоў таму незалежнасці беларускай дзяржавы.

(вх)

Ойчае Слова як сынонім Бога

Пра гурт „Tesusarus” з лютага пачалі актыўна пісаць многія газеты ня толькі Беларусі. Рэч у тым, што гурт, які прыкметна засьвяціўся на шэрагу салідных фэстываляў, выдаў свой яўна неардынарны дэбютны альбом. І вось, нарэшце, у нашых руках той таямнічы дыск, тытульную вокладку якога ўпрыгожваюць ня фоткі, не рэквізыты калектыва, а проста ёмісты сымбаль жыццёвай сутнасці, складзены з мудрагелістага спляцення літараў грэцкага альфабэту – „альфа і амэга” (Α і Ω).

Цікава, што гэты сымбаль выкарыстоўваў у сваёй творчасці й наш знакаміты кампазытар на эміграцыі Мікола Равенскі, які нават паўстагодзьдзя таму свае дыскі ў Бэльгіі выпускаў пад лэйблам „Omega records”. А ў наяўнасці нейкай патаемнай повязі тут я пераканаўся, калі бачыў, як гітарыст гурта „Tesusarus” Зьміцер Гошка на адной з музычных імпрэзаў купляў найноўшы CD Міколы Равенскага „Магутны Божа”.

Не, „Tesusarus” працуе ня ў плыні сымфанічнай ці камэрнай музыкі, як Мікола Равенскі. Гэта мэтал-бэнд. Але акурат магутны Божа іх і аб’ядноўвае. „Tesusarus” – хрысціянскі рок-гурт. І справа ня толькі ў тым, што хлопцы добрую вестку

нясуць хоць і ў жорсткіх рытмах, але й на беларускай мове. Гэта істотная прычына і вельмі прывабная ды арыгінальная, але ў дадзеным выпадку ўсё значна глыбей.

Ці ня раз вам даводзілася шукаць аргументы, калі недасведчаныя беларусы, якіх – згодна тэлерэкламе – „назваваюць лохамі Эўропы”, абьякава сьцьвярджаюць: „Ну, какая разніца на каком языке?”. Вось гурт „Tesusarus” і дае сваімі песнямі аргументаваны адказ на такія пытаньні.

Лідэр калектыву гітарыст Мікола Пташнікаў ня раз мне асабіста прыводзіў у поўным філязофскім кантэксце добра знаёмую ледзь не да банальнасці выпітку з Бібліі пратое, што нібыта „напачатку было Слова”. Дык вось зьвярніце ўвагу, у чым рэальны сэнс і што падкрэсьлівае цэнз загалюўных літараў цытаты: „Напачатку было Слова, і Слова было ў Бога, і Богам было Слова. Яно было ў Бога спрадвек. Усё праз Яго сталася й без Яго нічога не было з таго, што сталася” (І-шы разьдзел Сьвятога Эвангелья ад Яна ў перакладзе Антона Луцкевіча).

Калі вы ўжо адчулі сутнасць адной з галоўных сьвятыняў чалавечтва, дык зразумеце й сэнс яшчэ адной біблійнай цытаты, уведзенай у тэкст загалюўнай песні альбома „Аднова тэзаўруса”:

Боскім накіраваньнем

Стрэнеш ганебны час:

*„Хто псам аддаў сьвятыню –
З золатам чэзьне ў прах.”*

Так, адносіны да Слова, да Мовы, якую даў сам Бог (а ня чыйсьці ўказ) вызначальныя ў структуры нацыянальнага тэзаўруса. Але які тэзаўрус даў Бог усім народам раўнамерна?

Мову і веру продкаў,

Памяць зямлі тваёй,

Маці, сумленьне, годнасьць –

Гэта тэзаўрус твой.

А ў песні „Асэнсаваньне Веры” само жыццё пададзена як „чыну і слова важкі ланцуг”, ігнаруючы які

людзі нават на ўрадлівай зямлі вечна ў бядоце будуць. Як згубіўшыя ключ ад сваіх багаццяў:

*Слова – гэта твой дух і сэнс,
Яно штодзённа з табой.*

А потым і вызначыцца, з кім паяднаюць цябе адносіны да Слова:

З пеклам ці вышняй гарой...

Зрэшты, тэксты тэкстамі (іх у альбоме каля двух дзесяткаў, дык нафілязофствуецца), але нельга не сказаць і пра саму музыку, якая нарадзілася не ў п'яных клубных хаўрусах, а ў штодзённых напружаных рэпэтыцыях. Ды, відаць, і Бог не пашкадаваў ім (Міколу Пташнікаву, клявішніку Арцёму Крышчановічу, вакалісту Віктару Козелу, басісту Паўлюку Сучынскаму, бубнару Алесю Валашчыку ды згаданаму раней Зьміцеру Гошку) таленту й натхнення.

Знакаміты беларускі рок-крытык Анатоль Мяльгуй яшчэ лясць так пісаў пра іх: „Музыкі ня проста граюць модную музыку, а сваім віртуозным майстэрствам і паэтычным увасабленьнем трывалых хрысціянскіх пастулятаў рэальна працуюць на аднову нацыянальнага тэзаўруса беларусаў”. Трэба ўлічыць, што гэта было сказана, калі гурт яшчэ меў назву „Армагедон”. І акурат пасля такой адзнакі, як сьцьвярджаецца ў буклеце новага выдання, калектыў цвёрда вызначыўся і з назвай гурта, і з назвай свайго першага альбома.

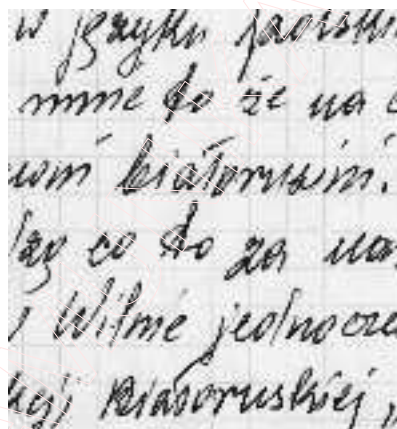
Варта дадаць тут, што ў гурта „Tesaurus” – зусім не традыцыйныя для Беларусі песні жалбы ды плачу па страчаных каштоўнасьцях, а ґрунтоўнае філязофскае

й эмацыйнае асэнсаваньне чалавечай сутнасьці.

Дарэчы, нягледзячы на нібыта сыціплы відарыс тытула вокладкі, буклет мае поўнаколёрны друк, і вось, разглядаючы яго, я літаральна цяпер упершыню ў фарбах надпісу „Tesaurus” убачыў сымбаль запечанай галгофскім сонцам крыві Хрыста.

Мастацкую аздабу альбома, запісанага ў Баранавіцкай студыі Парафіі Маці Божай Фацімскай, рабіў сам Мікола Пташнікаў. Гукарэжысёр – Вячаслаў Банкевіч. А прадзюсавала праект жонка Міколы, прафэсійны мэнэджэр цэнтру „Клас-Клюб ДК” і дырэктар гурта Аксана Пташнікава.

Вітаўт Мартыненка
„Tesaurus” – „Аднава тэзаўруса”,
Мн., 2004, „Parachia records” ■



Радкі з лістоў адгалоскі

Skończmy z tutejszością

Pan Krzysztof Drewniak ze Szczecina w swym liście do Cz” zarzuca mi, że obsypuję obelgami „tutejszych” i piszę „pozornie naukowo”. Nie jestem naukowcem, jestem pisarką i wolno mi myśleć z prawem do wszelkiej hiperboli i każdego rodzaju uczuć.

Proszę Pana, mamy już 21 wiek i zadowalanie się pojęciem „tutejszości” na potrzeby określenia narodu lub narodowości jest czymś przed-

potopowym, jak i zresztą samo to pojęcie jest przedpotopowe. Stopniowo wyjaśnię, dlaczego mam prawo tak sądzić. Jeszcze od razu na wstępie powiem, że Białorusini to taki europejski naród, który nawet w 21. wieku myli obywatelstwo z narodowością, a ta przypadłość chyba stała się już cechą genetyczną, skoro zauważa to nawet najnowsza Wielka Encyklopedia Powszechna PWN! Mówi się w niej: „Białorusini z Podlasia myślą naro-

dowość z obywatelstwem i podają się albo za „tutejszych”, albo za Polaków”(sic!).

Podtrzymuję moją opinię o młodych polskich Białorusinach: określając się jako „tutejsi”, biorąc udział w zagładzie własnego narodu i jest to nie tyle „głupie i śmieszne”, jak pisze autor listu, imputując mi te słowa, co żałośnie tchórzliwe, bo – ponownie podtrzymuję moją opinię – zgodne z oczekiwaniami skrajnej polskiej

prawicy, czyli z szowinistycznymi urojeniami mniejszej części większości, do której to grupy należy znaczna część Białorusinów, neofitów polskości, niekiedy znanych mi osobiście. Oni „tutejszych” ścierpią, nie ścierpią nazywania się imieniem faktycznym. (Nasz dziadźka Jozik Piłsudski też mógł być neofitą polskości. Wrzasnął – on albo ktoś z jego doradców – „spolszczyć!”, no i polszczone nas, burząc potem zabytkowe cerkwie).

Dalej. Ci „tutejsi” z internetu podczas spisu powszechnego okazali się jednak Polakami, czyli polskimi Białorusinami, ukrywającymi tożsamość. No i co to za „tutejszość” narodowościowa? Narodowość przyparta do muru, okazuje się narodowością większości oficjalnej. Encyklopedia nie kłamie. Mamy 21 wiek, a mój naród nie odróżnia obywatelstwa od narodowości, dodając następnie zamierzchłe radosne pierdoły o „tutejszości”. (To mieszanie narodowości z obywatelstwem polega na tym, że „tutejsi”, przymuszeni do jaśniejszego określenia się, wybierają nie faktyczną dla nich białoruskość, ale „polskość”, bo... mieszkają w Polsce).

Bycie Europejczykiem jest czymś całkowicie innym i za tym nieustannie optuję. Europejczyk nie wstydzi się własnej narodowości, choćby był Białorusinem. Regionalność europejska nie opiera się na ludowym półniemym autochtonicznym byciu w jednym miejscu wraz z chwastami i trawą. Wytwarza natomiast prężne ośrodki kulturowe, a zatem i gospodarcze. Tu kolejny raz powtórzę za prof. Sloterdijkem: to kultura napędza gospodarkę, a nie odwrotnie. Polska źle pojęta regionalność, jako półniema ludowa autochtoniczność, żadnej kultury, która liczy się w świecie, nie wytwarza.

Osoby żyjące w dużych i odległych od siebie miastach, biegle posługujące się komputerem, czyli nasi internauci o rodowodzie białoruskim, z białoruskich rodziców, zwący się „tutejszymi”, to czysta blaga. Co in-

nego, gdyby ci internauci przemawiali z narejkowskiego lasu albo z Puszczy Białowieskiej, z postanowieniem nieruszania się z tego miejsca do końca życia, ale jako mobilni ludzie 21 wieku nie przeciągną tej swojej „tutejszości” do tego czy innego Manhattanu. „Tutejszość” przecież zakłada lokalną osiadłość, jako termin zużyty.

Zarzuca mi Pan, że ja się w ogóle nie orientuję w sytuacji osób z rodzin mieszanych. Otóż orientuję się aż za bardzo, sama pochodzę z takiej rodziny, sama tworzę taką rodzinę, a na okładkach moich książek podaję moje mieszane pochodzenie – białorusko-tatarskie lub tylko białoruskie, choć mi mojej tatarskości wtedy egoistycznie żal, bo była szlachecka, a opatrywanie się przeze mnie ogonami pochodzeniowymi skutkuje wykluczeniem mnie z układów literacko-towarzystwiskich, co ja zresztą mam w głębokim poważaniu – moje utwory jeden po drugim stają się lekturą obowiązkową dla studentów uniwersytetów, w tym UW i Podlaskiego, i w Sztokholmie też, i to m.in. na wydziałach filozofii. A zatem okazuje się, że moje poglądy i argumenty są poważne dla osób biorących udział w myśleniu. Nie piszę tego, aby się chwalić, lecz aby zaznaczyć, że nadążam za epoką w myśleniu. Do tematu dyskryminacji mnie w Polsce jako pisarki, wróć – napiszę o tym oddzielnie.

Jestem multikulturową osobą pogranicza, co wcale nie znaczy, że wyżyłbym narodowości. Mam co najmniej dwie narodowości i szkoda, że takiej możliwości nasz spis powszechny nie dawał. Mając dwojake pochodzenie, uznaję za swój naród białoruski – białoruskość we mnie przeważa. Jest we mnie też kropla krwi polskiej po ojcu, Tataro-Polaku z matki Białorusinki – przeważała w nim białoruskość.

Pan w swym liście wyraża coś przerażającego: czyni ze mnie wyznawczynię hitleryzmu i następnie przytacza Pan przykład śląski – znowu z przedpotopowych czasów, kiedy to, wg Pana, hitlerowcy kazali Ślązakom

opowiadać się albo za polskością, albo za niemieckością, i ponoć, wg Pana, ja czynię podobnie – nawołuję tych naszych „tutejszych” do optowania albo za białoruskością, albo za polskością, a zatem jestem, wg Pana, „asymilatorem”. Wolne Pańskie żarty i wolne Pańskie bezpodstawne insynuacje, i tyle. I sady Pan błąd historyczny: hitlerowcy nadawali Ślązakom narodowość śląską, nie żadną bezimienną „tutejszość”, a już na pewno wcale im nie chodziło o rozbudzanie na Śląsku polskiego poczucia narodowości. Inna rzecz: działali we własnym haniebnym interesie, nie Ślązaków.

Ale dalej. Pisze Pan, że z tego samego nurtu tutejszości, co tutejszość podlaska, wywodzą się Ślązacy i Kaszubi. To nie jest „nurt”, ta „tutejszość”, proszę Pana, a już na pewno nie jest to „nurt” łączący Kaszubów, Ślązaków i Białorusinów. „Nurt” to pojęcie literackie albo filozoficzne. W każdym razie przynależy dziedzinie teorii literackich albo filozoficznych. Ale do rzeczy. Kaszubi czy Ślązacy zwą siebie „tutejszymi”, stwarzając coraz wyraźniej własną narodowość, co brzmi jasno: „jestem Kaszubą; jestem Ślązakiem”, podczas gdy Polscy Białorusini boją się jak ognia nazywania się Białorusinami i gładzą, że są „tutejszymi” bez imienia, i – powtórzę – wypisują w ankietach, że są Polakami. Idiotyczne. W domu zwyczajnie zwą siebie Białorusinami. No właśnie. W domu. Byle nie za głośno. Bo jeszcze ktoś usłyszy. Zatem Kaszubi czy Ślązacy jako narodowość to sprawa przyszłości (bo globalizacja nie tylko ujednolica, wywołuje też tendencje odśrodkowe – ku inności i być może tylko kwestią czasu jest ustalenie się takich dwóch narodowości), a Białorusini jako Białorusini to sprawa niemal całkowicie przebrzmiała. Białoruskie określanie się „tutejszymi” wzmacnia kurczenie się, wręcz zdychanie białoruskiego narodu; śląskie i kaszubskie określanie się „tutejszymi” wzmacnia istnienie Kaszubów i Ślązaków jako Kaszubów i Ślą-

zaków, aż do ciągłości, aby to były narodowości. To podstawowa różnica sytuacji, proszę Pana.

Owszem, ludzie międzypaństwowego pogranicza, jak osoby pochodzenia białoruskiego po matce czy ojcu, mają prawo do rozmytej narodowości albo i w ogóle do jej braku. Ale tacy ludzie międzypaństwowego pogranicza to daleko nie to samo, co autochtoni, czyli „tutejsi”. Polscy Białorusini są fragmentem głównego narodu WKL i są wyzbyci pamięci o WKL i swej świetnej przeszłości, a także pełni strachu, wręcz tchórzostwa względem większości. A mnie wcale nie kręci podziw dla tego braku pamięci i dla tego strachu. Dlatego mówię co mówię, a mówię przeciw „tutejszości”, nakierowanej tam, gdzie jej nie ma.

Na Podlasiu istnieje człowiek pogranicza, a nie autochton, proszę Pana, i nie mieszajmy pojęć. Naciąganie określenia „tutejszość” na międzypaństwową pograniczność, która odkrawa kawałki narodów i rzuca je na pastwę innego narodu, jest mieszaniem pojęć.

Autochtoni, zwani z polską „tutejszymi”, co nie stanowi narodowości, to przecież z definicji rdzenni, pierwotni mieszkańcy kraju jako całości, opanowanego przez późniejszą ludność napływową, a to ma się nijak do sytuacji polskich Białorusinów – będąc rdzennym narodem w byłym WKL nie stanowią oni rdzennej ludności Polski jako całości. Jest tu druga strona sprawy: niekiedy ludność napływowa tworząc swój kraj zagarnia wysepki autochtonów, jak było z Mazurami i Warmiakami, ale naprawdę trudno mówić o zagarnianiu przez ludność napływową, w naszym przypadku, polską, podlaską wysepkę z jej autochtonami jako grupką, bo tu chodziło o całkiem co innego. Ustanowiono przecież Rzeczpospolitą Obojga Narodów, czyli partnerstwo Polaków i Białorusinów w jednej ojczyźnie! Późniejsze próby kolonizowania WKL przez Polskę nigdy nie osiągnęły celu, a ściślej mówiąc, próby traktowania ziem WKL przez Polaków

jako kolonii z tubylcami-Białorusinami, tj. z narodem nie jedynie z wysepki Podlasia, lecz całości WKL, nie powiodły się i dziś na Białorusi Polacy pozostali mniejszością, i Białoruś nie jest państwem polskim. Podlasie, dawna ziemia WKL, z rdzenną białorską ludnością jako pozostałością po narodzie WKL, przypominam – niegdyś partnerskim, bratnim, Podlasie z nimi i z Polakami-Podlasiakami, stanowiącymi mieszankę lasko-ruską, wymaga omówień nowoczesnych – tu potrzeba nowego myślenia, nie zaś powrotu do myślenia kolonialnego. Tak, kolonialnego! I tu mam najważniejszy argument przeciw białoruskim „tutejszym”. Dobrze. Jeszcze raz od początku.

Oto polscy osadnicy na ziemiach WKL, połączonych z Koroną w ojczyznę Obojga Narodów, więc i na Podlasiu, będącym ziemią WKL, zwani przez Białorusinów Lachami, nagle na sposób kolonialny zaczynają traktować Białorusinów, czyli ten drugi pełnoprawny naród, jako tubylców, autochtonów, „tutejszych”, choć jeszcze wczoraj stanowili razem swoją ojczyznę w układzie partnerskim i o żadnym autochtonizmie Białorusinów nie było mowy. No właśnie, proszę Pana. Tu stawiam pytanie zasadnicze: czy dzisiaj polscy Białorusini, skoro dotrwali do 21 wieku, jako fragment wielkiego narodu-partnera, muszą tracić w wyniku zamierzonych działań kolonizacyjnych swoją białorską narodowość i wciąż podlegać tej kolonialnej zamierczości? Stawać się podlaską wysepką grupki autochtonów bez narodowości? Jeśli zwą siebie jedynie „tutejszymi”, to jest to postkolonialnym samookaleczaniem się – pamięcią (bezwiedną?) własnego niewolnictwa, które zresztą w Rzeczpospolitej Obojga Narodów, jak mówię, nigdy nie dokonało się w pełni. Tubylczość, „tutejszość”, autochtonizm, takie pojmowanie narodowości białoruskiej czy też narodu białoruskiego było punktem widzenia tego, który kolonizował, i tego, który przyjmował punkt widzenia koloniza-

tora, sytuując się pokornie jako obywatel drugorzędny na własnej ziemi. Te relacje, przecież typu pan-niewolnik, nie pasują do 21 wieku i myślenie humanistyczne musi się temu przeciwstawić. Gdzie są polscy humaniści – woła Jolanta Brach-Czaina w swej genialnej książce pt. „Błony umysłu”. Powtarzam to wołanie. I przykro mi, że być może ranię Pańskie uczucia, ale pozostanę przy swoim: ci Białorusini, a i Polacy, którzy powtarzają brednie o „tutejszości” białoruskiej i odzierają ludzi z istniejącej narodowości, przedłużają żywot myślenia kolonialnego i są ćwierćinteligentami. Takie jest moje humanistyczne mniemanie. Mniemam także, że sytuacja białoruska jest absolutnie wyjątkowa, nie-„tutejsza”, nie-autochtoniczna. „Tutejszość” nie oznacza tutaj „trwania”, jak Pan chce, lecz ucieczkę od siebie, od partnerskiego istnienia względem Polaków. I jest jeszcze coś, równie ważnego i absolutnie wyjątkowego u Białorusinów: rdzenna tubylcza ludność, autochtoni, „tutejsi”, to plemiona z utraconą na rzecz ludności napływowej kulturą, historią, z językiem utraconym na rzecz gwary powstałej na bazie języka większości, jak np. było z plemieniem Warmów i Ślęzan, co się stali Warmiakami i Ślązakami. Takie tubylcze plemiona aż do dziś zachowały swoją nazwę plemienną, która nie jest narodowością ani nie określa narodu. Ich kultura to żywioł ludowy. Tymczasem Białorusini to naród z ojczyzną zwanej WKL i Rzeczpospolitą Obojga Narodów i od pradawną nie ma on konotacji plemiennych. Co więcej: ma język literacki, kulturę nie jedynie ludową, ma literaturę współczesną! – i to znaną w świecie, muzykę, własną historię i jej złoty wiek z czasów Skaryny, wreszcie religię i narodowość. Z autochtonów jedynie Kaszubi zachowali swój pradawny dialekt (język Ranów, Obodrytów i Drzewian), który dzięki pracy inteligencji zwie się dziś językiem kaszubskim. Tak, w takich sprawach potrzeba naprawdę usilnej pracy inteligencji. My, Białorusini, mie-

liśmy swoją szlachtę, która na zasadzie „zmienim wyznanie, będziem Polakami” stała się polską szlachtą. Wg mego rozeznania blisko połowa Polaków to byli Białorusini z WKL. Dałiśmy Polsce mnogich Kościuszków i Moniuszków oraz Mickiewiczów. I masowo kładliśmy nasze głowy za Polskę w czasie wojen.

Mówię: Jestem Białorusinką. I brzmi to dumnie. Mówię: jestem Tataro-Białorusinką. I brzmi to dumnie. Słowo „tutejszy” brzmi dla mnie jak tymczasowy chwast postkolonialny, ale jedynie w odniesieniu do polskich Białorusinów, bo oznacza ono tutaj równanie w dół z utratą narodowości, a nie aspiracje wwyż ku zyskaniu narodowości, jak u Kaszubów i Ślązaków, którym przecież tubylczość przestaje wystarczać, bo zawsze i wszędzie jest układem kolonialnym pan-niewolnik. Na pewno mocno to czuje reżyser Kutz, skoro optuje za narodowością śląską. Czy te narodowościowe aspiracje nie „wzbudzają emocji”, jak Pan twierdzi? A i owszem, wzbudzają. Nie tajemnica, można było przeczytać w prasie, że nasze służby specjalne nie chcą tej narodowości. Tak, takie aspiracje kosztują ludzi bardzo wiele.

Chciałabym, gdybym tylko mogła, doprowadzić do sytuacji, w której odżywa pamięć o partnerskim układzie dwóch narodów i aby według tej dobrej pamięci istniały na Podlasiu dwa narody, w tym jeden mikroskopijny – białoruski. Skończmy wreszcie z tym kolonialnym gędzeniem o Białorusinach jako autochtonach, pozbawionych narodowości.

Pisze Pan, że nie mam pojęcia, jakich katuszy doznają młodzi ludzie, kiedy próbują dochodzić własnej narodowości i „z różnych względów” rezygnują z białoruskości. Nie interesują mnie katusze ludzi młodych, które doprowadzają „z różnych względów” do rezygnacji z białoruskości. Bo to nie „katusze”, tylko spekulacje, koniunkturalne wariacje na temat „jak mi będzie wygodniej siedzieć na niskich policzkach zwanych

dupą na wygodnym stolku u większości” lub „stracę przyjaciół wśród Polaków, kiedy opowiem się za białoruskością”. Moje stanowisko: wiszą mi i powiewają tacy „przyjaciele”, których stracę z powodu mojej białoruskości. Ponadto, o czym już pisałam w którymś ze szkiców, dociekanie swej narodowości czy też badanie korzeni z reguły nie jest sprawą młodych, to się odbywa albo i nie u ludzi dojrzałych. Przyznawanie się młodych do „tutejszości” to typowo młodzieńcza ucieczka od faktycznej narodowości mniejszościowej. Tym niemniej, to są niedojrzali, a ponadto półprzytomni i niedoasymilowani narodobójcy już na wstępie życia, podtrzymujący myślenie kolonialne.

Przyznaję, to brzmi okropnie, nawet obrzydliwie ostro z mojej strony, ale powiedzmy: jesteśmy w sytuacji ostatecznej – w samym sercu błyskawicznego procesu umierania całego narodu. Mamy własny język, własną poezję, własną prozę, własną esystrykę i poprzez takie słowo wyrażamy jedynie własną śmierć. Kuriozum nad kurioza.

Oczywiście zjawisko asymilacji jest stare jak świat i nie do powstrzymania, ale asymilacja Białorusinów jest czymś wyjątkowym i kuriozalnym: dokonuje się nawet nie w jednym pokoleniu, ale niemal w jednym roczniku, wykształconym po II wojnie światowej, co widać np. w wypowiedzi niejakej Agaty, z którą w tym samym numerze „Cz” Tamara Fic przeprowadza wywiad. Jeszcze żyją rodzice-Białorusini, jeszcze klamki są ciepłe od dotyku rąk matczynych i ojcowskich, jesz-

cze groby przodków nie zarosły trawą, a wykształcone dzieci już należą do innego narodu. Pani Agata należy już do innego narodu. Jej rodzice są dla niej całkowicie obcymi ludźmi. Przeróżające.

Wykształcenie peerelowskie, dość solidne, likwidujące analfabetyzm, ale w warstwie teoretyczno-ideologicznej narzucające model monolitycznego jednego narodu polskiego i zakłamujące historię, okazuje się naszym białoruskim nieszczęściem – wynarodowiło nas niemal totalnie. Gdzie, kiedy, który z historyków choćby wspomniał w szkole o partnerskim w założeniu istnieniu Polaków i Białorusinów w przeszłości w jednej ojczyźnie Obojga Narodów?! Dlaczego pamięć o wspólnej ojczyźnie umarła?

Polacy, dlaczego traktujecie nas jako obcych, ruskich, kacapów, kiedy my wciąż jesteśmy Waszym partnerskim narodem tej samej ojczyzny z przeszłości?

I drugie pytanie zasadnicze: kiedy porzucicie wobec nas myślenie kolonialne?

Sokrat Janowicz w tym samym numerze „Cz” opublikował szkic równie przerażający, co wywiad Tamary Fic. Tematem była śmierć. Samotna. Bez obecności krewnych, którzy już odeszli. I z tą straszną świadomością, że własne odejście jest tożsame z ostatecznym odchodzeniem własnego narodu. Jest to białoruski punkt widzenia, ale przecież nie antypolski. Czuję podobnie.

To nasze czucie tej okropnej samotności umierania to, proszę Pana, nasz łabędzi śpiew, płacz, czarna roz-

Prenumerata „Czasopisu” w 2004 r.

Cena pojedynczego numeru w prenumeracie wynosi 4,50 zł (54 zł rocznie). W cenie tej zawarty jest już koszt wysyłki. Aby zaprenumerować „Cz” należy – odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty – wpłacić wielokrotność 4,50 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich BPH PBK Białystok 97 1060 0076 0000 401150002243.

Wpłat należy dokonywać na pocztowych lub bankowych blankietach.

Падпіска ў Беларусі

Кошт аднаго нумару з пасылкай – 2000 рублёў. Заказы па адрасу:

Кнігі Поштай, п/с 333, 220050 Мінск; тэл. 643 57 33; www.knihi.net

pacz, bezradne próby walki o życie. To wszystko razem jest naszym późnym opamiętaniem się. A Pan nawołuje właśnie mnie do jakiegoś innego opamiętania się. Proszę Pana, inny rodzaj opamiętania się tu nie istnieje. Ten, który proponuję, przyznaje, jest kłopotliwy. Co innego „tutejszość”, prawda? To takie miłe, swoje, ciche, niekłopotliwe.

Dalej. Mówi Pan, że czynnikiem decydującym o „tutejszości” polskich Białorusinów jest brak identyfikacji z Białorusinami z Białorusi. Znowu Pan się myli, czy raczej chybja. Czynnikiem identyfikacyjnym pozostaje dla świadomych Białorusinów byłe WKL. To pamięć o WKL nas jednoczy. I ta pamięć jednoczy białoruską opozycję u Łukaszenki. I ta pamięć jednoczy polskich Białorusinów

z białoruską opozycją u Łukaszenki. Po upadku komunizmu Polacy rzucili się na Białoruś niczym neokoloniści – z zamierzczłym zamiarem nawracania Białorusinów, pojmowanych jako tubylcy, „tutejsi”, na polskość i katolickość, o czym nieustannie pisze Aleś Czobot. Z kolei Zachód dopieszcza neokolonialne zapędy Rosji w stosunku do Białorusi i raczej rozmawia z Łukaszenką, a nie z opozycją. Białorusini zostali opuszczeni dosłownie przez wszystkich.

Pan mi zarzuca kategoryczność mego myślenia. Proszę Pana, ta sytuacja wymaga sądów bardziej kategorycznych, niż moje. Ale w tym wyręczają mnie nasi białoruscy kochani mężczyźni, m.in. Sokrat Janowicz i Aleś Czobot.

Śłuchajcie, Białorusini, młodzi, sta-

rzy i wiekowi, odkręćmy chociaż częściowo ku życiu to nasze nieszczęsne umieranie. Jesteśmy u siebie.

Tamara Bóldak-Janowska
Olsztyn ■

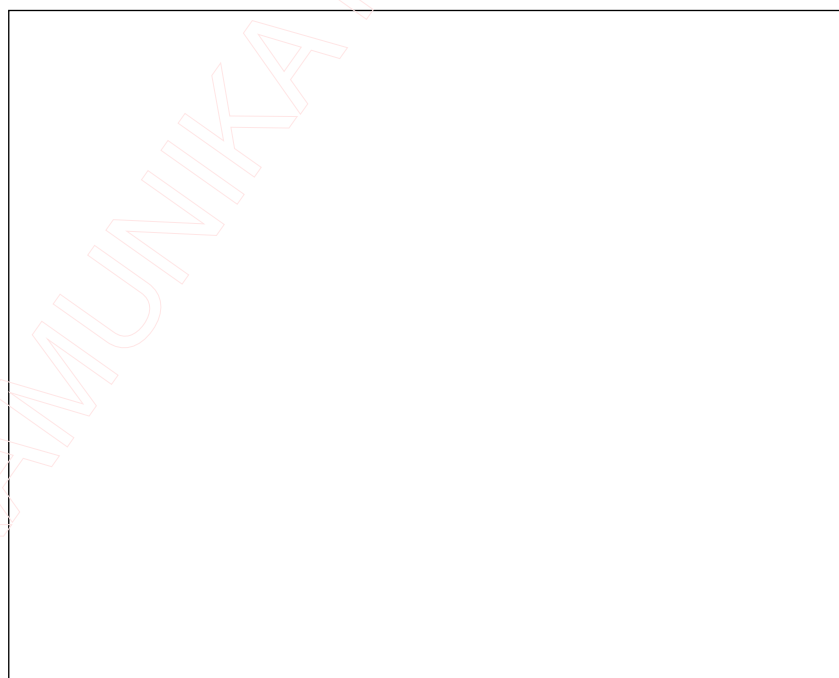
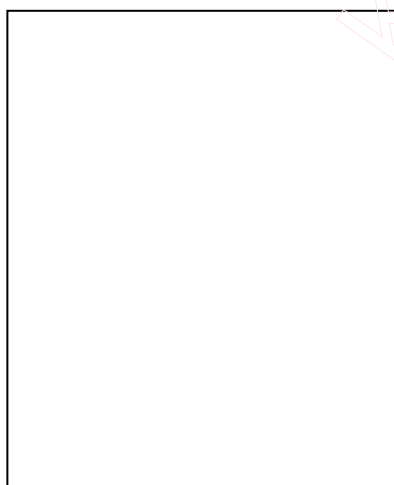
Dyżury redakcyjne

Redaktor naczelny **Jerzy Chmielewski** – poniedziałki, czwartki w godz. 9-14.

Wiesław Choruży – środy w godz. 8.30-10.00.

Helena Kozłowska-Głogowska – pierwszy i trzeci piątek miesiąca w godz. 15-16.30.

Jerzy Sulżyk – czwartki w godz. 9.00-10.00.



(...) Inicjatywa Sokrata Janowicza stała się na tyle głośna, iż w tym roku zainteresowały się nią wojewódzkie władze samorządowe. Patronat nad tegoroczną edycją Trialogów objął marszałek województwa Janusz Krzyżewski, który na inaugurację przybył do Łapic z przewodniczącym Sejmiku Zbigniewem Krzywickim. Podczas otwarcia marszałek powiedział nawet, że na dni biesiady „stolica kulturalna Podlasia przeniosła się do Krynek”. Podkreślił również, że „mistrz Sokrat jest znakomitym instrumentem promocji naszego regionu, zaś jego Villa Sokrates staje się dziś miejscem pielgrzymek literatów z całej Polski i Europy”.

Przewodniczący Sejmiku porównał działalność pana Sokrata do kamieni milowych w stylu Jerzego Giedroycia, wyznaczających szlak, „by za sto lat nikt tu nie stał po pustyni”. Podkreślił też, że „jeśli szkoda pieniędzy na kulturę, to szkoda żyć”.

Fragment relacji z ostatniego Trialogu Białoruskiego („Cz” 9/2003)

Białoruskie ulice Białegostoku

W Białymstoku jest kilkanaście ulic o białoruskich nazwach. Rozrzucone po dzielnicach, wytyczone w różnym czasie, są wyznacznikiem panującej wówczas mody, stylu czy trendu w budownictwie. Każda z nich lub ich grupa na niewielkim obszarze ma swój własny, odmienny charakter. Cykl „Białoruskie ulice Białegostoku” ma na celu uchwycenie ich w obiektywie na początku nowego wieku. Na początek dwie migawki z jednej z głównych ulic na Bojarach, Słonimskiej.



Fot. Andrzej Kopotowski

Na placu, na którym niegdyś odbywały się targi, zbudowano „blaszak” spożywczy



Białostocki magistrat – najczęściej odwiedzany dziś obiekt na Słonimskiej

Punkty sprzedaży „Czasopisu”

A. W Białymstoku

1. Kioski „Ruch” i punkty sprzedaży firmy „Ruch” w sklepach

- ul. Kolejowa 9 (nr 1058)
- ul. Mazowiecka 39 (nr 1850)
- ul. Sienkiewicza 5 (nr 1032)
- ul. Boh. Monte Cassino, obok Dworca PKS (nr 1001)
- ul. Suraska 2 (nr 1003)
- ul. Lipowa (nr 1497)
- ul. Bema (nr 3018)

Aby „Cz” stale kupować w dowolnie wybranym kiosku, wystarczy takie zapotrzebowanie zgłosić sprzedawcy.

2. Kioski i punkty sprzedaży prasy firmy Kolporter S.A.

- na Dworcu PKP
- na Dworcu PKS
- ul. Rzymowskiego 22
- ul. Pułaskiego 61
- Zagumienna 7
- ul. Sienkiewicza 82 (przy Urzędzie Pracy)
- Rynek Kościuszki (przy kinie „Ton”)
- Waszyngtona 18
- Upalna 80
- Dojlidy Fabryczne 6
- Szpital PSK
- Warszawska 72/8 (LOTTO)
- sklep PMB (ul. Piastowska 25)
- sklep Markpol (ul. Berlinga)

- Hotel Cristal (kiosk)
- sklep Deo Żak (Zwierzyńska)
- sklep przy ul. Upalnej 82

3. Hipermarkety

- Auchan, ul. Produkcyjna 84 (punkt sprzedaży prasy)
- Makro, Al. Jana Pawła II 92 (kioski)

4. Urzędy pocztowe

- UP nr 4, ul. Lipowa
- UP nr 9, Rynek Kościuszki
- UP nr 21, ul. Ciepła
- UP nr 25, ul. Wasilkowska
- UP nr 28, ul. Dubois

5. Księgarnie

- „Akcent”, ul. Rynek Kościuszki 17
- MPiK, ul. Rynek Kościuszki 6

B. W regionie wschodniobiałostockim

1. Kioski i punkty sprzedaży „Ruchu” i „Kolportera” w sklepach na terenie wschodniej części dawnego woj. białostockiego, m.in:

b) w Białymstoku:

- ul. Białowiecka 107 (sklep)
- ul. Kaznowskiego 24 (sklep)
- Plac Ratuszowy 15 (kiosk)
- ul. Mickiewicza (kiosk nr 6020)
- Dworzec PKS (kiosk nr 1038)

c) w Hajnówce:

- ul. Lipowa 57 (sklep)
- ul. Lipowa 1 (sklep)
- ul. Lipowa 164 (sklep)

- ul. Dworcowa 2 (kiosk)
- ul. 3 Maja (kiosk nr 0012)
- ul. Lipowa (kiosk nr 6026)

d) w Sokółce:

- kiosk przy ul. Kolejowej
- sklep Beta (ul. Grodzieńska 9)

e) w Czeremsku

- ul. 1 Maja 80

f) w Kleszczelach

- Plac Parkowy 32

2. Urzędy pocztowe na terenie miasta Białegostoku, powiatu białostockiego, bielskopodlaskiego, hajnowskiego, siemiatyckiego i sokólskiego:

a) w Hajnówce

- UP nr 1, ul. A. Zina

a) UP w Białowieży, Czyżach, Dubiczach Cerkiewnych, Dubinach, Klejnikach, Kleszczelach, Trześciance, Chrańkach, Gregorowcach, Nurcu, Orli, Jałowce, Gródku, Siemiatyczach, Milejczycach, Sokółce, Krynkach oraz innych miejscowościach.

C. W Warszawie

- Główna Księgarnia Naukowa im. Bolesława Prusa, ul. Krakowskie Przedmieście 7
- Centrum Prasy i Książki Narodów Słowiańskich, ul. J. Gagarina 15

D. Na Wybrzeżu

- Dworzec Główny PKP w Gdańsku, kiosk
- Dworzec Główny PKP w Sopocie, kiosk
- Gdańsk, salon prasowy przy ul. Piwnej 19
- Gdańsk, salon prasowy przy ul. Trudawej 6.



Калектыў узнік у 1953 г. Яго ініцыятаркамі былі Ніна Мушынская, Яўгенія Савіцкая і яе сястра, якая ў той час працавала бібліятэкаркай. Ну і я – кіруючая гміннай святліцай. Калектыў нейкі час фармаваўся і вучыўся спяваць. З першым публічным канцэртам наш хор выступіў 8 сакавіка 1954 г. на акдэміі з нагоды Дня жанчын. У першыя гады свайго існавання праца ў калектыве выглядала цалкам інакш чым пазней. Вы...

Чэрэз доўгі час музей функцыянаваў неформальна. Початкі ёго можна аднесці да 1986-87 г., калі ў доме, ў якім жыў раней Якуб Кондрацюк поўстаў музей. Першуй экспазыцыяй была экспазыцыя сэрэдзіны хаты. Новэ жыццё музея пачалоласе ў 1993 г., калі пэрэнэслі дом на новэ месца. У 2000 г. добудовалі да того дому шчэ адін, які належыў до Панасюкуў, тожэ зо Студзівуд, і такім спосабом поўстаў будынок, які сёгодня можна... (dalej w kolejnych numerach)

Czasopis

Nr indeksu 355035, ISSN 1230-1876.

Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.

Adres redakcji:

Białystok, ul. Lipowa 4/221.

Adres do korespondencji:

„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p. 262. E-mail: czasopis@free.ngo.pl

www.slono.com.pl/czasopis lub:

www.kamunikat.net.iig.pl/czasopis.htm. Tel. (085) 653 79 66

Redaktor Naczelny:

Jerzy Chmielewski, tel. 0502 661 316.

Zespół redakcyjny:

Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Sokrat Janowicz, Jerzy Sulżyk.

Projekt graficzny: Leon Tarasewicz.

Stali współpracownicy:

Aleś Czobot (Grodno), Grzegorz Dąbrowski, Tamara Fic, Joanna Gościć, Krzysztof Goss, Jury Humia-



niuk (Grodno), Andrzej Kłopotowski, Mirosława Łuksza, Paweł Mażejka (Grodno), Michał Mincewicz, Krzysztof Stepaniuk, Michał Wróblewski, Dorota Wysocka.

Druk: Orthdruk, Białystok.

Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4,50 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich BPH PBK Białystok 97 1060 0076 0000 4011 5000 2243

Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.

Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadanych tekstów.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Pismo dofinansowywane jest przez Ministerstwo Kultury Rzeczypospolitej Polskiej.

Numer złożono 29 marca 2004.

Nakład 1100 egz.